

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 53

Trudne wybory

Rozdział 1

Fiński Las, wiosna 1894

Kajsa zdrętwiała, widząc leżącego bez ruchu Victora przygniecionego do ziemi przez niedźwiedzia.

Boże! Co robić?! Czy on jeszcze żyje?

Nagle obudziła się w niej wola walki. Kajsa odwróciła się i pognąła po strzelbę. Może uda jej się zastrzelić bestię i uratować Victora? Nie może pozwolić, by on umarł!

Odnalazła broń, podniosła ją i pędem zawróciła. W uszach wciąż miała krzyk Victora. Stała kilka metrów od zwierzęcia, a potem podeszła jeszcze bliżej, by nie chybić celu, podniosła strzelbę do oczu i...

Padł strzał, a powietrze przeciął huk. Bestia opadła na ziemię obok swojej ofiary. Martwa.

Kajsa podbiegła do Victora i uklękła przy nim. Hagensen leżał bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Na czole miał paskudną ranę. Rzęsiście płynęła z niej krew i Kajsa nie była w stanie ocenić, na ile rana jest głęboka.

- Victor - wyszeptała ze łzami w oczach. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo on jest jej bliski. Zdjęła kurtkę i otuliła go ostrożnie. Wiedziała, że musi tu Victora zostawić i sprowadzić pomoc.

Pobiegła przed siebie, ile tylko miała sił w nogach. Brakowało jej tchu, czuła w ustach smak krwi, ale pędziła dalej.

Kiedy w końcu ujrzała Tangen, serce waliło jej w piersi. Jej ojciec na dziedzińcu właśnie siodłał konia.

- Tato, tato! - krzyknęła zrozpaczona. - Musisz jechać po doktora. Victora zaatakował niedźwiedź. Zastrzeliłam bestię, ale Victor jest ranny... - zamilkła, by złapać oddech.

Ojciec wypuścił z ręki wodze.

- Co ty mówisz, Kajso?

- Szybko, tato, nie mamy czasu. - Już jadę. Poczekaj tu na mnie.

- Nie, nie mogę czekać. Muszę do niego wracać. Mężczyzna wspiął się na koński grzbiet.

- No to jak mam was znaleźć?

Wyjaśniła szybko, gdzie leży ranny Victor. Ojciec skinął głową na znak, że odnajdzie to miejsce.

Kajsa była przerażona. Co się teraz dzieje z Victorem? Został przecież w lesie zupełnie sam. A jeśli odzyskał przytomność, ale nie może się ruszyć? Czy bardzo cierpi?

Na razie nie chciała o tym więcej myśleć. Znów puściła się pędem i wkrótce już była z powrotem w lesie. Bolały ją nogi, ale to nie miało znaczenia. Kocha Victora. Nigdy nie była tego bardziej pewna niż w tej chwili.

Gdy w końcu wróciła na polanę, zobaczyła, że Victor wciąż leży nieprzytomny. Uklękła obok niego. Rana na czole nadal krwawiła. Kajsa oddarła kawałek halki, przyłożyła prowizoryczny opatrunek w krwawiące miejsce i mocno go docisnęła.

Niedźwiedź leżał martwy z otwartymi ślepiami. Z paszczy zwierzęcia zwisał siny jęczor. Wokół rany postrzałowej na karku zwierzęcia zaczęły zbierać się muchy.

Kajsa położyła się na trawie obok Victora. Próbowwała go rozgrzać ciepłem swojego ciała, bo chłopak był zimny jak lód.

- Słyszysz mnie, Victor? - spytała, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Położyła głowę na jego ramieniu i czekała na pomoc. Nic innego nie mogła zrobić.

Zerwała się z miejsca, gdy usłyszała tętent końskich kopyt. Leśną ścieżką nadjeżdżał ojciec z doktorem. Tuż za nimi podążali Lars i Bertil.

Mężczyźni wjechali na polanę. Doktor Jenssen zeskoczył z konia i podbiegł do rannego ze swoją torbą lekarską w dłoni. Zerknąwszy na Victora, ukucnął nad nim.

- Nie wygląda to dobrze - stwierdził ponuro. Ojciec stał z tyłu blady jak ściana.

- To ty go opatrzyłaś?

- Tak, bo okropnie krwawił.

Kajsa spojrzała na doktora, gdy ten ostrożnie zdejmował prowizoryczny opatrunek z głowy rannego. Lekarz cały czas kręcił głową, jakby nie było już żadnej nadziei. Kajsa z trudem przetykała ślinę. Poczula nagle, że jest bardzo zmęczona.

- Rana na czole jest bardzo głęboka. Spróbuję ją zaszyć. Ale nie podoba mi się, że on wciąż jest nieprzytomny. - Doktor rozerwał koszulę Victora i zaczął szukać innych obrażeń. - No tak, ma kilka

płytkich ran na brzuchu i ramionach, ale one szybko się zagoją - dodał na pocieszenie.

Kajsa usiadła, opierając plecy o pień drzewa, i zamknęła oczy. Miała wrażenie, że słyszy krzyk Victora i ryk niedźwiedzia. Wciąż widziała przerażenie w jego oczach.

Boże drogi, czuła, że żal rozrywa jej serce. Odchodzi ktoś, kogo naprawdę kocha! Czemu nie zrozumiała tego wcześniej? Jakże była ślepa! Odkąd pamięta, Victor zawsze był przy niej. Teraz nie wyobrażała sobie bez niego życia.

Bertil i Lars przynieśli zbite z gałęzi nosze. Przytroczyli je starannie tak, by mógł ciągnąć je koń i czekali, aż doktor skończy badać rannego.

Kajsie czas strasznie się dłużył. Czemu Victor się nie budzi?

- Zrobiłem wszystko, co było w mojej mocy. Victor musi zostać u mnie przez kilka dni, no i muszę jak najszybciej zaszyć tę paskudną ranę - orzekł Jenssen i dźwignął się z miejsca. - Będę cały czas nad nim czuwał, bo wygląda na to, że uraz głowy jest bardzo poważny.

- Rozumiem - powiedział głucho Ole.

- W ogóle dziwię się, że on jeszcze żyje. Spoglądam na tę bestię i ciarki przechodzą mi po plecach - dodał doktor.

- To Kajsa go zastrzeliła. Inaczej mógłby zabić ich oboje.

- O, z pewnością.

- Lars, ułóżcie Victora na noszach - polecił ojciec, a wtedy mężczyźni podeszli do nieprzytomnego Victora.

Kajsa trzymała się z tyłu i patrzyła, jak parobcy ostrożnie podnoszą rannego. Hagensen był śmiertelnie blady na twarzy, włosy miał posklejane zakrzepłą krwią. Wyglądał niczym ktoś zupełnie obcy.

- Ja też pojedę do doktora - oznajmiła Kajsa.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zastanawiał się ojciec. - Pan doktor poradzi sobie sam, kochanie.

- Tato, proszę! Ja dopiero teraz zrozumiałam, że kocham Victora. Ja... ja nie mogę go zostawić...

Ojciec zmarszczył czoło.

- Co ty mówisz, Kajso? Ty i Victor?

- Tak, tato. Pewnie jesteś zdziwiony, ale nie poradzę sobie bez niego, nie przeżyję tego. Dlatego muszę być przy nim, gdy się obudzi. Chcę mu powiedzieć, że...

Ojciec pokręcił głową.

- No dobrze. Jedź z nim. Ale zaraz... Czy to znaczy, że zapomniałaś już o Kallinie?

- Tak. Kochałam Kallina, ale on tak strasznie mnie zranił... - Kajsa wymownie potrząsnęła głową.

- No to wskakuj do mnie na siodło. - Jedziesz z nami, tato?

- Tak, na chwilę tam zajrzę.

Ruszyli. Lars jechał przodem, ciągnąc rannego Victora, Bertil zaś odjechał do Tangen, nie miał tu bowiem już nic do roboty. Kajsa zerknęła na rannego, który wciąż miał zamknięte oczy. Poczowała ucisk w żołądku i zadrżała; co będzie, jeśli Victor nigdy się już nie obudzi?

Ole też był przybity, bo w gruncie rzeczy lubił Victora.

- Musimy zawiadomić Kari - powiedziała.

- Wyślę do niej posłańca z listem. Ale nie jestem pewien, czy tak od razu tu przybędzie - stwierdził cierpko ojciec.

Kari nie była najlepszą matką. Zazwyczaj myślała przede wszystkim o sobie. Victor aż nadto tego zaznał, ale stał się hardy i dawał sobie radę. Wiele dobrego uczynili dla niego Ole i Amalie, przygarniając go do siebie. Być może to go uratowało. Victor nie poszedł w ślady ojca, Mikkela, pomyślała Kajsa.

- Mam jednak nadzieję, że się zjawi - westchnęła. Gdy w końcu dojechali do gospodarstwa doktora,

Kajsa ledwie trzymała się w siodle. Wydawało jej się, że za chwilę zaśnie. Po wycieńczającym biegu rozboleł ją brzuch. Oby tylko nie straciła dziecka.

Ole i Lars tymczasem zanieśli Victora do domu. Kajsa szła za nimi i nie spuszczała ich z oczu.

W korytarzu powitała ich starsza kobieta. Jej siwe włosy sterczały na wszystkie strony, wyglądała, jakby przed chwilą wstała z łóżka. Oczy miała zaspane. Była to siostra doktora Jenssena, Karoline.

- Dobry Boże! Co mu się stało? - wykrzyknęła kobieta.

Doktor wyjaśnił jej, co się wydarzyło, a ona zasłoniła usta dłonią.

- Coś podobnego! Wiedziałam o tym, że w okolicy grasuje niedźwiedź, ale... Chodźcie, chodźcie za mną. Trzeba go położyć do łóżka - dodała i skierowała się na górę, a gdy Kajsa też chciała tam iść, kobieta zatrzymała ją. - Ty poczekaj. Doktor musi w spokoju zbadać pacjenta - orzekła władczo.

Kajsa zdębiała. Chciała zobaczyć Victora, zanim wróci do domu.

- Muszę do niego wejść - powiedziała, patrząc kobiecie prosto w oczy.

- Niestety, takie mamy zasady.

Tymczasem Ole wyjrzał z pokoju, gdzie położono rannego.

- Karoline, wpuść Kajsę do środka. Chłopak od dzieciństwa jest jej przyjacielem. Poza tym to ona zastrzeliła niedźwiedzia i uratowała mu życie.

Karoline dziwnie na niego spojrzała, po czym zerknęła na Kajsę.

- A to dopiero! Umiesz strzelać? - prychnęła, Ole zaś dodał:

- Karoline, daj spokój. Kajsa nauczyła się strzelać jako dziecko. Wpuść ją natychmiast.

Kobieta z wyraźną niechęcią wpuściła Kajsę do pokoju Victora.

Kiedy doktor zszedł ranę, jeszcze raz zbadał puls pacjenta, po czym otulił go kocem.

- Musimy teraz czekać, aż się obudzi - rzekł i zapalił lampę na stoliku nocnym.

Kajsa stanęła koło łóżka. Pochyliła się i musnęła palcem ramię rannego.

- Musisz się obudzić - powiedziała cicho. - Obiecuj mi to, Victor.

Ole zajrzał do pokoju.

- Wracajmy do domu. Victor jest w najlepszych rękach. Trzeba mieć nadzieję, że niedługo się ocknie - powiedział łagodnie.

- Tak bym chciała, żebyś miał rację, tato. - Wyszła na korytarz. Karoline właśnie przyniosła bandażę i wiadro z wodą. - Damy wam znać, kiedy tylko coś się zmieni - powiedziała i weszła do pokoju.

- Dziękujemy, Karoline - Ole był dla niej bardzo uprzejmy.

Ruszyła za ojcem po schodach i wyszła na podwórze. Cała trzęsła się ze strachu. Dopiero teraz zaczęło do niej powoli docierać to, co właściwie się stało. Że i ona, i Victor mogliby już nie żyć. Jakie szczęście, że ojciec nauczył ją strzelać. Teraz mogła tylko mieć nadzieję, że Victor odzyska przytomność, że będzie mogła wyznać mu miłość.

- Usiądź za mną - powiedział ojciec i wskoczył na siodło. Podał jej rękę, a ona wdrapała się na koński grzbiet.

Już po chwili mocno obejmowała ojca w pasie. Przytuliła policzek do jego pleców i zamknęła oczy. Była zmęczona. Tak zmęczona, że mogłaby zasnąć w trakcie jazdy.

- Moja biedna dziewczynka. Cała drzysz - z czułością powiedział ojciec.

- Tak się bałam. Ten niedźwiedź... to było straszne. - Tak, wyobrażam sobie. Ale musimy głęboko wierzyć w to, że Victor dojdzie do siebie. Że jest tylko poturbowany.

Kajsa usiadła wygodniej. Koń mknął przez łąkę. Dziewczyna patrzyła na kwiaty i całe piękno przyrody.

- Tak się o niego martwię, tato. Powinnam być przy nim, czekać aż się obudzi.

- Wiesz, co? W takim razie jedź do niego, córeczko. Pamiętam, jak twoja matka siedziała przy mnie dzień i noc, kiedy leżałem w szpitalu w Kongsvinger. Słyszałem jej głos, ale nie mogłem się poruszyć ani nic powiedzieć.

- Słyszałeś ją?

- Tak, głos dochodził jakby z oddali. Pamiętam też, że płakała.

- Zatrzymaj konia, tato. Muszę do niego wrócić. Ojciec zrobił, o co go prosiła, Kajsa zeskoczyła na ziemię.

- Dziękuję.

- Uważaj na siebie. Nie zapominaj, że jesteś w ciąży.

Kajsa wciąż czuła mrowienie w brzuchu i klucie w lewym boku, ale to nie miało dla niej żadnego znaczenia. Była zmęczona, to pewnie dlatego.

- Nie zapomnę - zdjęła buty i ruszyła boso przez łąkę. Żdźbła trawy kłuły ją w nogi, już po chwili miała mokre stopy, ale mimo to spacer dobrze jej zrobił. Jako dziecko cały czas biegała na bosaka. Ale już dawno nie czuła się taka szczęśliwa i beztroska jak wtedy.

Kiedy wyszła na drogę, włożyła buty. Ostatni odcinek drogi przebiegła. Znów zabolął ją brzuch, musiała się zatrzymać i chwilę w spokoju pomyśleć. Jęknęła, ale zaraz wyprostowała plecy i ruszyła dalej.

Już po chwili weszła na dziedziniec gospodarstwa lekarza. Karoline wyszła z domu i stanęła przed nią.

- Czego chcesz? Nie miałaś wracać do domu? - zapytała i wzięła się pod boki.

- Muszę przy nim być. Odzyskał przytomność? Karoline potrząsnęła głową.

- Nie, jego stan się nie zmienił. Ale przecież byłeś tu dopiero przed chwilą.

- Proszę mi pozwolić... Chcę posiedzieć przy nim.

Karoline zmarszczyła czoło, ale skinęła głową, co mile zaskoczyło Kajsę.

- Kochasz go, widzę to w twoich oczach.

- Tak, to prawda. Strasznie się wystraszyłam, kiedy zaatakował go niedźwiedź - wyjąkała dziewczyna.

- No to idź do niego.

Karoline spojrzała na nią z matczyną troską, Kajsa zupełnie jej nie poznawała. Siostra lekarza nie była już nachmurzona.

- Dziękuję - powiedziała i weszła do domu. Uniosła spódnice i wbiegła po schodach.

W drzwiach pokoju niemal zderzyła się z doktorem. - Ach, widzę, że wróciłaś? - odezwał się z sympatią w głosie.

- Jak on się czuje? - niecierpliwie spytała Kajsa.

- Obudził się na chwilę, ale zaraz znów stracił przytomność. Wydaje mi się, że teraz po prostu śpi. Zobaczymy, co będzie.

A więc Victor się obudził! Kajsa przemknęła obok doktora i weszła do pokoju. Na palcach zbliżyła się do łóżka i usiadła na krześle.

- Victorze. Kochany Victorze. Jesteś taki blady - odezwała się cicho. Wiedziała, że trzeba mówić, że ukochany powinien słyszeć jej głos. Wyobraziła sobie matkę siedzącą przy łóżku ojca, jak spogląda na mężczyznę, którego kocha, a strach o jego życie zaciska się na jej sercu jak lodowaty szpon.

Usiadła wygodniej, starając się zapomnieć o bólu brzucha. Pochyliła się i położyła dłoń na brzuchu. W takiej pozycji zastał ją doktor.

- Kajso, czy coś ci dolega? - spojrzał na nią z troską.

- Boli mnie brzuch. - Skuliła się, ból był teraz trudny do zniesienia. Rozpoznała go, wiedziała, co się z nią dzieje. Za chwilę straci i to dziecko.

- Tak szybko biegłam i... - Westchnęła i nabrała powietrza. - Już od jakiegoś czasu mnie boli, ale myślałam, że samo przejdzie.

- Wstań. Pomogę ci położyć się w drugim łóżku - powiedział lekarz głosem nieznoszącym sprzeciwu, chwycił Kajsę za ramię i pomógł jej dźwignąć się z krzesła. Poprowadził do łóżka zgiętą wpół dziewczynę.

Już po chwili Rajsa leżała obok, cicho jęcząc. Doktor zbadał jej brzuch.

- Nie wygląda to dobrze, Kajso. Powinnaś wcześniej na siebie uważać.

- Wiem, ale przecież musiałam uratować Victora. Nie mogłam pozwolić, żeby umarł - wyjęczała. Ból był nie do zniesienia. Wydawało jej się, że zaraz ją rozerwie.

- Rozumiem, ale już wcześniej straciłaś dziecko. Możliwe, że twoje ciało źle znosi ciężę - powiedział mężczyzna. - Muszę zbadać cię dokładniej.

Kajsa położyła się na plecach i przymknęła oczy, kiedy doktor uniósł jej sukienkę. Kolejny skurcz przeszył jej ciało. Czuła, że dziecka nie da się uratować. Znała ten ból, a kiedy doktor ją badał, poczuła, jak wypływa z niej coś ciepłego.

Lekarz odsunął się i wytarł dłonie ręcznikiem. Kajsa zobaczyła, że był ubrudzony krwią.

- Niestety, kochana, znowu straciłaś dziecko - powiedział współczująco. - Za bardzo się przesiliłaś. Powinienem cię wcześniej ostrzec, ale i tak na nic by się to zdało. Było tak jak powiedziałaś: musiałaś uratować Victora.

Kajsa poczuła się jeszcze gorzej. Czyżby naprawdę miała taką przypadłość, że nigdy nie zdoła donosić ciąży? Słyszała o takich kobietach. Położyła się na boku i zaszłochała.

Rozdział 2

Dwa tygodnie później

W końcu Kajsa doszła do siebie. Teraz cały czas siedziała przy Victorze. Jego stan nie poprawił się w żaden znaczący sposób. Za każdym razem, kiedy ranny otwierał na chwilę oczy, doktor poił go wodą. Ale nie było z nim żadnego kontaktu. Strasznie było widzieć go w takim odrętwieniu. Kajsa bała się, że już nigdy nie porozmawia ze swoim Victorem. Że odniósł ciężkie obrażenia, że coś złego stało się z jego głową. Doktor tego nie wykluczał.

Rodzice Kajsy także zaglądali do Victora. Matka była zrozpaczona, kiedy Kajsa powiedziała jej o dziecku, a ojciec uścisnął ją mocno.

Dziewczyna podniosła się i podeszła do okna. Na dworze wiele się działo. Mężczyźni pracowali w polu, służące chodziły między nimi, chichocząc, i podawały im napoje. Jakże łatwe było życie tych ludzi. Pracowali ciężko, ale mimo to byli szczęśliwi. Dało się to dostrzec nawet z oddali.

Kajsa odwróciła się, gdy usłyszała głosy za drzwiami. Domyśliła się, że to doktor i Knut. Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Knut stał przed lekarzem z wściekłą miną.

- Co ty tu robisz? - spytała Kajsa, czując, że wzbiera w niej złość.

Knut odwrócił się i spojrzał na nią ponuro. - Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz, ale doktor nie chciał mnie do ciebie wpuścić. Lekarz potrząsnął głową.

- Kajsa potrzebuje spokoju. Zrozum to wreszcie.

- Dobrze, ale ja nie jestem żadnym łotrem i nie pozwolę się tak traktować.

Kajsa spojrzała na doktora.

- Chciałabym porozmawiać z Knutem sam na sam.

- Dobrze.

Kiedy lekarz zniknął im z oczu, Knut wbił w nią spojrzenie pełne wyczekiwania.

- Nie musisz mnie już nachodzić - powiedziała dziewczyna. - Dziecka nie ma. Straciłam je. Możesz mnie teraz zostawić w spokoju.

Knut zrobił wielkie oczy. Zamrugał i spojrzał na nią, jakby myślał, że chce go okłamać.

- Nie mówisz prawdy!

- Przecież nie zmyślam, Knut. Chyba należę do tych nielicznych kobiet, które nie są w stanie donosić ciąży.

- Kłamiesz, żebym wyjechał ze wsi. Kajsa westchnęła zrezygnowana.

- Czemu miałabym kłamać? Straciłam dziecko, tak się po prostu stało.

- Nie mieści mi się to w głowie, Kajso.

- Przykro mi - dziewczyna próbowała zachować spokój.

- Mówisz prawdę? - spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Owszem. A teraz chcę, żebyś sobie poszedł. Nie mam zamiaru więcej z tobą rozmawiać - rzuciła zdecydowanym głosem.

Knut potrząsnął głową.

- Kochałem cię. Ale zniszczyłaś to, Kajso. Jesteś do cna rozpuszczona. Wracam do miasta.

Nie spodobały jej się te słowa. Mimo to skinęła głową, nie miała mu nic więcej do dodania.

- Powodzenia.

Victor leżał w pozycji, w której go zostawiła. Wydawał się bledy i wychudzony, trudno było go poznać. Wesoły chłopak, który zawsze był pełen życia, stał się cieniem samego siebie. Serce Kajsy krajało się na jego widok.

Amalie razem z kucharką upiekły pasztet. Studził się teraz na oknie. Amalie nie mogła znaleźć sobie miejsca i wydawało jej się, że kolejne dni wloką się niemiłosiernie. Kajsa straciła dziecko, poza tym była Zrozpaczona, bo Victor wciąż leżał nieprzytomny. Amalie cały czas myślała, że mogło stać się coś dużo gorszego. W duchu dziękowała Olemu, który nauczył ich córkę strzelać. Bo w końcu oboje uszli z życiem. Mimo wszystko.

Amalie patrzyła przez okno na męża, który właśnie - wychodził z obory. Jemu także musiało być ciężko.

Kiedy w końcu znajdą spokój? Amalie często myślała o słowach ślepego czarownika. Greve uważał, że nie ma w sobie takich mocy. Ale co będzie, jeśli się pomylił? Amalie uważała, że działo się wokół nich tak wiele... Ta ostatnia historia z niedźwiedziem przekonała ją, że może już nigdy nie zaznają spokoju.

Helga weszła do kuchni i naląła im obu kawy. Służąca wylała odrobinę ciemnego płynu na swój spodeczek.

- Widzę troskę w twoich oczach, Amalie. Spróbuj się nie martwić - powiedziała między jednym a drugim siorbnięciem.

- Jestem taka smutna. Kajsa w krótkim czasie straciła dwoje dzieci. Może nigdy nie będzie w stanie donosić ciąży.

- A może po prostu będzie musiała leżeć. Ty też kiedyś musiałaś. Możliwe, że ma to po tobie. - Helga spojrzała na Amalie swoimi mądrymi oczami.

- Niewykluczone, ale u mnie to była tylko jedna ciąża, z pozostałymi nie miałam kłopotów.

- Owszem, ale jeśli Kajsa znów zajdzie w ciążę... oczywiście po ślubie, będzie musiała leżeć w spokoju. Na pewno jeszcze kiedyś zostanie matką.

- Jesteś mądra, Helgo. - Amalie z nadzieją w oczach uśmiechnęła się do służącej.

- Tak mi żal Victora. Pomyśleć, że zaatakował go niedźwiedź.

- Tak. Bestia najpierw dopadła Kajsę. Biedaczka na szczęście uciekła.

- Może to właśnie przez to straciła dziecko. - Helga odstawiła spodek na stół.

- Tego już się nie dowiemy.

Do kuchni wszedł Ole i wyjął filiżankę z szafki. Usiadł przy stole, a żona naląła mu kawy.

- Muszę jechać do majątku - powiedział z irytacją.

- Czemu?

- Jakaś dziwna historia z Elise i Torsteinem. August napisał, że Elise...

- Dostałeś od niego list?

- Tak i wcale mi się on nie podoba. Elise podobno robi straszne kłopoty w gospodarstwie, ludzie mają jej już po dziurki w nosie. Ma humory i wpada w histerię, poza tym podobno znów się źle prowadzi.

Amalie wcale nie była zaskoczona. Elise już od dziecka przejawiała takie skłonności. Mimo to Amalie ciągle miała nadzieję, że związek z Torsteinem ją odmienił. W końcu byli w sobie tak zakochani.

- W takim razie musisz jechać, Ole.

- Tak, ale wolałbym, żebyś mi towarzyszyła. Nie mam ochoty jechać sam.

- Ale ja nie mogę. Kajsa bardzo mnie teraz potrzebuje - bezradnie stwierdziła Amalie.

Helga wmieszała się w rozmowę.

- Jedź, Amalie. Ja się zajmę Kajszą. Poza tym dziewczyna sama sobie poradzi, przecież jest taka silna.

- Sama nie wiem. - Amalie miała wątpliwości. Czuła, że powinna zostać przy córce. Poza tym sama była w ciąży. Potrzebowała spokoju. Jednak dobrze wiedziała, że nie znajdzie go w domu. Helga miała rację: Kajsa była silna i Z pewnością poradzi sobie sama. Amalie miała głęboką nadzieję, że Victor obudzi się i wkrótce dojdzie do siebie.

- Helga ma rację: Kajsa da sobie radę. Bardzo chciałbym, żebyś ze mną pojechała, Amalie. Boję się, że będzie mi potrzebna pomoc w rozwiązaniu sprawy z Elise. - Ole upił łyk kawy i spojrzał na żonę z wyczekiwaniem.

- Dobrze, w takim razie jadę. Kiedy ruszamy?

- Najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Będę musiała najpierw zajrzeć do Helen. W końcu jeszcze nie całkiem wyzdrowiała.

- Dobrze, Amalie. Ja też mam przed podróżą parę spraw do załatwienia.

Ole dopił kawę i wyszedł z kuchni.

- Elise jest straszna. Przecież tak dobrze jej się żyło w majątku. Torstein pracował i doglądał gospodarstwa. Naprawdę wydawało mi się, że będą szczęśliwi. - Helga z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Ja też tak myślałam, Helgo, ale życie potoczyło się inaczej. Elise ma za sobą chyba zbyt wiele ciężkich doświadczeń.

- Tak, wiem, ale... No cóż. Na pewno coś wymyślicie.

- Obiecuj mi, że zajmiesz się Helen i Kajszą - upewniała się Amalie i przytuliła starą służącą. - Tak się martwię o moje dziewczynki.

- Nie obawiaj się, Amalie. Będę na nie uważała.

- Dziękuję, moja droga.

- Przyjemnej podróży - powiedziała Helga i naląła sobie więcej kawy.

Amalie wyszła z kuchni z ciężkim sercem. Nie była przekonana do tego wyjazdu, ale Ole prosił, by z nim pojechała, a ona nie chciała go rozczarować. Dawno już nie podróżowali we dwoje. Najwyższy czas to zmienić. Amalie czuła całą sobą, że było to bardzo ważne.

Gdy weszła do Helen, dziewczynka spała. W pokoju było duszno. Amalie otworzyła szeroko okno i zerknęła na córkę, która poruszyła się niespokojnie, po czym otworzyła oczy.

- Mamo, to ty?

- Tak, Helen. Muszę jechać do majątku przy granicy szwedzkiej. Nie będzie nas przez kilka dni - powiedziała Amalie i przysunęła krzesło do łóżka.

- Nie, mamo. Nie zostawiaj mnie. Ja...

- Czujesz się o wiele lepiej i niedługo będziesz już zupełnie zdrowa. Widzisz, muszę jechać z tatą. Chodzi o Elise. Tata dostał list. Potrzebują tam naszej pomocy, to bardzo ważne, żebyśmy się tam pojawili. - Amalie odgarnęła z czoła córki niesforny kosmyk włosów.

- Kochana mamo, zostań ze mną - poprosiła Helen, a Amalie zobaczyła, że dziewczynka boi się zostać sama. Ale ona przecież musi jechać z Olem. Helen czuła się teraz o wiele lepiej i już tak bardzo nie potrzebowała matki przy sobie.

- Helga się tobą zaopiekuje. Obiecała mi.

- Jesteś pewna? Ona jest ostatnio bardzo zmęczona, przecież sama widzisz.

- Owszem, ale lubi mieć zajęcie. Na pewno będzie przychodziła, żeby czytać ci na głos. Na pewno dotrzyma ci towarzystwa. Nie zostawi cię samej. Jestem tego pewna

Helen z namysłem skinęła głową.

- Helga jest dobra. W takim razie jedź, mamo. Poradzę sobie. Może gorzej będzie z Kajszą. Słyszałam, że straciła dziecko.

- To prawda, ale Kajsa także sobie da radę. Teraz myśli przede wszystkim o Victorze. Biedak jeszcze się nie obudził.

- To takie straszne. Wcześniej go nie lubiłam, ale ostatnio stał się taki miły i dobry. Mam nadzieję, że szybko dojdzie do siebie. Tak bardzo bym chciała, żeby Kajsa była szczęśliwa.

- Kochana Helen. Na pewno wszystko będzie dobrze. Victor to silny chłopak. Obudzi się i wyjdzie z tego, zobaczysz.

- Tak. A Kajsa będzie mu w końcu mogła powiedzieć, że go kocha.

- Skąd o tym wiesz? - spytała zaskoczona Amalie.

- Od dawna widziałam to w jej oczach. Poza tym Victoria mi powiedziała, że Kajsa wreszcie zrozumiała swoje uczucia.

- Victoria?

- Tak, pojechała do gospodarstwa doktora i rozmawiała z Kajsą.

Amalie nie miała o tym pojęcia. Siostry trzymały się razem, ta wiadomość była pokrzepiająca.

- Miejmy nadzieję, że wszystko dobrze się skończy. Kiedy wstajesz?

- Niedługo, mamó.

- Dobrze. Berte zaraz do ciebie przyjdzie. Pomoże ci umyć włosy i...

- Nie martw się o mnie, mamó. Rozumiem, że musisz jechać, że to konieczne. Mnie tu niczego nie brakuje - uspokajała Helen.

- Dobrze. - Amalie nie widziała w jej oczach śladów gorączki, dziewczynka miała także zdrowy rumieniec na twarzy. Każdego dnia cieszyła się, że córka wyjdzie z choroby. Bardzo długo się o nią bała. Teraz mogła wreszcie odetchnąć z ulgą.

- Możesz już iść, mamó - zapewniła Helen, a Amalie skinęła głową.

- Zobaczymy się za kilka dni.

- Dobrze. - Dziewczynka uśmiechnęła się i przymknęła oczy.

Amalie wyszła od niej i udała się do swojego pokoju. Wyjęła walizkę z szafy. Nie musiała pakować wielu ubrań, chciała zabrać tylko dwie, najwyżej trzy sukienki.

W otwartych drzwiach stanęła Berte.

- Pójdę do Helen i jej pomogę - powiedziała, patrząc na walizkę. - Wybierasz się dokądś?

- Tak, jadę z Olem do majątku. Za kilka dni wrócimy. Pod moją nieobecność pomóż Heldze w opiece nad Helen.

- Dobrze. Zajmiemy się nią - zapewniła Berte i poszła do swoich obowiązków.

Amalie dokończyła pakowanie i wyszła z pokoju. Na dole spotkała Olego, który był wyraźnie podenerwowany.

- Jesteś wreszcie - mruknął z ulgą.

- Tak, byłam u Helen i się spakowałam.

- Świetnie, świetnie. Konie są już zaprzęgnięte do powozu.

Wyszli razem z domu i wsiedli do pojazdu. Amalie nie mogła się doczekać kilku dni odmiany, ale nie cieszyła się na myśl o spotkaniu z Elise. Nie widziała jej od kilku lat. Czuła coraz większy niepokój.

- Wreszcie jesteśmy - powiedział Ole i stanął na miejscu dla woźnicy. Amalie spojrzała na piękne zabudowania majątku. Wszystko

wyglądało tak jak w czasie jej ostatniej wizyty. Konie biegały po pastwisku, krowy, owce i kozy pasły się spokojnie na łące, a kury chodziły po dziedzińcu.

Amalie zerknęła na Olego, który był taki dumny z majątku. I miał do tego pełne prawo, pomyślała, uśmiechając się pod nosem.

Ole znów popędził konie i niedługo już wjechali na dziedziniec.

Szybko przyskoczył do nich młody chłopak i chwycił lejce.

- Dzień dobry, panie Hammes - przywitał się uprzejmie. - Czekamy na pana.

- Dziękuję.

Wysiedli z powozu, a jedna ze służących zaniósła bagaże do domu. Wybiegł do nich August wyraźnie poruszony.

- Wreszcie jesteś, Ole. Sporo się tu dzieje, tyle ci powiem.

- Dzień dobry. Gdzie jest Elise?

- Żebyśmy tylko wiedzieli. Torstein powiedział, że poszła do lasu, ale nie wróciła.

- Co? Kiedy to się stało? - niespokojnie spytała Amalie.

- Wczoraj. Nie widziałem, żeby gdziekolwiek szła.

- Pewnie się zgubiła - powiedział Ole, marszcząc czoło. - Las jest taki wielki.

- Tak, ale najgorsze jest to, że widzieliśmy ostatnio w okolicy niedźwiedzie i wilki. Torstein boi się, że Elise mogła paść ofiarą drapieżników.

- Ach, tak? A czy ktoś jej szukał? August z przejęciem potrząsnął głową.

- Z tego, co wiem, to nie. Rozejrzeliśmy się tylko po gospodarstwie.

- Co to za bzdury! - krzyknął Ole. - Gdzie jest Torstein? - spytał oburzony.

- Siedzi w salonie.

- Pójdę zamienić z nim kilka słów. Chodź, Amalie. Znaleźli Torsteina pochylonego nad gazetą. Na ich widok mężczyzna zerwał się z miejsca

- Dobry Boże! Co za niespodzianka. Co tu robicie? - zapytał nieswoim głosem.

Amalie domyśliła się, że Torstein jest poirytowany ich wizytą. Nie potrafił tego ukryć.

Ole przysiadł na kanapie, Amalie poszła za przykładem męża.

Torstein zmierzył ich spojrzeniem, wyglądał, jakby miał się na baczości.

- Dostaliśmy list - powiedział Ole. - Wynikało z niego, że Elise sprawia kłopoty. Czy to się zgadza?

Torstein bezradnie zwiesił głowę. - Owszem, ale teraz jej nie ma. Pobieгла do lasu po tym, jak się pokłóciliśmy. Nie mogę jej znaleźć.

- A czy ktoś jej w ogóle szukał? - spytał Ole podniesionym głosem.

Torstein spojrzał mu prosto w oczy. - Sam przeszukałem las, ale nie znalazłem żadnych śladów.

- Ach, tak. A o co się pokłóciliście? - dopytywał się Ole.

- Było tak wiele różnych spraw. Willy... - Mężczyzna zamilkł i upił duży łyk ze szklanki, którą przez cały czas trzymał w ręku. Amalie domyśliła się, że jest w niej wódka.

- Willy?

- Nakryłem ich w stodole. - Torstein podniósł karafkę i dolał alkoholu do szklanki, upił kolejny łyk.

- W stodole? Chcesz powiedzieć, że Elise... - Niewypowiedziana reszta tego zdania zawisła w powietrzu, a Torstein skinął głową.

- To dziwka. Jeśli się nie znajdzie, wracam do swojej zagrody. Nie mam zamiaru siedzieć tu dłużej na twojej łasce, Ole. - Znów się napił, Amalie widziała, że jego spojrzenie robi się coraz bardziej zamglone.

- Możesz tu mieszkać tak długo, jak chcesz - zapewnił Ole. - To przecież nie twoja wina, że Elise zachowuje się w ten sposób - dodał współczująco.

- Dziękuję ci za te słowa, ale ja nie chcę mieć z nią nic więcej do czynienia. Kiedyś straciłem brata. Po prostu pewnego dnia zniknął. Nigdy go nie odnaleziono, ale przed kilkoma dniami dostałem list. Moi sąsiedzi, którzy mieli oko na zagrodę i nawet przez pewien czas w niej mieszkali, znaleźli kości. Domyślałem się, że to szczątki mojego brata... - Torstein znów upił łyk ze szklanki i dolał sobie wódki. Zaczynał być pijany.

Ole zerwał się z miejsca.

- Kości? Ale...

- Brat zniknął, kiedy w zagrodzie mieszkała Elise. Opowiedziałem jej o znalezisku i to właśnie wtedy uciekła do lasu.

- To bardzo dziwne - w zamyśleniu rzekł Ole.

- Też tak uważam. I dlatego wydaje mi się, że ona coś o tym wie. Może to ona go zabiła? Bo kto inny mógłby zakopać go w ogrodzie?

- Jeśli chciałbyś tam jechać, wybiorę się z tobą. To, co prawda, nie moja sprawa, ale chciałbym zobaczyć to znalezisko na własne oczy - stwierdził Ole.

- Oczywiście, możesz mi towarzyszyć. Zaczynam myśleć, że twoja bratanica to morderczyni. Nie rozumiałem, czemu mój brat zniknął tak nagle. A Elise tak długo kłamała, aż sama zaczęła wierzyć w swoją historię.

Amalie nie wierzyła własnym uszom. Słuchała słów Torsteina, ale wydawało jej się, że to wszystko dzieje się poza nią. A więc Elise mogła zostać morderczynią. Minęło wiele lat, ale ojciec Amalie zawsze powtarzał, że prawda wychodzi na jaw, prędzej czy później.

- Naprawdę byłaby to ogromna tragedia - zauważył przejęty Ole i szybko potarł twarz dłonią. Jego bratanica najwyraźniej miała coś do ukrycia, inaczej nie zniknęłaby zaraz po tym, gdy Torstein opowiedział o odnalezionych kościach.

Nagle wszystko stanęło Amalie przed oczami: Elise, która zabija mężczyznę toporem, a potem zakopuje go niedaleko domu. Musiała być wtedy przerażona. Amalie zamknęła oczy i była już pewna, że wszystko musiało się potoczyć właśnie tak. Czowała, że brat Torsteina próbował zgwałcić dziewczynę, a ona zabiła go w obronie własnej.

Odchrząknęła i spojrzała na Torsteina.

- Wiesz pewnie, że czasami miewam wizje. Przed chwilą właśnie zobaczyłam, że twój brat próbował zgwałcić Elise. A ona się broniła. Wcale nie chciała go zabić.

Torstein z hukiem odstawił szklanekę na stół.

- Nie wierzę! Na pewno to ona próbowała go uwieść. Z Willym jej się przecież udało.

Amalie kategorycznie zaprzeczyła ruchem głowy, tłumacząc:

- Nie, wcale tak nie było. Elise była w tobie zakochana, a twój brat koniecznie chciał ją mieć. To był wypadek, obrona konieczna.

- Sam nie wiem, co mam myśleć. Tak czy inaczej, mój brat nie żyje.

- Poznamy prawdę - zapewnił go Ole. - Kiedy ruszamy?

- Tak szybko, jak to możliwe.

- Dobrze, w takim razie jesteśmy umówieni. Tylko przejrze rachunki i zobaczę, jak się mają moje konie. Amalie wstała z miejsca.

- Pójdę odpocząć. Jestem zmęczona - oświadczyła. - Obudźcie mnie, gdy będziemy mieli ruszać.

Ole spojrział na nią zdziwiony.

- Ty zostajesz tutaj, Amalie - zdecydował surowo.

- Nie, nie mam takiego zamiaru. Muszę się tam wybrać, zobaczyć więcej - spojrzała mężowi w oczy tak stanowczo, aż w końcu on odwrócił wzrok.

- No dobrze.

Amalie poszła do sypialni na piętrze. Położyła się na łóżku i ziewnęła. Odpocznie tylko kilka chwil. Bardzo tego teraz potrzebowała.

Rozdział 3

Kajsa zerknęła na Victora. Nagle chłopak poruszył się, a jej serce stanęło na chwilę. Czy zaraz się obudzi? Może spojrzy na nią i się uśmiechnie?

- Victor. Victor - powtarzała powoli, czując, jak ogarnia ją radość.

Ranny zamrugał oczami. To prawda, on rzeczywiście się budzi!

- Kajsa? To ty? - Victor otworzył oczy i spróbował się dźwignąć, ale zaraz z powrotem opadł na poduszki.

- Leż spokojnie, Victorze. Nie powinieneś jeszcze siadać. - Kajsa przytuliła policzek do torsu chłopaka. Jej włosy otulały go niczym całun. Dziewczyna poczuła nagle jego dłoń na swojej głowie.

- Kajsa. Moja Kajsa - odezwał się Victor zduszonym głosem, głaszcząc jej włosy.

Dziewczyna zerknęła na niego, łzy popłynęły po jej twarzy. Jego głos był ciepły i pełen czułości. Taki oddany. To właśnie na to cały czas czekała. Victor patrzył na nią swoimi pięknymi oczami. Chłopak, którego pokochała.

- Tak się bałam. Zaatakował cię niedźwiedź, pamiętasz?

- Tak. Pamiętam także huk wystrzału i wielką paszczę, która nagle na mnie opadła. Wciąż czuję smród oddechu tej bestii.

Kajsa uśmiechnęła się, gdy Victor skrzywił twarz.

- Wyobrażam sobie. Długo byłeś nieprzytomny. Przez wiele dni.

Chłopak nieznacznie pokiwał głową.

- Tak właśnie myślałem. Ale dlaczego tyle płakałaś? Słyszałem cię i próbowałem ci powiedzieć, żebyś nie płakała, ale nie mogłem otworzyć ust.

- Tak bardzo się bałam. Myślałam, że zaraz postradam zmysły.

- Straciłaś dziecko - Victor nagle posmutniał. - To też słyszałem. Miałem wrażenie, że czuję twój ból.

A więc o tym także wie, pomyślała Kajsa.

- Tak, zaszкодził mi strach i wysięk. Ja... nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie donosić ciążę.

- Jesteś młoda. Dasz radę, Kajso. Ze mną u swojego boku. - Na jego wargach pojawił się uśmiech. Dziewczyna była w tym momencie już pewna, że Victor dojdzie w pełni do siebie. Że znów będzie jej ukochanym Victorem.

- Z tobą? - zapytała, udając zdziwienie.

- Tak, ze mną. Kocham cię, moja jedyna Kajso.

- A ja kocham ciebie. Zrozumiałam to dopiero, gdy groziła ci śmierć, byłam taka głupia, nie widząc tego wcześniej.

- No proszę. Mówisz mi coś, o czym od zawsze wiedziałem - stwierdził zadowolony Victor. Jego twarz zaczęła nabierać zdrowych rumieńców. Kajsa musiała, tak czy inaczej, zawołać doktora, by ten zbadał swojego pacjenta.

- Pójdę po doktora.

- Nie, jeszcze nie. Połóż się przy mnie na chwilę. - Victor gładził jej plecy, sprawiało jej to ogromną przyjemność.

- Teraz będziemy razem, Kajso. Nareszcie - wymamrotał.

- Tak, Victorze. Tylko my dwoje. - Dziewczyna spojrzała mu w oczy i poczuła, że jej serce bije tylko dla niego. Była taka szczęśliwa, że najchętniej zaczęłaby śpiewać z radości, ale starała się powstrzymać. Przepęniała ją miłość i wdzięczność.

Leżała bez ruchu, rozkoszowała się jego bliskością. Podskoczyła ze strachu, gdy w drzwiach pokoju nagle stanął doktor.

- Wydawało mi się, że słyszałem głosy. Jak to dobrze, że się obudziłeś - uśmiechnął się do Victora. - Wyglądasz dobrze. Bardzo się cieszę.

- Tak, doktorze. Czuję się dobrze, tylko trochę boli mnie głowa.

- Pozwól, że cię zbadam. - Lekarz dał znak Kajsie, że ta ma się przesunąć. Dziewczyna stanęła pod ścianą.

Doktor Jenssen wyjął stetoskop i osłuchiwał serce pacjenta. Victor leżał bez ruchu z zamkniętymi oczami.

- Serce bije mocno, ale nie podoba mi się ten ból głowy. Gdzie cię boli? Czy tu, nad czołem?

- Tak. Właśnie tutaj najbardziej.

- Cóż, przed chwilą się obudziłeś. Na wszelki wypadek jeszcze przez kilka dni nie powinieneś wstawać z łóżka. Rozumiesz chyba, że twoje obrażenia są poważne.

- Tak, doktorze, zdaję sobie z tego sprawę. Boli mnie też trochę w piersi.

- Nic dziwnego. Masz trzy złamane żebra.

Victor zerknął na Kajsę i mrugnął. Dziewczyna zrozumiała, że ukochany jest dzielny przez wzgląd na nią. Pewnie bardzo cierpiał, ale

nie chciał tego okazywać. Zrobiło jej się przykro. Przecież Victor nie musi odgrywać przed nią przedstawienia.

- Oj, a ja myślałem, że będzie mi wolno wstać już niedługo - powiedział Victor i znów zerknął na Kajkę.

- Nic z tych rzeczy. Zostaniesz tutaj. Wspaniale, że się obudziłeś. Bo to znaczy, że wyzdrowiejesz, Victorze. Powinieneś dziękować Bogu. - Doktor wyprostował plecy i także spojrzął na dziewczynę. - Przemów mu, proszę, do rozumu. Musi na siebie uważać.

- Tak, panie doktorze, zajmę się tym. - Kajka usiadła na skraju łóżka. Gdy lekarz wyszedł z pokoju, pochyliła się nad Victorem i zajrzała mu w oczy.

- Bardzo cię teraz boli, powinieneś wsłuchać się w swoje ciało. Zostanę przy tobie, kochanie. Tak długo, jak tylko zechcesz.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Dziękuję, ukochana. Tak właśnie myślałem.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

- Znam cię i wiem, że można na tobie polegać. Byłaś taka już jako dziecko. Nigdy nie zapomnę, kiedy siedziałaś przy mnie wtedy, kiedy się uderzyłem. A gdy zachowywałem się niegrzecznie, zawsze mnie upominałaś. Byłaś wtedy taka uparta, że nie było sensu się sprzeciwiać. Tyle wspomnień... - westchnął rozmarzony.

- Często się na ciebie złościłam. Byłeś strasznie irytujący. - Uśmiechnęła się do niego z miłością w oczach.

- Owszem, ale pomogłaś mi się z tego wyleczyć. - Victor skrzywił się i jęknął.

- Znów cię boli? Musisz teraz wypocząć. Pojadę do domu i przywiozę trochę ubrań. Wrócę najszybciej, jak tylko zdołam. - Kajka musiała się przebrać i wykapać. Od dawna nie miała okazji się odświeżyć.

- Nie idź, kochanie. Jest mi tak dobrze, gdy jesteś blisko. - Spojrzął na nią zbolalym wzrokiem, ale ona musiała doprowadzić się do porządku.

- Naprawdę niedługo wrócę. Odpoczywaj, prześpij się trochę. Dzięki temu szybciej wyzdrowiejesz.

Victor położył dłoń na jej karku i przyciągnął Kajkę do siebie. Zupełnie dziewczynę zaskoczył. Nagle ją pocałował! Ach, jak czekała

na tę chwilę. Widziała ją setki razy w swoich snach. Czuła, jak jego wargi dotykają jej ust, zupełnie jak teraz.

Pocałunek był czuły i delikatny. Victor jednak chciał więcej, a Kajsa poczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej. Wszystko stało się tak, jak sobie wymarzyła. Słodycz była tak głęboka, tak zniewalająca. Czuła radość. Wreszcie go odnalazła!

Odwzajemniła jego pocałunek z tym samym żarem, tym samym zapalem i radością. Victor puścił ją, a ona odsunęła się nieco. Znów spojrzeli sobie w oczy. Kajsa miała wrażenie, że powietrze między nimi iskrzyło.

- Nareszcie, Kajso. Nareszcie - odezwał się Victor zduszonym głosem.

Uśmiechnęła się do niego i poczuła się pijana ze szczęścia. Zupełnie jakby unosiła się nad ziemią...

Rozdział 4

Amalie jechała za Olem i Torsteinem. Znajdowali się już niedaleko zagrody. Mieli za sobą męczącą podróż. Po zmroku w okolicy zaczynały się kręcić wilki. Ole i Torstein kilka razy strzelali w ich kierunku, ale dwa były szczególnie zuchwałe i usiłowały zaatakować konie. Ole stwierdził, że drapieżniki z pewnością są głodne. Kiedy zastrzelił jednego wilka, drugi uciekł z podkulonym ogonem. Ole zostawił na drodze zabite zwierzę, mimo że miało piękne futro. Torstein bardzo się niecierpliwił i wciąż powtarzał, że muszą jechać dalej.

Amalie przez chwilę obawiała się o swoje życie, ale w końcu zdołała trochę się uspokoić. Mimo to miała się na baczności. Mogło się wydawać, że dzikie zwierzęta zupełnie oszalały, podchodziły do ludzi coraz bliżej.

- Nareszcie, zagroda - powiedział Torstein, wskazując drewniany dom.

Amalie zobaczyła także szopę na narzędzia, spiżarnię i niewielką ziemiankę. Zagroda wydawała się zupełnie opustoszała. Torstein z niedowierzaniem potrząsnął głową. Był bardzo zaskoczony.

- Dobry Boże, gdzie podziali się ludzie? - powiedział jakby sam do siebie. - W sąsiednim gospodarstwie też nikogo nie ma.

- Zagroda jest opuszczona - stwierdził Ole, zatrzymując swojego konia koło Amalie. Torstein zrobił to samo.

- Ktoś musiał stąd wyjeżdżać w wielkim pośpiechu. Drzwi do spiżarni stoją otwarte, tak samo jak do chaty. - Torstein potarł twarz dłonią. - Może się czegoś przerażili. W końcu tu rzeczywiście straszy.

Amalie poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Torstein nigdy nic o tym nie wspominał. Gdyby wiedziała o upiorach, zostałaaby w majątku.

- Jedźmy na podwórze i rozejrzyjmy się trochę - zaproponował Ole, a Torstein skinął głową na zgodę.

W milczeniu pokonali łąkę i niewielkie wzgórze.

Amalie rozejrzała się dokoła. Spostrzegła ziemiankę, której drzwi były szeroko otwarte. Zajrzała do środka i dostała gęsiej skórki na całym ciele. Uderzyło ją zimne ostre powietrze, włosy stanęły jej dęba. Cofnęła się, pewna, że jej noga nigdy nie postanie w środku. Co tam się stało? Może ktoś został zamordowany? A może złożył krwawą ofiarę?

Torstein stanął obok niej i zmrużył oczy.

- Niech nikt tam nie wchodzi. W środku znajdują się zwierzęce kości.

Amalie pisnęła przerażona.

- Tak, widziałam je. Czy ktoś tu składał ofiary? Dlaczego?

- Tak się złożyło. Mój brat igrał z ogniem i to się na nas zemściło. Potem to było już zupełne szaleństwo.

- To dlatego stąd wyjechałeś? - chciała się dowiedzieć Amalie.

- Tak, to był jeden z powodów. Pojawił się tu także pewien mężczyzna. Miał długi czarny płaszcz. Przybył tu nagle i równie nagle zniknął. Ale potem wrócił. Natomiast kiedy uciekaliśmy stąd z Elise, wtedy szalały tu silne moce.

Amalie słuchała jego słów z uwagą i rosnącym przerażeniem.

Torstein okrążył dom. Ruszyła za nim powoli, bo wiedziała, co ich czeka. W ziemi leżały zwłoki brata Torsteina. Wzdrygnęła się i natychmiast zrobiło jej się zimno.

Ole przyłączył się do nich. Amalie oparła plecy o ścianę domu. Torstein stanął obok kilku dużych głazów i podrapał się po głowie.

- On chyba gdzieś tu musi leżeć - powiedział zachrypniętym głosem.

Amalie spojrzała pod nogi i zobaczyła kilka kości, jakby ludzkiej dłoni. Targnęły ją mdłości, musiała odwrócić wzrok.

- Co się stało? - Ole zerknął na nią z troską.

- To tu... - Wskazała palcem.

- Gdzie? - Torstein rozejrzał się dokoła, po czym zatrzymał spojrzenie na kościach. - Dobry Boże! Tak! - krzyknął. Wyglądał, jakby za chwilę miał postradać zmysły.

Ole podszedł do niego i położył dłoń na jego ramieniu, próbując go uspokoić.

- Spokojnie, Torstein, oddychaj spokojnie - polecił.

- Dobrze, spróbuję - głos mężczyzny drżał z emocji trudnych do opanowania.

Ole przykucnął. Odgarnął trochę ziemi i przesunął kamień.

- To pozostałości dłoni człowieka.

- Musimy wykopać mojego brata - powiedział Torstein.

- Owszem, ale czy mamy łopatę?

- Chwileczkę - Torstein oddalił się od nich na chwilę. Amalie stanęła obok męża. Na sam widok kości robiło jej się niedobrze.

- Pomyśl, że on leżał tu przez te wszystkie lata i że to moja bratanica go zabiła. Przecież to zupełnie niewyobrażalne. Teraz już rozumiem, czemu zniknął tak nagle. A Elise gdzieś się ukryła i pewnie już nigdy nie wróci - powiedział Ole.

- Pomyślałam o tym samym. Już nigdy jej nie zobaczymy. W przeciwnym razie trafiłaby do więzienia.

- Może naprawdę zabiła go w obronie własnej, ale będzie to bardzo trudno udowodnić.

Torstein wrócił do nich z dwiema łopatami. Mężczyźni zaczęli kopać, odsłaniając coraz więcej kości.

- Poznaję strzępy jego koszuli. Boże. - Torstein oparł się na łopacie. Po jego policzkach popłynęły łzy. Mężczyzna łkał, całe jego ciało drżało. - A ja tak ją kochałem - jęknął. - Mam z nią dzieci. Z morderczynią.

- Tak, to straszne. Ale nic o tym nie wiedziałeś - cierpliwie tłumaczył mu Ole.

Amalie przełknęła ślinę. Widok był straszny. Rozumiała ból, który targał teraz Torsteinem.

Ole wrócił do kopania, Torstein pomagał mu, nie przestając płakać. Amalie patrzyła bez słowa na obu mężczyzn i na szczątki Ivera.

- Co teraz zrobimy? - zapytał Torstein, gdy już wykopali to, co zostało z jego brata.

- Musimy wezwać lensmana i... Mężczyzna zaprotestował, tłumacząc:

- Nie, nie chcę. Przewiozę szczątki do rodzinnego grobu za wsią. Znam Fina, który jest tam kapłanem. Może odprawić rytuał.

Ole nie ukrywał zdziwienia, mówiąc:

- Ale przecież to trzeba zgłosić.

- Nie, nie życzę sobie tego. Mój brat zmarł przed wieloma laty. Poza tym Elise zniknęła i nigdy już nie wróci. Nie ma potrzeby czegokolwiek z tym robić. Chcę, żeby mój brat spał w spokoju.

Ole spojrzał na niego ze złością.

- Nie mogę na to pozwolić! Torstein, przecież twój brat został zamordowany. Należy to zgłosić, czy sobie tego życzysz, czy nie. Może i nigdy nie znajdziemy Elise, ale władze muszą zostać poinformowane. Trzeba zbadać zwłoki. I wydać list gończy za Elise. Tak wygląda normalne postępowanie w podobnych sprawach.

Torstein westchnął.

- No dobrze. Zawieźmy go, gdzie trzeba.

- Nie ma potrzeby. Sprowadzę lensmana tutaj. Torstein opadł na stojący nieopodał głąz i otarł łzy.

Odrzucił łopatę.

- Tak mi przykro. Pomyśleć, że ona... nie, to nie do wiary.

- Twój brat próbował zgwałcić Elise. A ona się broniła. - Amalie ukucnęła przy Torsteinie. Było go jej bardzo żal. Ból, który czuł teraz mężczyzna, był niewyobrażalny. Spędził z Elise wiele lat, ożenił się z nią. Mieli dzieci i się kochali. Elise bardzo długo nosiła w sobie mroczną tajemnicę.

- Nie obchodzi mnie, jak do tego doszło. Ona go zabiła! Tylko to ma znaczenie. Czuję się tak, jakbym jej nigdy nie znał! Jest teraz dla mnie kimś obcym. - Jego słowa były brutalne, ale niosły w sobie wiele prawdy.

Amalie spojrzała na kości, na ciemne strzępy koszuli. Podeszła bliżej i zwróciła uwagę na jeden szczegół: czaszka była pęknięta!

- Zobacz, Ole. Czaszka - powiedziała. Ole pochylił się we wskazanym kierunku.

- Tak, widzę. To pewnie była przyczyna zgonu. Torstein przyłączył się do nich i wbił spojrzenie w czaszkę.

- To dlatego. To dlatego - powtarzał pod nosem.

- Co masz na myśli? - Ole zerknął na niego.

- Kiedy wróciłem do zagrody, Elise wbiegła do pralni, jakby się bała, że tam wejść. Podała mi topór. Iver musiał wtedy tam leżeć. Kilka chwil po śmierci.

- Owszem, topór mógł być narzędziem zbrodni - stwierdził Ole, a Torstein skinął głową.

- Tak, masz rację.

- Sprowadzę lensmana. Pójdiesz ze mną, Amalie? - Ole spojrzał na żonę.

- Nie, zostanę tutaj. Jestem zmęczona - odpowiedziała mu zgodnie z prawdą. Ledwo trzymała się na nogach.

- Dobrze. Zostań razem z Torsteinem.

- Jadę z tobą, Ole - zaprotestował mężczyzna. - Muszę być przy tym, gdy będziesz składał raport.

- No dobrze. Ruszajmy więc.

Amalie rozejrzała się dokoła. Czy miała dość odwagi, by zostać tu sama? Nie podobało jej się to miejsce, wyczuwała tu jakieś mroczne moce. Nie miała też najmniejszej ochoty na spotkania z upiorami. Była zbyt zmęczona, by stawić im czoła. Najchętniej położyłaby się na trawie i zasnęła. Wiedziała, że powinna się oszczędzać.

- Zostanę tu - oznajmiła po krótkim namyśle. Na nic innego nie miała siły.

- Nie boisz się? - Ole zerknął na nią z troską. - Nie mam innego wyjścia. Jestem zbyt zmęczona.

Daleko stąd do wsi?

- Nie, my niedługo wrócimy - zapewnił Torstein. Mężczyźni wsiedli na konie. Amalie usiadła na schodach przed domem. Widziała stąd wszystkie zabudowania, także nawiedzoną ziemiankę.

Patrzyła, jak Ole i Torstein znikają pomiędzy drzewami. Rozsiadła się wygodniej i przymknęła oczy, dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Myśli kłębiły się w jej głowie... Została sama ze zwłokami - zupełnie sama! Powinna wziąć się w garść i pojechać z mężczyznami.

Podniosła się, gdy usłyszała hałas dochodzący z szopy na narzędzia. Co to takiego? Dźwięk rozległ się ponownie, a ona zaczęła drzeć ze strachu.

Nie, nie może sobie niczego wmawiać. Nikogo tam nie ma! No bo kto niby miałby się tam czaić? Przecież została zupełnie sama.

Mimo to serce zaczęło walić w jej piersi, gdy nagle rozległ się ostry dźwięk. Zupełnie, jakby ktoś pocierał żelazem o kamień.

- Jest tam kto? - zawołała, próbując coś dojrzeć. Rzecz jasna, nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Znów ten sam dźwięk. Amalie ruszyła wolnym krokiem przez podwórze i zatrzymała się przy szopie z narzędziami. Na linie przywiązanej pod sufitem kołysała się kosa. Amalie cofnęła się przerażona.

Dobry Boże! Co to miało znaczyć? Czyżby i tu straszyło? Nikogo nie widziała. Tylko kosę, która w przerażającym tempie kołysała się tam i z powrotem. Nagle ostrze oderwało się od trzonka i zatrzymało tuż pod jej stopami.

Amalie przełknęła ślinę, poczuła, jak jej żołądek zaciska się ze strachu.

- Kim jesteś? - zapytała, chociaż wiedziała, że powinna siedzieć cicho. Nie należało drażnić zmarłych.

Znow rozległ się ten sam dźwięk. Amalie weszła do szopy. Nie miała pojęcia, skąd dochodził ten hałas. Dziwne.

Zajrzała głębiej do środka. Leżał tam wielki kamień. Kiedy jej spojrzenie na nim spoczęło, zaczął się toczyć w jej kierunku. Amalie nie wierzyła własnym oczom, ale wiedziała, że to wszystko dzieje się naprawdę. Po chwili kamień się zatrzymał i zrobiło się cicho.

Amalie szybko wyszła z szopy, podbiegła do schodów i usiadła na nich. Marzła, mimo że dzień był ciepły.

Wbiła spojrzenie w szopę, czekała, czy usłyszy kolejny dźwięk. Ale nie, wokół było zupełnie cicho.

Przymknęła oczy i nagle poczuła na twarzy lodowaty podmuch. Powoli rozchyliła powieki, niepewna, co ją czeka. Tuż przed nią stał mężczyzna w czarnym płaszczu. Był tak blisko, że czuła bijący od niego nieprzyjemny zapach. Amalie natychmiast zrozumiała, że ten człowiek nie żyje, ale mimo to widziała go zaskakująco wyraźnie. Kto to? - pomyślała zdruzgotana.

- Co tu robisz? - zapytała, próbując zapanować nad strachem.

- ...Uciekaj! Tu nie jest bezpiecznie...

Amalie z trudem nabrała powietrza. Czy to on wypowiedział te słowa, czy sobie to tylko wmówiła? Nie, ostrzeżenie rozległo się nie tylko w jej głowie.

- Czemu nie jest bezpiecznie? - zdrętwiałymi wargami ledwie zdołała zadać to pytanie.

- ...Zło. Mieszkałem tu kiedyś. Torstein był moim synem...

Amalie zerwała się na równe nogi i przycisnęła plecy do drzwi domu.

- Jesteś ojcem Torsteina? Co tu robisz?

- Ostrzegam cię. Ostrzegam...

Po tych słowach mężczyzna zniknął.

Amalie pociągnęła za klamkę. Wiedziała, że w domu zapewne nie jest bezpieczniej, ale tam przynajmniej będzie miała jakąś kontrolę nad tym, kto wchodzi do środka. Na szczęście drzwi nie były zamknięte na klucz.

Weszła na palcach do środka i zatrzasnęła je za sobą. Rozejrzała się dokoła. Meble leżały roztrzaskane na podłodze, krzesła były rozbite na

drzazgi. Co tu się stało? Na stole leżał spleśniały chleb, na parapecie spleśniały ser. W izbie unosił się taki fetor, że Amalie zrobiło się niedobrze. W garnku znalazła zupę śmierdzącą zgnilizną.

Nagle usłyszała kroki przed domem i spojrzała na drzwi, które powoli się otworzyły. Na progu stała Elise.

- To ty, Elise? - wykrztusiła Amalie.

- Dzień dobry.

- Co tu robisz?

- Musiałam tu przyjść. Moje życie się skończyło - wyznała zrezygnowana Elise.

- Myślałam, że nikt cię już nie znajdzie. Torstein odchodzi od zmysłów.

Elise opadła na połamane krzesło.

- Strasznie tu śmierdzi. Gdzie są wszyscy? - Torstein i Ole pojechali do lensmana. Elise spojrzała na nią przerażona.

- Zamierzają to zgłosić? Ja nie chciałam, Amalie. Musiałam się bronić. Gdybym nie zabiła Ivera, sama bym zginęła - Elise wbiła spojrzenie w podłogę. Łzy ciekły jej po twarzy.

- Wiem. Miałam wizję. Ale zabiłaś go i to trzeba zgłosić.

- Torstein nie może mnie osądzać. Nie chcę trafić do więzienia.

Amalie widziała rozpacz w jej oczach. Domyśliła się, jak ciężko musiało jej być przez te wszystkie lata. Było jej żal Elise. Życie nie obeszło się z nią łaskawie. Była szczęśliwa przez zaledwie kilka lat, ale potem szczęście się od niej odwróciło. Ale sama nie była bez winy.

- Nie powinnaś tu przychodzić, Elise. Radzę ci, wyjedź z kraju - powiedziała życzliwie.

Elise otarła łzy.

- Kocham Torsteina. Życie bez niego byłoby piekłem. Co ja mam zrobić?

- Poradzisz sobie. Musisz uciekać, inaczej obawiam się, że trafisz do więzienia. - Amalie ukucnęła przy niej. - Posłuchaj mnie, Elise. Musisz stąd zniknąć. Nie ma innego wyjścia. Musisz spróbować zapomnieć o Torsteinie. On jest tobą bardzo rozczarowany i chyba nie chce cię więcej oglądać. Zabiłaś jego brata.

- Nie pojmuję, że mogłam to zrobić. Uderzyłam go siekierą w głowę, a on upadł. Wszędzie była krew.

Amalie zobaczyła to wszystko przed oczami i znów zrobiło jej się niedobrze. Smród unoszący się w domu pogarszał jej samopoczucie. Czowała, że zaraz zwymiotuje.

- Ole i Torstein wrócą niebawem z lensmanem. Musisz już iść.

Elise podniosła się i strzepnęła kurz z sukienki. - Dziękuję za ostrzeżenie, Amalie. Ale dokąd mam iść?

Amalie wyjęła z kieszeni sukienki kilka monet.

- Weź je. Na pewno ci się przydadzą. Kup bilet na pociąg i jedź do miasta. Nikt tam cię nie znajdzie. - Zastanowiła się przez chwilę. Gdzie teraz były dzieci Elise i Torsteina? Miały już, co prawda, po kilkanaście lat, ale przecież nadal wymagały opieki.

- Co zrobiłaś z dziećmi?

- Mieszkają u Augusta i jego żony. Poprosiłam go, by się nimi zajął. Wiem, że są w dobrych rękach. - Elise wzięła od niej monety i zważyła je w dłoni. - Nie chcę znów się sprzedawać. To podłe życie.

- Zajrzyj do sklepu z sukienkami Anny. Przy ulicy Karla Johana. Napiszę do niej list i wyjaśnię jej całą sytuację. Anna da ci kilka ładnych sukienek, poproszę ją, by umieściła cię w pensjonacie. To wszystko, co mogę ci zaproponować.

Elise rzuciła jej się na szyję.

- Jesteś taka dobra, Amalie. Dziękuję ci za pomoc. - Idź już. I powodzenia.

Elise zniknęła za drzwiami, zaś Amalie zaczęła się zastanawiać. Czy postąpiła właściwie? Tak, chyba tak. Iver zginął przecież przed wieloma laty. Elise z nawiązką odpokutowała swoje grzechy. Tyle lat nosiła w sobie straszną tajemnicę. Najwyższy czas, żeby mogła wreszcie żyć w spokoju.

Amalie rozejrzała się dokoła. Fetor był tak dokuczliwy, że znów targnęły nią mdłości. Postanowiła wyjść z domu i zajrzeć do ziemianki. Drzwi były otwarte na oścież, chciała je zamknąć.

Podbiegła do nich szybko i zatrzasnęła, ale kiedy odwróciła się, by odejść, usłyszała skrzypnięcie za plecami. Zrobiło jej się nagle bardzo zimno, ogarnęło ją przerażenie.

Powoli się odwróciła. Drzwi znów stały otworem. Za nimi gdzieś w środku przemknął cień, coś się poruszyło. Jeszcze raz zatrzasnęła drzwi, zasunęła zasuwę. Zło teraz zostało zamknięte w środku. Nikt i nic się stamtąd nie wydostanie.

Amalie znów usiadła na ganku. Nie spuszczała oczu z ziemianki. Aż podskoczyła, kiedy zasuwa została wyrwana, a drzwi otworzyły się z wielką siłą.

Nerwowo przełknęła ślinę. Nie może się bać! Przymknęła oczy, spróbowała myśleć o czymś innym, ale gdy usłyszała krzyk, zerwała się z miejsca. Zza spiżarni wyszła młoda kobieta z długimi czarnymi włosami. Była bosa, miała na sobie białą sukienkę, która wlokła się za nią po ziemi. Włosy opadały jej na ramiona, zakrywając twarz i piersi.

Amalie zamrugła, nie rozumiała, co się dzieje. Kobieta była zjawą, tego Amalie natychmiast się domyśliła. Wpatrywała się w ducha, który nagle zaczął nucić coś pod nosem. W dłoni niósł bukiet kwiatów. Amalie rozpoznała kaczeńce, niezapominajki, czerwone kwiaty koniczyny i piwonie. Czerwone jak krew. Dziewczyna w bieli wydawała się szczęśliwa. Melodia, którą nuciła przypominała te wyśpiewywane przez dzieci w beztroskie słoneczne dni. Kim ona była? Na pewno nie złym upiorem, stwierdziła Amalie i nieco się rozluźniła. Duch roztaczał wokół siebie niesamowitą poświatę.

Po chwili zniknął, ale wesoła melodia rozlegała się jeszcze przez jakiś czas.

Potem zrobiło się cicho. Amalie westchnęła. Czemu ta kobieta ukazała się właśnie jej?

W ziemiance znów rozległy się dziwne odgłosy, po czym wyszedł z niej młody mężczyzna. Miał jasne włosy, był szczupły i wysoki. W dłoni trzymał kosę, tę samą, która jeszcze niedawno wisiała w szopie na narzędzia. Amalie siedziała jak sparaliżowana. Duch kobiety pojawił się znowu, mężczyzna popędził w jego kierunku. Piosenka ucichła, uśmiech zniknął z ust pięknej zjawy. Amalie widziała, że kobieta się boi, zdradziło to przerażenie na jej twarzy.

Mężczyzna zamachnął się kosą. Amalie nie zdążyła nawet mrugnąć, zobaczyła tryskającą krew i krzyczącą kobietę. Musiała zakryć uszy drżącymi dłońmi. W końcu znowu zrobiło się cicho. Krew spływała po ostrzu kosy. Mężczyzna odrzucił od siebie narzędzie zbrodni, jakby się nim sparzył. Morderca upadł na kolana przy swojej ofierze, która leżała na trawie bez życia. Bukiet kwiatów spoczywał obok niej. Mężczyzna łkał głośno, jego ciało trzęsło się od szlochów.

Twarz kobiety była biała jak kreda. Kruczoczarne włosy pozlepiła zastygła krew, a biała sukienka nasiąkała lepłą czerwienią.

- ...Nie chciałem tego, nie chciałem... - łkał morderca.

Kobieta nagle podniosła rękę i pogładziła go po jasnych włosach. Potem jej dłoń opadła bezwładnie na trawę.

Duchy zniknęły. Trawa wciąż lepiła się od krwi. Amalie nabrała powietrza. Zrobiło jej się ciemno przed oczami. Właśnie została świadkiem morderstwa, które miało miejsce wiele lat temu. Ale nigdy wcześniej żadna wizja nie wydawała jej się tak prawdziwa. Amalie nie mogła już nic więcej zrobić: osunęła się w ciemność i upadła na schody.

Rozdział 5

Kajsa wykapała się i zmieniła sukienkę. Rozczesała włosy i wyglądała teraz całkiem nieźle. Odzyskała siły po stracie dziecka, ale w sercu wciąż nosiła wielką tęsknotę. Cały czas myślała o tym, że być może nigdy nie zostanie matką. Ta myśl była nie do zniesienia. Jeśli jeszcze kiedyś będzie miała tyle szczęścia, że zajdzie w ciążę, całe dziewięć miesięcy przeleży w łóżku i nie będzie ryzykowała. Dzięki tej myśli była w stanie dalej iść przez życie. Z optymizmem spoglądała w przyszłość i próbowała zapomnieć o wszystkim, co się stało. Ale mimo to czuła strach. Pewnego dnia będzie chciała mieć dziecko z Victorem. Było to dla niej bardzo ważne. Bo Victora kochała całym sercem. Nie myślała już o Kallinie. Dawny ukochany odrzucił ją, jak jakiś zupełnie bezwartościowy przedmiot, za jej plecami ożenił się z inną kobietą i został ojcem. Kallin był słabym człowiekiem. Kajsa nie dostrzegała tego w swoim młodzieńczym zauroczeniu.

Mimo to była wdzięczna za wszystko, co przeszła, bo inaczej nigdy nie zrozumiałaby, że to właśnie Victor jest wielką miłością jej życia. Uśmiechnęła się do swoich myśli.

W tej chwili do jej pokoju weszła Helga.

- No, teraz wyglądasz dużo lepiej. Wracasz do niego? - Służąca oparła się o ścianę i potarła czoło dłonią. - Straszny dziś upał.

- Tak. Obiecałam mu.

- Dobrze. To cudownie, że się obudził. Bałam się o niego.

Kajsa zobaczyła, że Helga nagle zachwiała się. Poprosiła służącą, by usiadła na kanapie.

- Źle się czujesz?

- Nie. Przecież nic mi nie jest. Aż taka stara i chora jeszcze nie jestem - stwierdziła Helga.

- Wydajesz się bardzo zmęczona. Nie jesteś przypadkiem chora, Helgo? - Kajsa usiadła obok niej i położyła dłoń na jej ręce powykrzywianej przez reumatyzm.

Służąca potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest. Nie martw się o mnie. Masz co innego na głowie.

- Ale ty znaczysz dla mnie tak wiele, Helgo. Czy jesteś pewna, że...

- Kajsa zamilkła, gdy starsza kobieta skrzywiła twarz.

- Przestań już. To ja się martwię o ciebie, nie rozumiesz? Przecież straciłaś dziecko.

- Ale czuję się już dobrze. Zjrzał do mnie Knut, powiedziałam mu, że poroniłam. W pierwszej chwili nie chciał mi uwierzyć, ale potem po prostu sobie poszedł. Mam nadzieję, że nigdy go już nie zobaczę.

Helga spojrzała na Kajkę wielkimi oczami.

- Knut?

- Tak. To on był ojcem dziecka. Służąca w zadumie pokręciła głową.

- Nie przypominam sobie, żeby ktoś mi o tym mówił... kochana Kajso. W co ty się wplątałaś? - spytała zmartwiona.

- Byłam samotna i tęskniłam za Kallinem, a Knut miał te same co on brązowe oczy i tak jakoś wyszło. - Nie miała siły powiedzieć nic więcej.

- Ano, tak. Ja też kiedyś byłam młoda. I pamiętam, jak twoja matka zakochała się w Mittim. Świata poza nim nie widziała. Była wtedy taka młoda i nie rozumiała, że tak naprawdę kocha Olego. Mitti zupełnie ją zaślepił. Wiesz, oni się poznali, kiedy Amalie miała szesnaście lat. Co człowiek wie o miłości w tym wieku?

- Ja mam szesnaście lat i całkiem sporo już wiem, Helgo.

- A owszem, ty wiesz - służąca uśmiechnęła się do niej z tkliwością.

Kajsa podniosła się z miejsca.

- Muszę do niego wracać. Wiem, że na mnie czeka.

- Dobrze, idź. Zajmę się Helen i pozostałymi dziećmi. - Nie możesz mieć na głowie całego domu, Helgo.

Mamy służące, które na pewno chętnie ci pomogą.

- Ależ Berte i Valborg bardzo pomagają. Maren też często do nas zagląda. Poza tym Amalie i Ole wrócą lada dzień.

- Zjrzę jeszcze do Helen - powiedziała Kajsa. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Już od jakiegoś czasu nie rozmawiała z siostrą.

- Dobrze, idź do niej. Posiedzę tu chwilę, a potem wrócę do siebie.

Helga zdławiła ziewnięcie, Kajsa domyśliła się, że służąca jest bardzo zmęczona. Biedaczka powinna więcej wypoczywać. Ale wiedziała, że Helga nie posłucha jej dobrych rad. O wszystkim musiała decydować sama.

Kajsa poszła do Helen, którą zastała siedzącą w łóżku, z Biblią w dłoni. Siostra uśmiechnęła się na jej widok.

- Kogo ja widzę! To ty? Jak się czujesz, siostrzyczko? Słyszałam, że straciłaś dziecko?

- Wszystko dobrze. Nic mi już nie dolega, ale co z tobą? - Kajsa stwierdziła, że Helen jest blada i ma podkrążone oczy.

- Wyzdrowiałam już, ale wciąż jestem trochę słaba. Dlatego dużo odpoczywam. Szukam pocieszenia w Biblii, w bożym słowie.

- Taka się z ciebie zrobiła żarliwa chrześcijanka? - Kajsa przysunęła krzesło do łóżka siostry i usiadła.

- A tak. Kiedy jeszcze byłam chora, czułam ukojenie, czytając o Bogu i jego cudach. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę to tak przeżywała. Ale czułam Jego obecność i wiedziałam, że jestem bezpieczna. Zupełnie jakby pogładził mnie po włosach i szepnął mi do ucha, że będę zdrowa. To było jak objawienie. - Uśmiechnęła się rozradowana Helen.

- Miło mi to słyszeć, siostrzyczko. Cieszę się, że znalazłaś spokój.

- Tak, teraz jestem spokojna.

- W takim razie wracam do doktora. Victor na mnie czeka.

Helen znów się uśmiechnęła.

- Jak to dobrze widzieć radość w twoich oczach. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłaś taka szczęśliwa.

- Ja też nie. Ale teraz wszystko będzie już dobrze. Victor się obudził i powiedział, że mnie kocha. Tak cudownie było usłyszeć te słowa.

- On się naprawdę zmienił. Nigdy nie sądziłam, że wyrośnie na porządnego człowieka.

- Nikt z nas tak nie sądził, Helen, ale matka i ojciec doskonale sobie z nim poradzili. Victor powiedział mi, że wiele się w jego życiu zmieniło od czasu kiedy został postrzelony. Że od tego dnia zupełnie inaczej patrzy na życie.

- To świetnie. - Helen znów podniosła Biblię i zaczęła ją kartkować.

Kajsa była zaskoczona, widząc żarliwość siostry. Kiedy uczyła się do egzaminu przed konfirmacją, nie znosiła chodzić do kościoła. Teraz pojawiała się tam regularnie. Niedługo razem z Sigmundem przystąpią do konfirmacji. Kajsa była pewna, że siostra bez zająknięcia odpowie na wszystkie pytania Lukasa.

- Do zobaczenia, Helen.

Dziewczyna podniosła spojrzenie znad kart książki.

- Do zobaczenia.

Kajsa wyszła z pokoju i puściła się pędem przez korytarz. Nie mogła się doczekać, by zobaczyć Victora, a na myśl o kolejnym pocałunku czuła mrowienie w całym ciele. Przy nim czuła, że wreszcie jest bezpieczna, że odnalazła miłość swojego życia.

- Amalie. Obudź się, Amalie - rozległ się głos Olego. Szybko otworzyła oczy i poczuła, że bardzo boli ją ramię. Wszystko sobie przypomniała. Zemdlała po tym, gdy zobaczyła morderstwo kobiety.

- Ole, ja...

- Jesteś taka blada! Co ci się stało? - Mąż usiadł obok niej.

Amalie oparła policzek na jego ramieniu. Wciąż kręciło jej się w głowie.

Opowiedziała mu o wizji, a on aż się wzdrygnął.

- Dobry Boże, nic dziwnego, że straciłaś przytomność. To musiało być straszne.

- Och, tak! Zachodzę w głowę, co to za ludzie. Torstein stał na podwórzu i rozmawiał z lensmanem, starszym panem o siwych włosach i okazałym brzuchu.

- Może zapytaj o to Torsteina. Jego rodzina mieszkała tu przez wiele lat.

- Zrobię to. Ale wyobraź sobie, że Elise zajrzała tu chwilę po tym, gdy pojechaliście. Poprosiłam ją, żeby uciekła - cicho powiedziała Amalie. Ole pochylił się nad nią.

- Co ty mówisz? Kazałaś jej uciekać? To niewiarygodne, przecież ona musi odpowiedzieć za to, co zrobiła - powiedział ściszym głosem, zerkając nerwowo na Torsteina.

- Moim zdaniem powinna wyjechać. Przecież Iver zginął przed wieloma laty. A ona już poniosła karę.

Ole zmarszczył czoło.

- Ach, tak. I uważasz, że to ty powinnaś podejmować decyzje w tej sprawie?

- Wierzę, że ją to strasznie męczyło przez te wszystkie lata. Poza tym wcale nie chciała go zabić. Iver próbował ją zgwałcić.

- To do ciebie podobne, Amalie. Myślisz, że możesz robić to co ci się podoba. Jestem na ciebie wściekły, ale nic nikomu nie powiem. W końcu Elise jest moją bratanicą.

- Świetnie. Poprosiłam ją, żeby wyjechała jak najdalej stąd. Pewnie już nigdy nie wróci do Fińskiego Lasu.

- Z pewnością nie, ale dokąd ona się udała? Amalie nie zamierzała powiedzieć na ten temat ani słowa. Ole zapytał ją jeszcze raz, ale ona milczała, jakby nabrała wody w usta. Wkrótce podeszli do nich lensman i Torstein.

- Idziemy obejrzyć zwłoki. Moi dwaj ludzie zaraz je stąd zabiorą - oświadczył lensman głosem nieznoszącym sprzeciwu i przywitał się z Amalie.

- Rozumiem, że jest pani żoną pana Hamnesa - powiedział, spoglądając na nią przenikliwie.

- Tak, zgadza się - odparła krótko drżącym głosem.

- Tędy, panie Martinsen - wskazał Torstein i poprowadził lensmana do grobu. Amalie ponownie wzdrygnęła się na widok roztrzaskanej czaszki.

Lensman ukucnął i obejrzał szczątki, mrużąc coś pod nosem.

- Uderzenie musiało być silne. Zgon nastąpił od razu - stwierdził głośno.

- Ja również tak przypuszczam - wtrącił Ole.

- Kto to mógł zrobić? - lensman po kolei spoglądał na zebranych.

Ole wzruszył ramionami. Torstein, którego oczy dziwnie pociemniały, milczał. Odezwał się dopiero po chwili.

- Ludzie, którzy tu mieszkali, znaleźli go przypadkiem. Ale kiedy my tu przybyliśmy, ich już nie było. Lensman w zamyśleniu skinął głową.

- Pamiętam, że zgłoszono zaginięcie tego człowieka - podrapał się po głowie. - Cóż, mieszkałeś tu z pewną kobietą. Co się z nią stało?

- Wyjechała z Fińskiego Lasu.

- Ach, tak? Cóż, w takim razie nie ma sensu więcej o niej mówić. Chętnie bym ją przesłuchał, ale ona pewnie też nic nie wie. - Lensman powoli wstał. - To było brutalne morderstwo. Strasznie na to patrzeć.

- Nie wierzę, że mój brat nie żyje - wyjąkał Torstein, z trudem powstrzymując łzy.

Amalie zerknęła na niego. Głos miał ochrypły, zdawało się, że w każdej chwili może jednak powiedzieć coś o Elise. Torstein milczał. Musiało go to dużo kosztować, ale pewnie w głębi serca nadal kochał

Elise. W końcu spędzili razem wiele lat. O takich rzeczach nie dawało się zapomnieć z dnia na dzień. Poza tym mieli przecież dwoje dzieci.

- Pochowamy go, jak należy. Niech spoczywa w pokoju - powiedział lensman. - Rzecz jasna, spróbujemy znaleźć mordercę, ale po tylu latach to niemal niemożliwe.

- Rozumiem - cicho przyznał Torstein.

- W takim razie nie mam tu już nic do roboty. Moi ludzie zaraz tu przyjadą i zabiorą zwłoki do wsi. Damy znać, kiedy będzie można pochować zmarłego.

Kiedy lensman odszedł, Ole odciągnął Amalie na bok.

- To bardzo wielkoduszne, że Torstein nie wydał Elise, ale moim zdaniem ona powinna zostać ukarana.

- Daj spokój, Ole. Minęło tyle czasu. Sprawa i tak się pewnie przedawniła. To było z kilkanaście lat temu.

- Tak, ale mimo wszystko... - Ole rozłożył ręce. - No cóż. Teraz sprawa zostanie zamknięta.

W tej chwili podszedł do nich Torstein.

- Chciałem powiedzieć lensmanowi o Elise, ale nie miałem siły. - Przełknął ślinę i przygryzł wargę, zupełnie jakby zaraz miał się rozplakać.

- Rozumiem. Ona...

Amalie kopnęła męża w kostkę. Spojrzała na niego ostrzegawczo. Ole zamilkł. O mały włos nie wygadał się Torsteinowi, że Elise tu była. A to przecież było niepotrzebne. Nie musiał wcale o tym wiedzieć.

- Powiem, co mi się podoba, Amalie. - Ole zezłościł się na nią, a ona zrozumiała, że posunęła się za daleko. Nie mogła mieszać się we wszystko. Cierpliwość jej męża też miała swoje granice.

- Co chciałeś powiedzieć, Ole? - Torstein spojrzał na niego niecierpliwie.

- Elise tu była. Rozmawiała z Amalie. Ma się dobrze, nic jej nie dolega.

Na twarzy Torsteina odmalowała się wielka ulga.

- Była tu? Naprawdę?

- Tak, ale już jej nie ma. Amalie poradziła jej, by wyjechała.

Torstein zmierzył ją spojrzeniem.

- Uznałaś, że masz do tego prawo?

Amalie czuła się zakłopotana. Co ma powiedzieć? Torstein nie wydawał się nawet zły, tylko smutny.

- Tak - wydusiła z siebie, bojąc się, że źle oceniła sytuację.

- Powinnaś ją poprosić, żeby została. Chciałem z nią porozmawiać.

- Wydałbyś ją lensmanowi, Torsteinie. Jestem tego pewna. - Amalie zbliżyła się do niego o krok. - Ale wiesz? Widziałam tu coś, o czym chciałabym z tobą pomówić.

- Co takiego?

Amalie opowiedziała mu o kobiecie i jej mordercy. W miarę, jak Torstein słuchał jej opowieści, robił się coraz bardziej blady.

- To... to była moja matka. Ojciec ją zabił.

Amalie przełknęła ślinę, zrobiło jej się nagle bardzo przykro.

- Twoja matka i ojciec...

- Tak, ojciec oszalał. Nie wiedział, co robi.

To właśnie te słowa mężczyzna wymamrotał nad zwłokami swojej ofiary. Amalie słyszała je, głośno i wyraźnie.

- To było straszne. Jak potoczyło się życie twojego ojca?

- Zmarł potem w ziemiance. Nie chciałem nic mówić, ale on... odebrał sobie życie.

- Co za historia - odezwał się Ole.

- Tak. Ogromna tragedia. Zaczęliśmy z Iverem igrać z ciemnymi siłami, składaliśmy w ofierze zwierzęta, to był straszny czas. Ale moja Elise, gdzie ona teraz jest? - Torstein spojrzał na Amalie pytająco.

- Nie powiem ci. Naprawdę chcesz ją zobaczyć? Wydawało mi się, że...

- Nie chcę jej już nigdy widzieć - rzucił Torstein, odwrócił się i zniknął w szopie na narzędzia.

Ole otoczył żonę ramieniem.

- Wracajmy do majątku. Muszę załatwić kilka spraw przed powrotem do domu - powiedział i zajrzał jej w oczy.

- Dobrze, Ole. Nie mamy tu już czego szukać - Amalie zerknęła na zwłoki, które leżały w trawie tuż obok nich. - Czy nie powinniśmy poczekać, aż ludzie lensmana go zabiorą?

- Nie, Torstein się tym zajmie. Możemy jechać. Jeśli będzie chciał, sam wróci do majątku, ale wydaje mi się, że on zostanie tutaj.

- Możesz go zapytać - zaproponowała Amalie.

- Dobrze, poczekaj tu. - Ole poszedł w kierunku szopy. Nagle przystanął i zasłonił usta dłonią.

- O, Boże! Amalie, chodź tu szybko!

Podbiegła do męża ze ściśniętym sercem. Wiedziała już, że stało się coś bardzo złego.

Zatrzymała się obok Olego i stanęła jak oniemiała. Na zawieszanej u góry linie zobaczyła nieruchome ciało mężczyzny.

Torstein się powiesił.

Rozdział 6

Kajsa zeskoczyła z konia, a stajenny doktora natychmiast do niej podbiegł. Skłonił się lekko.

- Zaprowadzić konia do stajni? - zapytał.

- Tak, poproszę. Zostanę tu dłuższy czas - powiedziała dziewczyna i uśmiechnęła się do niego. Stajenny był mniej więcej w jej wieku, ale miał dziecianną twarz. Był chudy jak szczapa, za to jego uśmiech potrafił oczarować każdego. Przez te dni, które Kajsa spędziła w domu doktora, zdążyła całkiem nieźle go poznać i stwierdzić, że to przyzwoity chłopak. Doktor Jenssen także go lubił i zawsze dobrze o nim mówił.

- Słyszałem, że Victor wstał z łóżka i sam chodzi po pokoju - powiedział stajenny.

Kajsa tak się ucieszyła, że mogłaby rzucić mu się na szyję.

- To dobra wiadomość! - krzyknęła, podając mu wodze. Chłopak zaprowadził konia do stajni. Kajsa podkasła spódnicę i pobiegła do domu. Gdy tylko stanęła w drzwiach, doktor wyszedł z kuchni.

- Kajsa! Ale mnie wystraszyłaś! - zawołał i chwycił się za serce.

- Słyszałam, że Victor wstał. To cudownie! - krzyknęła zdyszana.

- Tak, nawet przeszedł kilka kroków, ale nie zapominaj o tym, że jest jeszcze bardzo słaby.

- Nie zapomnę. Pójdę do niego teraz.

Pobiegła po schodach. Nie posiadała się z radości.

Otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Victor z kubkiem kawy w dłoniach siedział na łóżku. Podniósł kubek powoli do ust i upił łyk. Następnie szeroko uśmiechnął się do dziewczyny.

- Słyszałam już - oznajmiła Kajsa. - Wstałeś z łóżka.

- Tak. Jestem dumny, że mi się udało, ale wciąż boli mnie w piersi.

- Ja też jestem z ciebie dumna. To znaczy, że niedługo będziesz mógł wrócić do Tangen - powiedziała i usiadła na skraju łóżka. Chwyła jego dłoń i mocno ją uścisnęła.

- Nie mogę się już doczekać powrotu do domu, mimo że pan doktor jest dla mnie bardzo dobry. Ale potrzeba mu miejsca dla innych pacjentów. Na razie jego żona przygotowała dla mnie inny pokój.

- To dobrze. - Kajsa spojrzała na jego wargi. Miała ochotę go pocałować, ale nagle ogarnął ją wstyd. Trudno jej było z nim teraz rozmawiać. Dlaczego? Nie miała pojęcia.

- Tak nagle się zarumieniłaś. Co się stało? - zapytał Victor i położył rękę na jej dłoni.

- To wszystko trochę mnie przytłacza. Jestem taka zakochana - wymamrotała Kajsa, czując, że robi jej się gorąco.

Chłopak uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- Nie musisz się wstydzić. Kajso. Przecież znamy się od lat - zapewnił, mrugając do niej porozumiewawczo.

Zakręciło jej się w głowie.

- To prawda, ale teraz jesteśmy dorośli. Wszystko to, co się między nami dzieje, jest takie niewiarygodne.

- Uratowałaś mi życie. Zawsze już będę ci wdzięczny.

- Tylko wdzięczny? - Kajsa nieznacznie uniosła brwi.

- Wiesz, co chcę powiedzieć. Kocham cię już od wielu lat. Pamiętaj, że jestem od ciebie starszy.

- Wiem, ale nie przypuszczałam wcześniej... - Kajsa lekko się zarumieniła.

- Wreszcie przejrzałaś na oczy. Wcześniej myślałaś tylko o Kallinie. Strasznie cierpiałem, patrząc na to wszystko.

- Ale ja naprawdę byłam w nim zakochana, Victorze. Znałam go od lat, a ty tak strasznie się zachowywałeś. Miałam wrażenie, że cały czas muszę cię pouczać.

- Ach, tak? A ten Knut? Jego też lubiłaś, prawda? - W oczach Victora błysnęła zazdrość.

- Był moim przyjacielem, to wszystko - zapewniła z przekonaniem w głosie.

- Nie mówmy już o tym. Teraz będziemy już zawsze razem. - Pogładził ją po włosach. - Wyjdiesz za mnie, Kajso?

- Tak, Victorze. Oczywiście.

Uśmiechnął się szeroko i powiedział miękko głosem:

- Wreszcie widzę w twoich oczach, że mówisz z głębi serca, że tego pragniesz, bo mnie kochasz.

Kajsa pochyliła się nad nim i pocałowała go. Nie musiała się dłużej wstydzić. Victor należał do niej. Wszystko było tak, jak powinno być.

Odkoczyła od niego, gdy drzwi nagle stanęły otworem. Do pokoju wszedł doktor, który uśmiechnął się do nich.

- Gruchacie tu sobie? Czy nie powinieneś bardziej się oszczędzać, Victorze?

- Tak, panie doktorze, ale to nie takie proste. - Rozumiem. Ale teraz Kajsa musi już iść. Zbadam cię, a potem pójdziesz spać. Możesz wrócić jutro. - Lekarz skinął dziewczynie głową, a ona zrozumiała, że nie ma sensu z nim dyskutować. Doktor zazwyczaj nie tolerował sprzeciwów, wiedziała, że musi go posłuchać. Miała ochotę zostać przy ukochanym, ale to przecież nie wypadało. Co innego było wtedy, kiedy sama musiała leżeć w łóżku, zaraz po tym, gdy straciła dziecko. Teraz musiała wracać do domu.

- Wrócę jutro - pogładziła Victora po policzku i czule się uśmiechnęła. - Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną - wyznała cicho.

Doktor zamruczał pod nosem.

- Ach, tak, więc doszło już do tego. Kajsa, czy ty przypadkiem nie jesteś wdową? Od pogrzebu twojego ostatniego męża nie minęło znów tak wiele czasu.

Nie spodobały jej się słowa lekarza, ale mimo to odpowiedziała mu grzecznie:

- Wilhelm był mordercą. Myślę, że wszyscy we wsi mnie zrozumieją.

- Dobrze, w takim razie nie powiem nic więcej. Dobrze wiesz, jak to jest we wsi.

Kajsa wyszła na dziedziniec i wydawało jej się, że zaraz zemdleje, bo nagle zobaczyła Kari! Matka Victora szła w jej stronę w towarzystwie młodego mężczyzny. A więc zadała sobie ten trud i postanowiła odwiedzić syna. Co za niespodzianka.

- Kajsa? To ty? Boże, tak dawno cię nie widziałam - powiedziała Kari i zatrzymała się przed nią.

Kajsa zauważyła, że kobieta wyraźnie się postarzała. W jej miedzianych włosach widać było pojedyncze srebrne nitki. Miała na sobie elegancką bawełnianą sukienkę w niebieskim kolorze. Na szyi zawiesiła wisiorek, który wyglądał na dość kosztowny. Mężczyzna, który jej towarzyszył, wbił spojrzenie w ziemię i wydawał się zmieszany.

- Dzień dobry - powiedziała Kajsa grzecznie. Nieznajomy wreszcie na nią spojrział.

- Dzień dobry.

Kari uśmiechnęła się na powitanie.

- Musiałam zabrać ze sobą Jespera. Niech pozna mojego syna. Najwyższy czas, żebym ich sobie przedstawiła.

- Nie martwisz się o zdrowie syna? Kari skrzywiła twarz.

- Nie masz wstydu, Kajso. Oczywiście, że się martwię.

- On czuje się już lepiej, ale bardzo długo był nieprzytomny. Baliśmy się o jego życie. Czemu nie przyjechałaś wcześniej? - Kajsa nie mogła o to nie zapytać. Kari była matką Victora, oczekiwano, że zjawi się u syna, kiedy tylko się o wszystkim dowiedziała.

- Przybyłam najszybciej, jak się dało. Mam dość swoich spraw.

Ach, tak, ze złością pomyślała Kajsa. Pewnie ten Jesper zajmuje cię bez reszty.

- Idź do niego. Na twój widok na pewno bardzo się ucieszy - powiedziała dziewczyna i miała już odejść, ale Kari położyła dłoń na jej ramieniu.

- A ty czemu tu jesteś? Nie miałaś nic lepszego do roboty?

Kajsa przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Kari nie miała wstydu.

- To ja uratowałam go przed niedźwiedziem. Poza tym wiesz doskonale, że jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. A teraz nawet kimś więcej. Chcemy się pobrać. - Podniosła dumnie głowę i spojrzała Kari w oczy.

- Coś takiego! Przecież jesteście spokrewnieni. Nie ma mowy! - Kari zarzuciła głowę, aż warkocz zatańczył na jej plecach.

- Victor jest dorosły, kochamy się. To już postanowione.

- Phi, ależ on nie ma nic do gadania. Znalazłam mu śliczną dziewczynę: dziedziczkę, bardzo bogatą. To z nią Victor się ożeni. Wszystko jest już uzgodnione, a on wie o tym doskonale.

Kajsa spojrzała na Kari z niedowierzaniem.

- Kłamiesz! - Głos jej drżał.

- Nie, wcale nie kłamię. Tylko mój kochany Victor nie powiedział ci prawdy. Chyba się już zdążyłaś na nim poznać? Zawsze był przebiegły.

Dziewczyna z niedowierzaniem potrząsnęła głową. Jeszcze przed chwilą czuła się tak szczęśliwa, ale teraz wszystko runęło. Zdawało jej się, że pękło jej serce, że coś w niej umarło. Po raz kolejny została zdradzona i upokorzona.

- No cóż. Pójdę lepiej do mojego syna. - Kari zerknęła w stronę powozu i skinęła na woźnicę. - Pomóż mi. Zabieramy Victora do domu.

- Do domu? - Kajsa spojrzała na nią, nic nie rozumiejąc.

- Tak, chcę go wziąć do Kongsvinger. Bo właśnie tam teraz mieszkam. Sądziłam, że o tym wiesz.

- Ale jego nie można przewozić. Doktor nigdy na to nie pozwoli!

- Victor wie, że po niego przyjechałam, i wie, że zabieram go do domu. Przed kilkoma dniami wysłałam do niego list.

Kajsa wpatrywała się w nią tępo. Czyżby kobieta kłamała? Nie, wcale na to nie wyglądało.

- Proszę go pozdrowić ode mnie - rzuciła i pobiegła w stronę stajni.

Dopiero kiedy wsiadła na konia i wyjechała na dziedziniec, pozwoliła popłynąć łzom. Victor miał się ożenić z inną kobietą! Wszystko było z jego strony tylko grą na zwłokę. Powinna wiedzieć, z kim ma do czynienia. Przecież to niemożliwe, by chłopak zmienił się tak bardzo z dnia na dzień. Boże, Boże! Kajsa była ogromnie rozczarowana. Postanowiła, że nigdy już nie zaszczyci żadnego mężczyzny nawet jednym spojrzeniem. Nigdy!

Rozdział 7

Czerwiec 1894. Dwa tygodnie później.

Kajsa wróciła do swojego dworu, a życie płynęło dalej. Kari rzeczywiście zabrała Victora do domu. Było to tego samego dnia, kiedy się spotkały. Doktor powiedział dziewczynie, że młody pacjent cieszył się, że wraca z matką. Kajsa dowiedziała się od Amalie, gdzie dokładnie mieszka Kari i napisała list do Victora, ale nie otrzymała od niego żadnej odpowiedzi. Wszystko wskazywało więc na to, że Kari mówiła prawdę. Victor okłamał ją, był tak samo obłudny jak Kallin. Kajsa nie mogła w to uwierzyć. Już nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie.

Przez jakiś czas dużo płakała i rozpaczała, ale w końcu uspokoiła się i doszła do siebie. Matka poprosiła ją, by przyjechała do Tangen, a Kajsa uznała to za jedyne rozsądne rozwiązanie. Pracowała ciężko, ale bez radości. Wieczorami czuła się bardzo samotna.

Wciąż nie mogła pojąć, jak Victor mógł ją okłamać. Przecież widziała miłość w jego oczach. Chłopak obejmował ją, całował. Zdawało się, że łączy ich płomienne uczucie. Czy potrafiłaby go przejrzeć, gdyby tylko odgrywał komedię? Przecież знаła go, od kiedy byli dziećmi i razem wpadali w różne tarapaty. Wydawało jej się, że zna Victora i wie, co on sobie myśli.

Kajsa wyjrzała przez okno. Było lato, zbliżała się data potańcówki u Helene.

Postanowiła, że pójdzie na zabawę, potańczy i chociaż przez chwilę zapomni o kłopotach. Nie miała już siły myśleć o Victorze, o tym, że może już się ożenił. Do Kongsvinger było daleko, do wsi rzadko docierały stamtąd plotki. Ojciec co jakiś czas czytał gazetę, ale wydrukowane w niej artykuły bywały zazwyczaj przedawnione. Poza tym daty ślubu wcale nie trzeba ogłaszać w gazetach. To dziwne, że nawet matka nie otrzymała od niego ani jednego listu, ale Victor zapewne był bez reszty pochłonięty swoim nowym życiem.

Kajsa westchnęła i wyszła na dziedziniec. Bjarne właśnie przyprowadził konie z pastwiska. Zwierzęta szły za nim posłusznie. Była już najwyższa pora, by zamknąć je na noc w stajni. Czekają tam siano, woda i trochę zboża.

Kajsa przywitała się z Bjarnem, po czym podeszła do ogrodzenia i spojrzała na brzozy rosnące na skraju lasu. Za nimi pięły się sosny i świerki. Dziewczyna patrzyła na ścieżkę, która prowadziła do Kallina,

do jego gospodarstwa i zastanawiała się, co teraz słyhać u jej dawnej miłości. Czy Kallin był szczęśliwy ze swoją żoną? Pewnie tak. W końcu sam zdecydował, że weźmie z nią ślub. Na pewno więc ją kochał.

Tak czy inaczej, Kajsa cieszyła się, że Helen wyzdrowiała. Została confirmowana razem z Sigmundem i, jeśli wierzyć plotkom, które dotarły do uszu Kajsy, była zakochana w koledze ze szkoły. I bardzo dobrze, pomyślała Kajsa, która życzyła siostrze wszystkiego co najlepsze. Poza tym Helen spędzała dużo czasu w kościele, gdzie pomagała Lukasowi. Sprzątała, zajmowała się kwiatami i pilnowała, by psalterze przed nabożeństwem były zawsze rozłożone przy ławach. Dziewczyna stała się bardzo religijna po tym, gdy wygrała walkę z ciężką chorobą.

Sigmund spędzał dużo czasu w tartaku, gdzie pomagał ojcu. Oddvar był bez reszty pochłonięty swoimi sprawami i zgłębiał tajniki astrologii. Victoria zakochiwała się po uszy w każdym chłopcu, na którego padało jej spojrzenie, a Selma pojechała do Kirkenaer, gdzie znalazła pracę jako pomoc domowa u starszego małżeństwa. Kajsa wcale jej nie rozumiała. Selma nie musiała przecież szukać pracy u obcych. Ale dla jej siostry niesienie pomocy innym było powołaniem.

I jeszcze Inga. Podobno urodziła córkę i była szczęśliwa. Właściwie wszyscy byli szczęśliwi, wszyscy miewali się dobrze. Matka w każdej chwili spodziewała się dziecka. Miała już wielki brzuch, zdawało się, że pomyliła się trochę w obliczeniach, że ciąża była bardziej zaawansowana, niż wcześniej przewidywała. Amalie urodziła już kiedyś wcześniaka, ale wszystko skończyło się dobrze...

Kajsa usiadła na ogrodzeniu i podziwiała piękno przyrody. Była zamyślona i nie zauważyła Knuta, który właśnie szedł drogą. Zaskoczył ją tak bardzo, że dziewczyna zasłoniła usta dłonią. Zupełnie nie miała ochoty na to spotkanie, poza tym była przekonana, że Knut wyjechał ze wsi.

Teraz jednak Knut podszedł do niej i przywitał się uprzejmie.

- Odpoczywasz sobie na ogrodzeniu, Kajso? - zapytał z uśmiechem.

- Tak, nie mam nic ciekawszego do roboty - odrzekła.

- Wydajesz mi się taka smutna. Czy coś się stało? - Knut wdrapał się na ogrodzenie i usiadł obok niej. Kajsie wcale się nie podobało, że przysunął się do niej tak blisko, ale nic na to nie odpowiedziała.

- Nie, nic się nie stało. Ale życie chłopki często bywa smutne - odrzekła zgodnie z prawdą.

- No tak, a ty jesteś taka młoda. Powinnaś się bawić, chodzić na potańcówki i...

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Myślałam, że wyjechałeś.

- Nie, zmieniłem zdanie. Wciąż pracuję w tym samym gospodarstwie. Miałem tyle roboty, że dawno nie zaglądałem do wsi.

- Ach, tak. A więc nadal ci się tu podoba? To znaczy... nie - Kajsa nieco się zmieszala. - Zapomnij, że coś mówiłam.

- Tak, podoba mi się tutaj. I bardzo mi przykro, że sprawy między nami tak się skomplikowały. Nie chciałem być wobec ciebie taki nieokrzesany, ale widzisz, ja chciałem tego dziecka. Kochałem cię, a ty... zupełnie nie dbałaś o moje uczucia.

Kajsa westchnęła. Knut miał rację, nie zachowała się wobec niego zbyt dobrze. Doskonale rozumiała jego rozgoryczenie. Powinna potraktować go delikatniej, z większym wyczuciem.

- Przykro mi, Knut. Byłam taka zrozpaczona i... cóż, wszystko obróciło się przeciwko mnie. Myślałam, że Victor mnie kocha, ale on teraz wyjechał i... - Kajsa zamilkła. Nie powinna o tym wspominać. Knut nie był już jej powiernikiem, ale tak łatwo jej się z nim rozmawiało. Postanowiła, że zapomni o tym wszystkim, co się między nimi zdarzyło. Knut był w końcu miłym człowiekiem. Poza tym wszystko, co złe między nimi, było jej winą.

- Jestem tu, Kajso. Wystarczy jedno twoje słowo i wrócę. To dziwne, że wszyscy, których kochasz, nagle znikają. Przecież jesteś taka piękna - powiedział z uśmiechem, którego dziewczyna nie mogła nie odwzajemnić. Knut był teraz taki sam jak wtedy, kiedy spotkała go po raz pierwszy. Zapomniał o wszystkim, co złe, ona zresztą też. Potrzebowała teraz przyjaciela, który potrafiłby ją zrozumieć.

- Dziękuję, Knut. Pięknie to powiedziałeś. Ale byłeś na mnie taki wściekły...

- Okłamałaś mnie, powiedziałaś, że dziecko nie jest moje. Wściekłem się, byłem tak rozczarowany, że...

- Dziecko było twoje. Ale nie mogłam postąpić inaczej. Nie mogłam ryzykować, że ludzie ze wsi mnie napiętnują. Moich rodziców wpędziłoby to do grobu. Nie chciałam ich rozczarować. Poza tym nie

mogłam nic powiedzieć przez Victora. Ale teraz to już nie ma żadnego znaczenia. Victor wyjechał i pewnie nigdy już go nie zobaczę.

Kajsa z trudem przełknęła ślinę, samo wypowiedzenie tego imienia sprawiało jej ból. Wciąż bardzo go kochała.

- Teraz to rozumiem. Moglibyśmy zostać przyjaciółmi? - Knut wyciągnął rękę, dziewczyna uściśnęła ją z radością.

- Tak, Knut. Bądźmy przyjaciółmi.

- Świetnie.

Oboje zamilkli. Knut spojrzał w stronę lasu, Kajsa zrobiła to samo. Nagle coś przyszło jej do głowy.

- Jeśli chcesz, możesz tu znów pracować. Bardzo lubię twoje towarzystwo - oznajmiła. A po chwili dodała: Ale chcę, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. Nie wolno ci o tym zapominać.

W pierwszej chwili mężczyzna zrobił niepewną minę, jednak w końcu skinął głową.

- Mogę wrócić, ale tylko jeśli obiecasz, że nie wystrychniesz mnie znów na dudka. I będziemy tylko przyjaciółmi.

- Obiecuję - przyrzekła z powagą.

- W takim razie umowa stoi. Dam znać mojemu gospodarzowi. Bardzo mi się tu podobało. - Knut odwrócił głowę i spojrzał na zabudowania. - Masz tu piękny dwór. Powinnaś być dumna - oświadczył.

- I jestem. Ale czasem doskwiera mi samotność.

- Z czasem będzie coraz lepiej. Zapomnisz o wszystkich przykrościach i zaczniesz patrzeć w przyszłość.

Kajsa skinęła głową, chociaż wcale mu nie wierzyła. Nigdy nie zapomni o Victorze.

- Czas już iść spać. Do zobaczenia wkrótce - powiedziała, czując wyraźną ulgę.

- Do zobaczenia, Kajso. Posiedzę tu jeszcze trochę a potem pójdę do siebie. Dobranoc.

- Dobranoc.

Rozdział 8

Victor patrzył na matkę, która siedziała w powozie, gotowa do drogi. Był tak wściekły, że miał ochotę pięściami wybić szybę. Matka powiedziała Kajsie, że on ma się żenić! To było wstrętne.

Napisał do Kajsy wiele listów, ale na żaden nie dostał odpowiedzi. Podejrzewał, że matka wcale ich nie nadawała, ale czy byłaby naprawdę zdolna do takiej podłości? Victor wiedział, że powinien wracać do Fińskiego Lasu, ale podróż okazała się dla niego zbyt męcząca. Bóle w piersi wciąż mu dokuczały, nadal musiał brać opium.

Kiedy matka pojawiła się w gospodarstwie doktora, w pierwszej chwili bardzo się ucieszył. Kari pochyliła się nad nim i objęła go. Niechcący nacisnęła na złamane zębra i ból stał się nie do wytrzymania. Zaraz przybiegł do niego doktor, podał mu opium i zostawił buteleczkę na stole. Victor natychmiast zasnął, a kiedy się obudził, matka podała mu wodę. Potem już nic nie pamiętał. W wodzie musiało być więcej opium, bo odzyskał przytomność dopiero w drodze do Kongsvinger.

Matka opiekowała się nim i podawała mu leki, Victor przez długi czas był jeszcze zamroczony. Któregoś dnia zrozumiał wreszcie, że dostaje za duże dawki. Gdy matka wyszła z pokoju, wylał podaną wodę. Tak, musiało być w niej sporo opium, bo teraz myślało mu się lepiej i brał leki w ilościach przepisanych przez doktora.

Poznał dziewczynę, z którą chciała go ożenić matka. Dziewczyna była tak brzydka, że na jej widok nawet się przeraził. Matka powtarzała, że to doskonała partia, dziedziczka dużego gospodarstwa. Ale Victor nie chciał się z nią żenić. Przecież kochał Kajsę. To ona sprawiała, że chciało mu się żyć. Była dla niego wszystkim, ale dlaczego nic nie pisała? Victor musiał coś wymyślić, znaleźć w domu Kari kogoś, komu mógłby zaufać i przekazać mu list do Kajsy. Ukochana nie mogła myśleć, że została przez niego zdradzona.

Chłopak podszedł na chwiejnych nogach do łóżka, ostrożnie położył się na materacu i przykrył kołdrą. Wciąż dokuczały mu bóle w piersi. Zastanawiał się, kiedy w końcu poczuje się lepiej. Był tak słaby, że po przejściu zaledwie kilku metrów zaczynały drżeć mu nogi. Na nic nie miał siły. Wiedział, że zanim jego ciało oczyści się z opium, minie sporo czasu. Jutro wezmę tylko kilka kropel po przebudzeniu, pomyślał. A potem zupełnie odstawi leki i będzie próbował dojść do siebie. Tęsknił za Kajsą i za Fińskim Lasem.

Z podwórza usłyszał tętent końskich kopyt. Victor dźwignął się z łóżka i podszedł powoli do okna, ale odskoczył od niego jak oparzony. To przyjechała Emma, dziewczyna, z którą chciała ożenić go matka. Emma była tak brzydka, że na samą myśl o niej dostawał gęsiej skórki. Miała rude włosy, niebieskie wodniste oczy i widoczną nadwagę. Do tego orli nos i zepsute zęby. Mówiła bardzo dużo, a jej głos był tak nieprzyjemny, że po chwili rozmowy Victorowi zaczynało się kręcić w głowie. Czego ona tu teraz szuka?

Victor położył się w łóżku i zamknął oczy. Emma będzie pewnie chciała z nim pomówić i przyjdzie do jego pokoju. Postanowił udawać, że śpi.

Po chwili drzwi się otworzyły i rozległy się głośnie kroki. Victor usłyszał szuranie krzesła i poczuł, jak ktoś wilgotnymi palcami chwytą go za rękę. Starał się leżeć zupełnie bez ruchu i oddychać spokojnie.

- Victorze, to ja. Śpisz?

Na sam dźwięk jej głosu zrobiło mu się niedobrze. Chłopak zmówił w duszy modlitwę o to, by Emma sobie poszła, ale ona najwyraźniej nie miała takiego zamiaru. Westchnęła, jednak nie ruszyła się z miejsca.

Victor nie wiedział, jak długo tak leżał, ale ból w piersi stał się w końcu tak dotkliwy, że musiał się poruszyć.

- Ach, obudziłeś się. Myślałam już, że będziesz spał cały dzień - wymamrotała dziewczyna.

Victor otworzył oczy.

- Chciałbym odpocząć. Idź sobie - powiedział.

- Nie, muszę z tobą porozmawiać. Widzisz, to bardzo ważne. Ojciec chce, żebyśmy wreszcie dali na zapowiedzi, ale skoro wciąż źle się czujesz, mogę do pastora jechać z rodzicami.

Victor spojrzał na nią, jakby była szalona. Może zresztą naprawdę była. Nie miał najmniejszego zamiaru się z nią żenić. To wszystko wina mojej matki, pomyślał i poczuł jak ogarnia go wściekłość.

- Nie będzie żadnego ślubu, Emmo. Nigdy - mówił tak spokojnie jak tylko potrafił, mimo że miał wielką ochotę krzyknąć.

- Przestań się wygłupiać, kochany. Przecież już dawno się zgodziłeś. Rozmawialiśmy o tym, mówiłeś, że mnie kochasz.

Victor jęknął.

- Kiedy?

- Jakiś czas temu. Na pewno to powiedziałaś. A ja byłam tobą zupełnie zauroczona. Jesteś bardzo przystojny. - Uśmiechnęła się, ale chłopak odwrócił spojrzenie.

Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wyznawał jej miłość. Możliwe, że zrobił to zamroczony lekami. Pewnie wydawało mu się, że rozmawia z Kajsą.

- Kocham inną kobietę. Możesz już iść - powiedział i cofnął dłoń, jakby się oparzył. Nie podobało mu się, że Emma go dotyka.

Dziewczyna była zupełnie niewzruszona jego słowami, wciąż słodko się uśmiechała i znów chwyciła go za rękę. Victor odepchnął jej ramię i schował się pod kołdrą.

- Nie słyszysz co do ciebie mówię? Nie będzie żadnego ślubu.

- Twoja matka mówi, że przez te wszystkie leki nie jesteś sobą. Nie możesz ich wciąż tyle brać, nie myślisz przez nie jasno - odparła Emma, tym razem nieco urażona.

I bardzo dobrze. Może w końcu do niej trafi, że Victor wcale jej nie chce?

- Idź już sobie. Przecież nie mamy nawet o czym rozmawiać.

- Posiedzę przy tobie, Victorze. Przecież mnie potrzebujesz.

- Nie! Idź, inaczej zacznę krzyczeć. Wyjdź, paskudna babo! - Jego głos przeszedł w falset. Chłopak nie miał pojęcia, skąd wziął na to siły, ale dźwignął się i wycelował palec w drzwi. - Idź i nie wracaj już nigdy. Nie chcę cię oglądać. Zrozumiałaś?

Emma zerwała się z miejsca i spojrzała na niego oczami okrągłymi jak spodki.

- Paskudna? Uważasz, że jestem brzydka? A ja tak się dla ciebie wystroiłam. Mówiłeś przecież, że do twarzy mi z rozpuszczonymi włosami.

- Nie mówiłem tego do ciebie. Myślałem, że stoi przede mną Kajsza. Ot, i cała historia. Ty nic dla mnie nie znaczysz. - Victor położył się na boku i wbił spojrzenie w ścianę. Chyba teraz sobie wreszcie pójdzie?

- Idę, ale wrócę, kiedy ustalę datę naszego ślubu. Mam nadzieję, że dojdiesz do siebie. Bo będziemy razem. Ty i ja, kochanie.

Kiedy za Emmą zamknęły się drzwi, Victor zacisnął powieki. Zobaczył przed sobą Kajsę, jej uroczy uśmiech, piegowatą buzię i piękne szare oczy. Na pewno wróci do niej. Wróci do domu. Do kobiety, którą kocha i bez której nie potrafi żyć.

Rozdział 9

Knut pakował się, wciąż rozmyślając. Z jego warg nie zniknął uśmiech. Wreszcie wróci do Kajsy. Dziewczyna była sama, obaj mężczyźni, których kiedyś kochała, ją zostawili. Teraz przyszła jego kolej. Tym razem będzie musiał wszystko dobrze rozegrać. Będzie uprzejmy i czarujący. Sprawdzi, że Kajsa, prędzej czy później, przejrzy na oczy. Kochał ją, bez niej nie wyobrażał sobie życia. Wiedział o tym, kiedy był z nią w łóżku. Wtedy uczyniła go szczęśliwym człowiekiem. Była jak dzika kocica - o takiej kochance niełatwo zapomnieć. A błędu, który popełnił, gdy okazało się, że Kajsa jest w ciąży, nigdy już nie powtórzy.

Pewnego dnia dziewczyna zostanie jego żoną. Wszystko na to wskazywało. Będzie tylko musiał jej słuchać i być dla niej czułym, by zrozumiała, że naprawdę ją kocha.

Taki był plan, który Knut zamierzał wprowadzić w życie. Pewnego dnia Kajsa dostrzeże w nim atrakcyjnego mężczyznę. Zrozumie, że na Victorze i Kallinie świat się nie kończy. Że są lepsi od nich. Knut wiedział, że Kallina już nie musi się obawiać, ale Kajsa wciąż wydawała się pochłonięta Victorem. Jednak on na szczęście niedługo już będzie mężem innej kobiety.

Knut otworzył drzwi i pożegnał się z życiem w tym gospodarstwie. Czekają go teraz coś innego, coś lepszego. Nie mógł już się doczekać. Cieszył się na miłe wieczory spędzone z Kajszą, zupełnie tak jak kiedyś. Cieszył się na myśl, że pocałuje jej miękkie wargi, obejmie ją i zacznie powoli rozbierać, by w końcu móc spojrzeć na nią nagą. Dotknąć jej piersi, przytulić się do niej i... Zamrugał oczami, nie mógł dłużej o tym myśleć. Był tak podniecony, że potrzebował chwili, by się uspokoić.

Mimo to, gdy zarzucił worek ze swoimi rzeczami na plecy i ruszył przed siebie gościńcem, nie był w stanie skupić się na niczym innym.

Zastanawiał się, czy będzie mu wolno nocować w głównym budynku, czy też zamieszka ze służbą. Miał nadzieję, że Kajsa zechce mieć go blisko siebie, że dzięki temu będzie się czuła bardziej bezpieczna. We wsi widziano ostatnio włóczęgów. Będzie jej musiał o tym powiedzieć. Wtedy na pewno zapragnie jego towarzystwa.

Knut uśmiechnął się do siebie. Pomyśleć, że znów znajdzie się blisko niej. Że znowu weźmie ją w swoje ramiona. Służąca Karoline nie będzie się rzecz jasna posiadać z zazdrości. Z nią Knut był już wiele

razy. Spędzili miłe chwile na sianie w stodole. Karoline była chętną dziewczyną, ostatnio widzieli się przed tygodniem. Ale teraz będzie musiał z tym skończyć. Niech służąca znajdzie sobie kogoś innego do zaspokajania swoich żądz.

Nie sądził, by Karoline stanowiła jakiegokolwiek zagrożenie. Słyszał, że niedawno umawiała się także z dzierżawcą w gospodarstwie. Może między nimi było coś więcej? Miał taką nadzieję. Gorzej może pójść z Else, którą spotkał przypadkiem pewnego dnia we wsi, kiedy robił zakupy dla swojego gospodarza. Ta dziewczyna była w nim zakochana. Wyznała mu to przed kilkoma dniami. Pochlebiło mu to i skończyło się tak, że Else oddała mu się w lesie. No cóż. Tak to już bywa. Musiał przecież jakoś zaspokajać swoje potrzeby. Kiedy jest się prawdziwym mężczyzną, wcale nie tak łatwo odmówić chętniej kobiecie. Ale kiedy Knut wróci do gospodarstwa Kajsy, dziewczyna będzie się pewnie trzymała od niego z daleka. Nie będzie miała odwagi zachowywać się nieprzyzwoicie przy gospodyni.

Kajsa cieszyła się na myśl, że Knut wróci do gospodarstwa. Postanowiła, że zapomni o tych wszystkich przykrych rzeczach, które się między nimi zdarzyły. Knut był w końcu sumiennym pracownikiem i doskonale wszystkim zarządzał. Kajsa straciła dziecko, więc nie mógł już od niej niczego wymagać. Myśl o dziecku wciąż sprawiała jej ból, ale Helga powiedziała, że wszystko dzieje się po coś, i Kajsa także starała się myśleć w ten sposób. Teraz, kiedy okazało się, że Victor jej nie chce i została sama, dziecko byłoby dla niej kolejnym ciężarem.

Uśmiechnęła się na widok Knuta, który zbliżał się do domu. Wybiegła mu na spotkanie. Mężczyzna rzucił worek na ziemię i potarł czoło dłonią.

- Ależ dziś gorąco - powiedział z uśmiechem.

Jest zupełnie jak powiew świeżego powietrza, pomyślała Kajsa. Potrzebowała towarzystwa kogoś, kto potrafiłby wprowadzić ją w dobry humor. Dać jej radość. Tego właśnie jej brakowało. Knut sprawi, że w gospodarstwie znów będzie wesoło.

Mężczyzna podniósł worek i posłał jej zawadiackie spojrzenie.

- Gdzie będę mieszkał tym razem? - zapytał.

- Tam gdzie ostatnio. Razem ze służbą.

- Pomyślałem, że może powinienem spać w głównym budynku. We wsi pojawili się ostatnio włóczędzy, więc chyba będziesz czuła się bezpieczniej, mając w pobliżu mężczyznę.

- Włóczędzy? Nic o tym nie słyszałam - powiedziała Kajsa niepewnym głosem.

- Pan Hanssen mi o tym powiedział, kiedy byłem u niego ostatnio. Wywiesił nawet przed sklepem plakat. Ludzie ze wsi zaczęli na noc zamykać drzwi na klucz.

To przesądziło sprawę.

- Dobrze, możesz mieszkać w głównym budynku, ale musisz mi obiecać, że zostawisz mnie w spokoju, Knut. Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi - oświadczyła zdecydowanie.

- Rozumiem, Kajso. To, co się wtedy między nami wydarzyło, było błędem. Jest mi bardzo przykro, ale wiesz o tym przecież - uśmiechnął się przepraszająco.

- Owszem, wiem. Proszę, wejdź do środka. Pokażę ci twój pokój.

Weszli razem do domu, Kajsa pokazała mu sypialnię na końcu korytarza na piętrze, daleko od miejsca, gdzie sama spała.

Będę musiał się tym zadowolić, pomyślał Knut. Stwierdził, że to mimo wszystko przytulny pokój, a na dodatek wcale nie taki mały. Była tu kanapa i duże łóżko. Poza tym na zniszczonej drewnianej podłodze leżały chodniczki.

W kącie stał zegar, który tykał tak głośno, że Knut wiedział, iż będzie mu to przeszkadzało w nocy. Ale nie powiedział nic Kajsie. Uśmiechnął się tylko szeroko, by pokazać, jak bardzo się cieszy z takiej pięknej sypialni.

- Bardzo tu ładnie - powiedział i rozejrzał się dookoła.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała dziewczyna. - Rozpakuj się i zjedź do kuchni. Karoline przygotuje ci coś do jedzenia - rzekła, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Knut opadł na miękkie łóżko i uśmiechnął się przebiegle.

Był o krok bliżej celu. Wiedział, że Kajsa go lubi, i był pewien, że wcześniej czy później uda mu się zaciągnąć ją znów do łóżka. Ale wszystko w swoim czasie. Teraz coś zje i zacznie nad nią pracować.

Knut po chwili wszedł do kuchni. Kajsa właśnie piła kawę. Mężczyzna spojrzał na Karoline, która wgapiła się w niego z niedowierzaniem.

- Siadaj, Knut - odezwała się Kajsa i naląła kawy do pustej filiżanki. - Karoline właśnie przyszła, nie zdążyłam jej powiedzieć, że wróciłeś. - Zerknęła na dziewczynę, która wciąż nie spuszczała oczu z Knuta. Reakcja Karoline bardzo zdziwiła Kajsę.

- Może zrobisz mi coś do jedzenia, Karoline - zaproponował mężczyzna. Służąca popędziła do spiżarni.

- Dziwnie zareagowała na twój widok. Jak myślisz, dlaczego? - spytała gospodyni.

Knut wzruszył obojętnie ramionami.

- Dawno mnie tu nie było. Pewnie po prostu się zdziwiła. Kajsa zadowolona się tym wyjaśnieniem. Piła powoli kawę, zerkając na Knuta. Miał na sobie swoje robocze ubranie... Zupełnie jakby czas się cofnął. Jakby znów był ten dzień, kiedy poszli razem na spacer, a on pokazał jej prosięta. Był wyraźnie rad z tego, że znów mógł się zajmować zwierzętami w gospodarstwie.

Karoline wróciła ze spiżarni, postawiła przed Knutem półmisek z szynką i chlebem, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła z nosem zadartym w górę.

- To było bardzo niegrzeczne - zauważyła Kajsa wyraźnie poirytowana.

Knut odgryzł kawałek szynki.

- Nie przejmuj się. Karoline taka już jest. Znamy się od dawna i wydaje jej się, że może ze mną postępować, jak jej się podoba - uśmiechnął się, chcąc zbagatelizować sprawę.

- Cóż, to może dlatego - odrzekła Kajsa w zamyśleniu. Drzwi tymczasem otworzyły się znowu i do środka weszła Else. Na widok Knuta zatrzymała się jak wryta. Po chwili szeroko się uśmiechnęła i podeszła do niego. Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Wróciłeś - powiedziała z radością.

Knut odsunął się od niej i z wściekłością spojrział na dziewczynę.

- Gospodyni na nas patrzy. Nie możesz się tak zachowywać - rzucił poirytowany.

Else splonęła rumieńcem i dygnęła.

- Nawet pani nie zauważyłam. Przepraszam, pani Kajso.

- Nic nie szkodzi. Zabierz się lepiej za przygotowywanie obiadu. Chciałabym dziś zjeść rybę, ziemniaki i warzywa. Usiądziemy dziś do stołu wszyscy razem. Musimy uczyć to, że Knut do nas wrócił.

Else spojrzała na mężczyznę, po czym znów zerknęła na Kajkę. W jej oczach pojawił się jakiś złowrogi błysk, gospodyni zaniepokoiła się przez chwilę. Czyżby Else była w nim zakochana? Cóż, nawet jeśli tak, to nic jej do tego. To, czym zajmowała się służba po pracy, nie było jej sprawą.

Else wzięła się szybko w garść i uśmiechnęła.

- Dobrze, będzie ryba.

- Doskonale. - Knut skończył jeść i dźwignął się z miejsca. - Dziękuję za poczęstunek. Pójdę coś zrobić. Widziałem, że trzeba naprawić ogrodzenie, poza tym muszę powiedzieć Bjarnemu, że powinien zacząć rąbać drewno. Musimy robić zapasy na zimę.

- Dobrze, idź. - Kajka dopiła kawę. Kiedy mężczyzna wyszedł, została sama z Else. Spytała dziewczynę, czy jest zakochana w Knucie.

- O, tak, jestem. Jakiś czas temu postanowiliśmy, że się zaręczymy - odparła służąca.

Zaskoczyło to Kajkę, bo Knut nic o tym przecież nie wspominał, ale mimo to życzyła Else wszystkiego najlepszego.

- Pójdę na spacer. Taka piękna dziś pogoda. Poproś Karoline, żeby pomogła ci z obiadem.

- Tak, proszę pani.

Kajka wyszła na świeże powietrze i przemierzyła dziedziniec. Z zaskoczeniem stwierdziła, że drzwi obory stoją otwarte. Czy nikt tego nie zauważył? Podeszła do drzwi i je zamknęła. Chciała już iść, ale wtedy wrota zaskrzypiały i znów się otworzyły. Kajka zezłościła się i zatrzasnęła je na powrót. Tym razem zasunęła zasuwę, ale zaraz pomyślała, że może w środku są służące, więc sama otworzyła drzwi i zajrzała do środka.

- Halo, jest tu kto? - odpowiedziało jej tylko krowie muczenie.

Znów zamknęła drzwi i zasunęła zasuwę. Usiadła na stołku przed oborą. Knut był przy koniach, Kajka patrzyła, jak głaszcze jednego z nich i klepie go po grzbiecie, jednocześnie unosząc ostrożnie jego nogi i oglądając kopyta. Miał dobrą rękę do zwierząt. Koń stał spokojnie, po chwili wtulił łeb we włosy Knuta.

Bjarne wyszedł zza stodoły, w ręku trzymał młotek. Ruszył w kierunku ogrodzenia, które trzeba było naprawić. Miał już się zabierać do roboty, ale zobaczył Knuta i ruszył w jego kierunku. Mężczyźni

serdecznie się przywitani i zamienili kilka słów, po czym dzierżawca wrócił do naprawiania ogrodzenia.

Z chlewika wyszła Karoline i biegiem ruszyła do Knuta. Kajsa uważnie ich obserwowła. Z miejsca, gdzie siedziała, widziała ich jak na dłoni, ale oni chyba nie zdawali sobie sprawy, że są obserwowani. Służąca coś mówiła, żywo gestykulując i wydawała się wściekła. Nagle uderzyła Knuta w twarz otwartą dłonią i szybko odeszła, wysoko unosząc głowę.

Kajsa siedziała jak wryta, obserwując całe zajście. A gdy do Knuta zbliżyła się Else, wykrzykując pod jego adresem przekleństwa, wszystko powoli zaczęło nabierać dla niej sensu. Czyżby coś bliższego łączyło Knuta z tymi dwiema dziewczętami?

Kajsa podniosła się i odeszła. Nie chciała na to dłużej patrzeć. Wiedziała, że to nie jej sprawa, jednak czuła się rozczarowana. Knut był dla niej tylko przyjacielem i wiedziała, że nigdy nie stanie się nikim więcej. Sam będzie musiał uporządkować swoje życie.

Weszła do salonu i usiadła w fotelu, sięgnęła po Biblię i zaczęła ją kartkować. Nudziła się, myślała o tym, jak teraz będzie wyglądało jej życie. Nigdy się już nie zakocha. Sceny, których przed chwilą była świadkiem, utwierdziły ją w przekonaniu, że nie można ufać nikomu. Już nigdy żaden mężczyzna jej nie dotknie. Żaden nie powie jej, że ją kocha. Tak czy inaczej, to zawsze były kłamstwa. Mężczyźni chcieli tylko zaspokajać swoje żądzą,

Kajsa dość długo siedziała pogrążona w myślach. Nagle w drzwiach stanął Knut.

- Wiem, że widziałaś całe to przykre zajście - powiedział ze smutną miną. - Karoline i Else już od dawna się za mną uganiają. Else się we mnie kocha, ale Karoline myślała, że to ją wybiorę. Obie zupełnie oszalały. - Z desperacją potrząsnął głową.

Kajsa surowo spojrzała na niego.

- Może to i nie moja sprawa, ale zwyczajnie ci nie wierzę. Zdaje mi się, że byłeś i z jedną, i z drugą: to dlatego obie są takie wściekłe. Paskudnie się zachowałeś, Knut.

Oczy mężczyzny pociemniały.

- Nie miałem z nimi nic do czynienia. One po prostu nie chcą mnie zostawić w spokoju. Poza tym są na mnie złe, bo będę mieszkał w głównym budynku. One już takie są. Else powiedziała, że pewnie będę

grzał ci łóżko, a Karoline nie znosi myśli, że będziesz tak blisko mnie i że gdybyś tylko chciała, bylibyśmy razem. To dlatego tak się wściekły.

Kajsa nie słyszała jego rozmów z dziewczętami. Czyżby coś źle zrozumiała? Miała wrażenie, że Knut jest z nią szczery. Trzeba to wyjaśnić. Może Knut w ogóle się nimi nie interesował? Cóż, nie miało to żadnego znaczenia. Tak czy inaczej, nie była nim zainteresowana.

- Ach, tak - powiedziała zmęczonym głosem.

- Ale tak naprawdę jest, Kajso. Nie mówmy już o tym. Powiedziałem Karoline i Else, żeby się trzymały ode mnie z daleka. I że jeśli się nie uspokoją, to zwolnisz je z pracy.

- Naprawdę im to powiedziałeś? - Kajsa była zirytowana. Knut zaczynał czuć się w jej domu zbyt swobodnie i to na dodatek już pierwszego dnia.

- No tak. Chcę mieć tu święty spokój. Ty chyba też? Kajsa ziewnęła.

- Tak, ale sama będę sobie radzić ze swoimi służącymi. Nie musisz brać na siebie tej odpowiedzialności.

- Dobrze, następnym razem to ty się z nimi rozprawisz - powiedział mężczyzna. - Jesteś zmęczona?

- Nie, po prostu się nudzę. Chyba odwiedzę rodziców. Bo tutaj zupełnie nic się nie dzieje - rzuciła Kajsa i wstała z miejsca. Biblię odłożyła na stół.

- Mogłabyś zostać tu. Wybraliśmy się na spacer - Knut spojrzał na nią błagalnie i uśmiechnął się czarująco.

- Dobrze, pod warunkiem, że nie masz już dzisiaj niczego do zrobienia. Widziałam, że Bjarne naprawia ogrodzenie.

- Racja, ale do tej roboty wystarczy jeden człowiek. Nie chcę mu przeszkadzać.

- W takim razie chodźmy na spacer - zgodziła się Kajsa. - Tylko dokąd?

- Może nad jezioro? Taka ładna dziś pogoda, a tam jest naprawdę pięknie.

- Dobrze, chodźmy.

Kajsa śmiała się z Knuta, który brodził w wodzie. Podwinął sobie spodnie za kolana i wyglądał komicznie, gdy szedł z wyciągniętymi ramionami, starając się zachować równowagę.

- Chodź, Kajso. Woda jest cudowna - zawołał, a dziewczyna wstała z ziemi. Miała ochotę się do niego przyłączyć.

- Idę. - Stała nad brzegiem jeziora, podkasła spódnicę i weszła do wody.

- Masz rację, woda jest ciepła. Niedługo będzie się można kąpać.

- Już teraz można. Ja na przykład mam ochotę popływać.

Kajsa stąpała ostrożnie po piaszczystym dnie. Uważała, by nie nadebrać na ostre kamienie, których sporo leżało na dnie jeziora.

Knut wyszedł na brzeg. Dziewczyna rozdziawiła usta, patrząc, jak zrzuca z siebie ubranie i wbiega z powrotem do jeziora. Po chwili rzucił się do wody i zaczął pływać.

- Chodź, Kajso. Jest wspaniale.

- Nie, to nie wypada. Nie mam się w co przebrać - odpowiedziała mu niepewnie.

- Nic nie szkodzi. Możesz się kąpać w bieliźnie. Przecież już cię widziałem - zaśmiał się Knut, a ona poczuła, że się rumieni. Wiedziała, że mężczyzna pozwala sobie na zbyt wiele. Sama najchętniej zapomniałaby o wszystkim, co między nimi zaszło.

- Nie, nie chcę dziś pływać. - Brodziła w wodzie, rozkoszując się jej chłodem i patrząc na Knuta, który był już daleko od brzegu. Nagle zmieniła zdanie, zrzuciła sukienkę i cała się zanurzyła. Ruszyła w pościg za mężczyzną i wkrótce go dogoniła.

Knut zanurkował i wynurzył się tuż przed nią. Kajsa w pierwszej chwili się przestraszyła, ale wybuchnęła śmiechem, gdy ten ochlapał ją wodą. Odplącała mu pięknym za nadobne i już po chwili jej włosy były zupełnie mokre. Knut śmiał się w głos, a ona z trudem utrzymywała się na powierzchni. Chlapała na prawo i lewo jak szalona. Dopiero po dłuższej chwili uspokoiła się i znów położyła na wodzie.

Przepełniała ją radość. To dlatego Kajsa zachowywała się jak mała dziewczynka. Dawno nie czuła się tak wesoła i beztroska. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie. Wspaniale było się tak odprężyć.

Knut płynął za nią.

- Poczekaj na mnie, Kajso.

- Nie, popłynę na wyspę. Tam jest mała piaszczysta plaża. - Rozgarniała wodę długimi płynnymi ruchami i już wkrótce była na miejscu. Wyciągnęła się na rozgrzanym piasku.

Knut położył się obok niej. Był zdyszany, krople wody lśniły na jego ogorzałej od słońca skórze. Włosy sterczały mu na wszystkie strony, ale mimo to jego mokre obnażone ciało prezentowało się wspaniale.

Kajsa odwróciła spojrzenie. Wstydziła się myśli, które nagle przyszyły jej do głowy. Kochała przecież tylko jednego mężczyznę, Victora. Ale on może był już mężem innej kobiety. Życie bywało nieznośnie trudne! Wszystko tak dziwnie się ułożyło. Mogłaby teraz być z Victorem. Ale najwidoczniej szczęście nie było jej pisane. Kajsa oddaliła smutne myśli i spojrzała na niebo, po którym płynęły małe obłoczki. Słońce grzało jej skórę. Było pięknie.

- Patrzysz na chmury? Przypominają kształtem serca. Może to jakiś znak dla nas? - powiedział Knut.

Kajsa spojrzała na niego zaskoczona, ale on tylko uśmiechnął się do niej i mrugnął. Kiedyś już pozwoliła się uwieść urokowi osobistemu Knuta. I oddała mu się. Okazał się czułym kochankiem i było jej z nim dobrze, ale między nimi nie wykiełkowało żadne uczucie. Żadna wielka miłość. Kajsa pożałowała go tylko, a to nie wystarczyło. Miłość jest czymś więcej, pomyślała dziewczyna i westchnęła cicho.

- To żaden znak, po prostu chmury płyną po niebie. - Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. - Nie żywię do ciebie żadnych uczuć, Knut. Musisz to wreszcie zrozumieć. Chcę, żebyśmy byli przyjaciółmi, jeśli tego nie uszanujesz, będziesz musiał się wyprowadzić. Victor jest dla mnie wszystkim, mimo że nie mogę z nim być.

Knut długo mierzył ją spojrzeniem, w końcu skinął głową.

- Dobrze. Uszanuję to. Lepiej mieć cię za przyjaciółkę, niż w ogóle cię nie widywać. Ale tego co mówisz o Victorze, zupełnie nie rozumiem. Czemu nie ma go przy tobie? Jeśli cię kocha, to dlaczego nie przybiegnie i nie weźmie cię w ramiona? Ja od razu bym to zrobił. I nikt by mnie nie powstrzymał. Nikt - oświadczył z naciskiem.

Kajsa uświadomiła sobie, że Knutowi naprawdę na niej zależy. Ale to niczego nie zmieniało. Jej serce należało do innego mężczyzny.

- Victor ma pewnie już teraz żonę - powiedziała i przymknęła oczy.

Słońce przygrzewało, zbliżał się czas, żeby wracać do domu. Po raz kolejny zrobiła coś głupiego. Często w ogóle się nie zastanawiała nad swoimi słowami i czynkami. Jeśli zobaczy ich teraz jakiś sąsiad, cała

wieś będzie huczeć od plotek, że Kajsa ma romans ze swoim parobkiem.

- Tak, to całkiem możliwe.

Dziewczyna szybko się podniosła. Miała piasek we włosach i na plecach.

- Płynę z powrotem. Już najwyższy czas, poza tym ktoś mógł nas zobaczyć.

- No i co z tego? Przecież to nie grzech pływać w jeziorze.

Kajsa spojrzała na niego zrezygnowana. - Jesteś parobkiem, a ja twoją gospodynią. Jeśli ktoś nas zobaczył, to zacznie się gadanie.

- Może i jestem parobkiem, ale tylko z nazwy. Przecież wiesz, że mam odziedziczyć majątek.

- To ty tak twierdzisz, ale ludzie we wsi nie mają o tym pojęcia. - Kajsa weszła do wody i popłynęła do brzegu. Zanurkowała, by wypłukać piasek z włosów. Kiedy się wynurzyła, Knut płynął obok niej. Woda przyjemnie chłodziła rozgrzaną skórę.

Kiedy tylko wyszli na brzeg, Kajsa włożyła sukienkę. Materiał przywarł do jej mokrego ciała. Potrząsnęła włosami, a Knut wybuchnął śmiechem.

- Wyglądasz jak leśny troll. Włosy ci sterczą we wszystkich kierunkach.

- Och, nie. Nie mogę przecież wrócić tak do domu. Wszyscy pomyślą, że...

- Spokojnie. Zostanę tu jeszcze przez chwilę - Knut włożył spodnie i sweter.

- Może tak będzie najlepiej - stwierdziła Kajsa. - W takim razie idę. Mężczyzna uśmiechnął się do niej i usiadł na pieńku.

Kajsa ruszyła szybkim krokiem w kierunku gościńca. Ale kiedy usłyszała za plecami tętent końskich kopyt, odwróciła się. Zbliżał się do niej Ole.

Dziewczyna poprawiła włosy i przystanąła. Już po chwili jeździec zatrzymał się obok niej.

- Kajso, gdzie byłaś? Jak ty wyglądasz? - zapytał ojciec.

- Kąpałam się w jeziorze. Było cudownie - wyjaśniła.

- Woda nie za zimna?

- Nie, ochłodziłam się trochę. - I wtedy zobaczyła, że w stronę gościńca idzie także Knut. Miała ochotę zacząć krzyczeć. Przecież

obiecał jej, że poczeka trochę na brzegu. Ojciec doda teraz pewnie dwa do dwóch i pomyśli sobie, że jego córka zachowuje się jak latawica.

Ole podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Oj, przecież to Knut. On chyba miał wyjechać ze wsi?

- Nie, tato. Knut pracuje teraz u mnie.

- Co? Przecież to niemożliwe. Po tym, jak się zachował...

- Tak, wiem, ale teraz jesteśmy przyjaciółmi. Knut świetnie się nadaje do pracy, potrzebuję go u siebie.

Ojciec potrząsnął głową, po czym uważniej przyjrzał się parobkowi. Mężczyzna był już bardzo blisko.

- On chyba też się dziś kąpał. Ma mokre włosy.

Kajsa poczuła, że jej serce przestaje na chwilę bić. Zaraz będzie awantura! Ojciec nie przyjmie jej tłumaczenia, wiedziała o tym doskonale.

- Możliwe - powiedziała ledwie słyszalnym głosem. Ojciec znów na nią spojrzał.

- Przecież łatwo się domyślić, że kąpaliście się razem. Co ty sobie wyobrażasz? - Ole był wściekły, nietrudno było to stwierdzić. Poczzerwieniał na twarzy.

Ale i Kajsa poczuła, że ogarnia ją złość.

- Robię, co mi się podoba, tato. Myślisz, że dobrze mi się tu mieszka zupełnie samej? Jestem młoda, chcę żyć pełnią życia. Tak to wygląda. Tęsknię za Victorem. On się już pewnie ożenił, a ja snuję się tu jak jakaś zjawa. - Rzuciła te słowa ojcu w twarz. Już się go nie bała. Nie dbała o to, co powie, ani o sąsiadów i ich gadanie.

Knut zatrzymał się przed nimi.

- Dzień dobry, panie Hamnes - powiedział uprzejmie i uśmiechnął się na powitanie.

- Dzień dobry. Cóż, widzę, że znów uwodzisz moją córkę. Jak śmiesz! - W głosie ojca słychać było groźbę. Ale Knut nie przestawał się uśmiechać.

- Ktoś przecież musi się zająć Kajsą. Biedna, jest taka samotna.

- Ach, tak. A ty jesteś może jej rycerzem? Coś takiego! Groziłeś Kajsie i zachowywałeś się wobec niej karygodnie. Znajdź sobie pracę gdzie indziej.

Dziewczyna postąpiła krok do przodu i wbiła w ojca spojrzenie.

- To nie ty podejmujesz tu decyzje, tato. Knut zostanie u mnie.

Ojciec kategorycznie potrząsnął głową i głośno wyjaśnił:

- Mylisz się, mogę decydować, kto tu pracuje. Nie masz tu nic do powiedzenia, mimo że gospodarstwo należy do ciebie. Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim skończysz dwadzieścia jeden lat. To ja jestem twoim prawnym opiekunem i to ja zatrudniam pracowników.

Ole wyglądał, jakby miał za chwilę wybuchnąć. Był tak wściekły, że nie mógł spokojnie usiedzieć w siodle. Mimo to Kajsa nie miała zamiaru się poddać. Lubiła decydować sama o sobie. Ojciec nie miał prawa mieszać się w jej życie.

- Knut zostaje - oświadczyła zdecydowanie.

- Naprawdę już zapomniałaś, co się między wami wydarzyło? Zapomniałaś o jego groźbach? - Ole mówił tak, jakby Knuta nie było w pobliżu.

- Nie zapomniałam, tato. Ale ja już nie jestem w ciąży. Straciłam wszystko. Nie rozumiesz, że czuję się samotna? Victor nigdy nie wróci. Kallin zostawił mnie dla innej. A ja jestem tutaj zupełnie sama w gospodarstwie, w którym na dodatek straszy. Nie chcę tak żyć! - Kajsa tupnęła nogą. Miała ochotę uciec od nich obu, schować się gdzieś i wypłakać w spokoju.

Ojciec westchnął.

- Rozumiem to wszystko, ale ty i Knut... - Zamilkł i zerknął na parobka, który pewnie patrzył mu w oczy.

- Nie, tato. Nie jest tak, jak myślisz. Knut odchrząknął.

- Pójdę do gospodarstwa.

- Dobrze, idź - zgodził się Ole, zbierając wodze w dłoni.

Na pożegnanie Knut lekko skinął głową i odszedł szybkim krokiem. Kajsa zerknęła na ojca.

- Powinieneś być bardziej uprzejmy wobec moich pracowników, tato. Co ty sobie w ogóle wyobrażasz! Wstydz się!

- Cóż, mam wrażenie, że nie jesteś w stanie o siebie zadbać. Nie powinnaś mieszkać w tym dworze. Jesteś zbyt młoda, by radzić sobie na własną rękę. Poza tym za szybko zapominasz. Knutowi nie można ufać, i wiesz o tym doskonale, Kajso.

- Owszem, ale mimo to chcę, żeby ze mną mieszkał. Dzięki niemu czuję się bezpieczniej.

- Bezpieczniej? W życiu nie słyszałem podobnej głupoty. Jest właśnie tak jak mówię: jesteś za młoda, żeby sama sobie dawać radę.

Wróć do domu, a ja przekażę zarządzanie gospodarstwem komuś innemu.

Kajsa wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Nie wierzyła własnym uszom. Znów wezbrała w niej złość, wzięła się pod boki.

- Zostanę tu, tato. Nie powstrzymasz mnie. Poradzę sobie z Knutem. Wszystko się między nami zmieniło. On jest strasznie rozczarowany tym, co się stało z dzieckiem i... wtedy poprosiłam go, żeby mnie zostawił. Nie myślałam zupełnie o jego uczuciach. Tak właśnie było, tato.

- To niczego nie zmienia. Pamiętaj, że mam prawo zabrać cię stąd siłą i zrobić z tym gospodarstwem, co mi się tylko podoba. Jesteś niepełnoletnią dziewczyną i mówię ci, że masz wracać do domu. Kajsa przekrzywiła głowę.

- Czemu tu przyjechałeś?

- Chciałem sprawdzić, jak się miewasz, i teraz jestem już pewien, że nie najlepsza z ciebie gospodyni. Wracasz do domu - oświadczył głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Kajsa wbiła w niego spojrzenie. Zupełnie go już nie szanowała.

- Jadę teraz do mojego dworu. Nie jest mi tu dobrze samej, ale ty mnie z niego nie przepędzisz. Wracaj do mamy. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Ojciec ją dogonił.

- Zatrzymaj się, Kajso.

- Nie - hardo rzuciła przez ramię.

- Rób, co ci każę. - Ole okrążył ją i zatrzymał konia na jej drodze. Musiała przystanąć.

- Zejdź mi z drogi, tato.

- Nie. Teraz posłuchasz mnie przez chwilę. Miałem zamiar poprosić, być pojechała ze mną do Kongsvinger. To tam mieszka teraz Victor, jestem pewien, że jeszcze się nie ożenił. Wciąż jeszcze można wszystko naprawić. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że Victor może chcieć pojąć za żonę inną kobietę. Pewnie Kari to sobie wymyśliła. Zapewne chodzi jej albo o pieniądze, albo chce wypracować sobie pozycję w mieście.

Kajsa drżała jak liść osiki. Coś podobnego! Pomyśleć, że Victor może naprawdę ją kocha, że to wszystko było winą Kari? Spojrzała na ojca i stwierdziła, że dopóty nie zazna spokoju, dopóki się tego nie dowie.

- Jedziemy jutro. Do tego czasu Knut ma się wynieść z gospodarstwa.

- Nie, tato. Knut tu zostanie. Zarządza wszystkim lepiej niż Bjarne. Kocha zwierzęta i ma do nich dobrą rękę. - Bardzo jej zależało, by parobek mógł u niej zostać.

Między nimi zaszło wiele złego, ale Knut znał się na pracy w gospodarstwie jak mało kto.

- Zostawmy na razie tę sprawę - po chwili namysłu zaproponował ojciec.

Kajsa uśmiechnęła się z ulgą.

- Dobrze, tato. Tak się cieszę, że mnie rozumiesz.

- Cóż, do zobaczenia jutro. Ruszamy o siódmej. Podróż do Kongsvinger zajmie nam trochę czasu.

- Wiem. - Kajsa ruszyła w stronę domu. Ogarnęło ją podniecenie. Znow zobaczy się z Victorem. Miała tylko nadzieję, że nie przyjedzie zbyt późno. I że Victor wciąż ją kocha. Z tą myślą pobiegła do obory, gdzie Knut właśnie karmił świnię.

Rozdział 10

Knut usiadł obok maciory i podrapał ją za uchem. Myśli kłębiły się w jego głowie. Kajsa miała następnego dnia jechać do Kongsvinger. Wiedział, że musi ją powstrzymać. Tylko jak?

Do diabła! Czy ten Ole musiał tu dziś przyjeżdżać? I jeszcze chce go wyrzucić z gospodarstwa. Nie, Knut musi coś zrobić. Kajsa wybrała się właśnie do Tangen żeby odwiedzić Helen, siostrę, która niedawno była chora. Kajsa chciała też zobaczyć szczeniaczka, który niedawno przyszedł na świat. Wcześniej spakowała torbę podróżną, wykapała się i przygotowała do wyjazdu.

Knut podniósł wzrok na widok Else, która szła w jego kierunku. Szeroka spódnica skrywała jej wąskie biodra.

Else miała włosy rozpuszczone i wyglądała naprawdę ślicznie. Knut poczuł na jej widok podniecenie. Uśmiechnął się zachęcająco.

- Ależ jesteś dziś ładna. Co to za okazja?

- Wybieram się wieczorem na tańce. Zapomniałeś, że dziś jest zabawa? - zapytała dziewczyna i ukucnęła obok niego. Pogładziła maciorę po boku, zwierzę chrumknęło i wystawiło ryj przez ogrodzenie.

- A tak, oczywiście, że pamiętam. Kiedy się zaczyna?

- Za jakieś dwie godziny. Helene już od wielu lat urządza potańcówki dla młodzieży.

- To bardzo miło z jej strony. - Knut zaczął się zastanawiać. Mógłby zaprosić Kajsę na zabawę. A potem zabrać ją na przechadzkę w świetle księżycy, udać, że zgubił drogę i... pewnie nic by z tego nie wyszło, bo Kajsa znała okoliczne lasy jak własną kieszeń. Ale mimo wszystko warto by spróbować.

- Zatańczysz ze mną wieczorem? - Else spojrzała wyczekująco na Knuta.

- Nie wiem. Byłaś dziś na mnie strasznie zła. - Wiem. Wstyd mi za to. Ale Karoline mówiła, że ją uwodziłeś, a ja jestem taka zazdrosna.

- Nie słuchaj Karoline. To kłamczucha. - Knut podniósł się i otrzepał spodnie.

- Od razu się domyśliłam.

- Idę się wykapać. Skoro mam iść na zabawę, muszę jakoś wyglądać. Nie może ode mnie zalaływać oborą.

Else także wstała z miejsca.

- Jeśli chcesz, mogę ci wyszorować plecy - zaproponowała z szelmowskim uśmiechem.

Kuszająca propozycja. Else była piękną dziewczyną, na dodatek chętną. Knut miał na nią ochotę, musiał to przyznać. Od ostatniego razu minęło trochę czasu. Czuł, jak ogarnia go pożądanie, a jego męskość pęcznieje w spodniach.

- Brzmi świetnie. Przygotuj mi kąpiel, Else - powiedział. - Muszę najpierw nakarmić zwierzęta.

Else uśmiechnęła się i pocałowała go w usta, po czym pobiegła w stronę domu. Knut uśmiechnął się pod nosem. Dziewczyna była łatwą zdobyczą, bo się w nim kochała. Podobało mu się, że się za nim ugania. Jednak teraz, kiedy Kajsa jest w pobliżu, będzie musiał mieć się na baczności. Wiązał z gospodynią poważne plany. Tak naprawdę nie był żadnym dziedzicem. Nic z tych rzeczy. Był biedny jak mysz kościelna. Ale wiedział, jak dojść do majątku. Przez te wszystkie lata napatrzył się na to i owo. Dużo widział. Bogate kobiety rzucały się niemal na niego, a później sownie go wynagradzały. Pewnego dnia został przyłapany na gorącym uczynku przez zazdrosnego męża i musiał w pośpiechu opuszczać miasto. Dlatego skończył na tej wsi. Kajsa uwierzyła w historię, którą jej opowiedział. W gruncie rzeczy oszukiwanie łatwowiernych kobiet szło mu całkiem nieźle. Ale teraz będzie postępował rozważnie. Kajsa bardzo mu się podobała, można było nawet powiedzieć, że się w niej zakochał. Po raz pierwszy w życiu kochał kobietę, ale ona go nie chciała. Doprowadzało go to do szału. Wiedział, że kiedy dziewczyna zaszła w ciążę, zachował się niegodnie. Ale teraz wiedział już lepiej. Gra znów się rozpoczęła i tym razem Knut miał zamiar zdobyć główną nagrodę.

Skończył karmić zwierzęta i wyszedł z obory. Czekająca na niego teraz gorąca kąpiel i gorąca kobieta. Przyjemna perspektywa.

- Jesteś śliczna. - Knut spojrzał Else w oczy. Pilnował się, by patrzeć na nią z zachwytem, i sprawić jej przyjemność. Nie musiał się wysilać. Dziewczyna chciała być na górze, a on czerpał rozkosz. Teraz, kiedy zaspokoił już swoje żądze, czuł się właściwie znudzony, ale wiedział, że służąca może mu się jeszcze do czegoś przydać. Dlatego musiał odgrywać komedię i udawać, że jest nią zainteresowany. Pewnego dnia, kiedy stanie z Kajsą przed ołtarzem, Else zrozumie, że to

już koniec. Ale dopiero wtedy. Else była dobra w łóżku. Doskonale wiedziała, czego potrzeba mężczyźnie.

Knut dźwignął się na łokciach, pot spływał mu z czoła. Głupio zrobił, że wykąpał się przed tym wszystkim, a nie dopiero po, ale kiedy dziewczyna wyszorowała mu plecy i zaczęła masować jego męskość, nie było już drogi odwrotu. Musiał ją mieć natychmiast.

Balia stała tuż obok. Knut mógłby właściwie zanurzyć się jeszcze raz, o ile tylko woda zanadto nie wystygła.

- Muszę się umyć - powiedział, a Else skinęła głową. Zerwała się na nogi, owinęła ciało ręcznikiem i znalazła mydło.

- Mogę cię namydlić - zaproponowała, ale Knut potrząsnął głową. Chciał teraz być sam. Poza tym w każdej chwili do domu mogła wrócić Kajsa. A on nie miał zamiaru ryzykować. Else musiała wyjść z pralni, i to natychmiast.

- Muszę się przygotować do wyjścia. Gospodyni zaraz wróci, nie może zobaczyć nas razem. Przecież wiesz, że za coś takiego możemy stracić pracę.

- No dobrze. W takim razie się ubiorę - zgodziła się służąca. Zerknęła na niego. - Jesteś pewien, że tylko dlatego chcesz, żebym sobie poszła? Ostatnio spędzasz dużo czasu z panią Kajszą.

- Przecież cię nie okłamuję, Else. Tylko ty dla mnie istniejesz. Z Kajszą muszę spędzać czas, w końcu to gospodyni, a ja chciałbym zostać tu jeszcze przez kilka lat. Całkiem dobrze nam tu płacą.

- Rozumiem. W takim razie do zobaczenia na zabawie.

- Do zobaczenia.

Knut wszedł do balii. Woda była wciąż ciepła, zanurzył się w niej z rozkoszą i oparł głowę na brzegu.

Usłyszał, jak za Else zamykają się drzwi. W pośpiechu zaczął się myć. Gdy w końcu uznał, że jest już dostatecznie czysty, podniósł się i wyszedł z balii. Drewniana podłoga była zimna. Owinął ręcznik wokół ciała. W tej samej chwili drzwi otworzyły się, a na progu stanęła Kajsa.

- Co tu robisz? - dziewczyna rozdziawiła usta.

- Dziś wieczorem jest zabawa, chciałem się przygotować. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. - Knut zrobił niewinną minę i spuścił wzrok.

- Oczywiście, że nie, ale też chciałabym się wykąpać. Ja również wybieram się na zabawę. Dawno już nie widziałam się z Helene.

- Możesz wykąpać się teraz. Woda jest nadal ciepła - stwierdził parobek, ale Kajsa zmarszczyła nos. - Nie, dziękuję. Poproszę służące żeby przyniosły nową wodę.

- Mogę je o to poprosić, ale najpierw muszę się ubrać.

- Nie, ja się tym zajmę - odrzekła Kajsa i zanim Knut zdążył powiedzieć coś więcej, wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Mężczyzna ubrał się i wybiegł z pralni. O mały włos nie wpadł na Karoline. Dziewczyna była na niego wściekła, od razu to zauważył. Miał jej już po dziurki w nosie i postanowił, że zrobi wszystko, by Kajsa wyrzuciła ją z pracy.

- Widziałam cię z Else w pralni. Idę do pani Kajsy, powiem jej, jakie bezceństwa wyprawiają się pod jej dachem.

Knut zacisnął pięści, miał ochotę udusić dziewczynę, ale zamiast tego zrobił obojętną minę.

- Ależ Kajsa o wszystkim już wie. Powiedziałem jej, że jestem zakochany w Else. Więc swoim gadaniem nic nie zdziałasz - powiedział tak spokojnie, jak tylko potrafił.

Karoline zaśmiała się pogardliwie.

- Kłamiesz tak, jakbyś sam wierzył w to, co mówisz. Kajsa o niczym nie ma pojęcia. Ma cię za porządnego człowieka, ale ja wiem o tobie to i owo. Żaden z ciebie dziedzic. Jesteś zwykłym biedakiem, który uciekł na wieś z miasta.

Knut aż się zachwiał. Skąd Karoline mogła o tym wiedzieć?

- Odwiedziła mnie ostatnio przyjaciółka, która wyjechała stąd jakiś czas temu. Rozpoznała cię. Opowiedziała mi ze szczegółami całą historię twojego życia. Że też się nie wstydzisz - pogardliwie parsknęła dziewczyna.

Knut stał bez słowa, walcząc z wściekłością, która w nim wzbierała. A więc Karoline naprawdę stanowiła dla niego zagrożenie. Będzie się musiał jej pozbyć. I to natychmiast. Odchrząknął i wyprostował plecy.

- Cóż, może to i prawda, ale i tak niczego to nie zmienia. Ta cała historia z Else to tylko przelotna przygoda. Tak naprawdę kocham ciebie, Karoline, ale ty mnie przecież nienawidzisz. Widzę to w twoich oczach. Nie chcesz mnie - powiedział i westchnął.

Karoline uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Nie nabierzesz mnie.

- Chodź tu, moja kochana. Pokażę ci coś.

- Co chcesz mi pokazać?

- Chodź za stodołę. Słyszałaś, że maciora się oprosiła? Wiem, że bardzo lubisz małe zwierzątka. No chodź. Zapomnij o tej całej historii z Kajsą i Else. Powiem Kajsie, jak wygląda cała sprawa. Na pewno zrozumie.

- Na pewno nie. Poza tym nie mam teraz czasu oglądać prosiąt. Muszę znaleźć gospodynię.

- To może poczekać. Kajsą się teraz przebiera, na pewno nie chce, żeby ktoś jej przeszkadzał. - Knut miał nadzieję, że Karoline mu wierzy. Cokolwiek się stanie, nie wolno jej było iść do Kajsy.

- Chyba nie próbujesz mnie oszukać? - spytała służąca.

- Oczywiście, że nie, Karoline. Spokojnie.

Knut rozejrzał się dookoła i kiedy stwierdził, że w pobliżu nikogo nie ma, zaciągnął dziewczynę za stodołę. Było cicho. Parobcy odpoczywali w izbie czeladnej. Else przygotowywała dla gospodyni kąpiel, a kucharka siedziała w kuchni. Żadnego zagrożenia. Mógł zrobić to, co zaplanował.

Zatrzymali się przed przegrodą dla świń. Prosiaczki leżały przytulone do matki, chciwie pijąc mleko. Karoline pochyliła się nad nimi.

- Ojej, jakie są śliczne. I jakie malutkie! Nigdy nie przywyknę do myśli, że świnię są takie małe zaraz po urodzeniu - powiedziała z uśmiechem.

- Nie podnoś głosu - szepnął Knut. Dziewczyna zerknęła na niego, po czym przeniosła spojrzenie z powrotem na prosięta. Knut stanął za nią, położył dłonie na jej szyi i zacisnął je tak mocno, jak tylko potrafił. Karoline wydała z siebie zduszony krzyk. Chwyliła jego ręce, próbując się uwolnić, ale on zaciskał palce coraz mocniej i czuł, jak z dziewczyny ulatuje życie. W końcu służąca przestała się wyrywać. Knut ułożył ją ostrożnie na ziemi. Z jej ust dobiegało tylko charczenie. Oczy miała otwarte szeroko, widać w nich było przerażenie. Podniosła dłoń do gardła i spróbowała coś powiedzieć. Knut znów chwycił ją za szyję. Dziewczyna drgnęła ostatni raz i zamarła z oczami wpatrującymi się w nicość. Była martwa.

Rozdział 11

Knutowi brakowało czasu. Musiał pozbyć się Karoline najszybciej, jak to możliwe. Rozejrzał się dookoła i postanowił, że na razie zakopie ją w przegrodzie dla świń.

Pochylił się i jedną ręką otworzył furtkę. Drugą włókł zwłoki za sobą, trzymając je za ramię. Położył Karoline na ziemi, znalazł łopatę i zaczął kopać. Maciora przesunęła się, a prosięta pobiegły za nią do kąta przegrody. Piszczwały i chrumkały tak głośno, że Knut zaczął się bać, iż ktoś przyjdzie. Pot spływał mu po plecach, wzbierało w nim przerażenie. Dobry Boże! Zabił człowieka!

Zakopał zwłoki w błocie i wybiegł z przegrody. Zamknął za sobą furtkę. Miał tylko nadzieję, że świni nie rozkopią płytkiego grobu. Będzie musiał tu wrócić po zabawie, kiedy już robi się ciemno, i przenieść zwłoki w inne miejsce.

Knut spojrzął na swoje dłonie i spodnie uwalane błotem. Przebiegł przez dziedziniec i wpadł do izby czeladnej. Był taki spocony, że sweter przywarł mu do pleców. Szybko się przebrał, znalazł też ścierkę, w którą wytarł twarz i dłonie. Kiedy już miał na sobie czyste ubranie, do izby wszedł Bjarne.

- Słyszałeś, jak świni się awantuowały?

- Tak, byłem tam przed chwilą, ale to tylko maciora pogoniła młode.

- Miejmy nadzieję, że ich nie pozabija.

- Nie, na pewno nie. Szybko się uspokoiła.

- To dobrze. Pani Kajsa byłaby niepokieszona, gdyby coś się stało prosiętom. W końcu to my jesteśmy odpowiedzialni za zwierzęta w obejściu.

- Tak, wiem o tym. - Knut był poirytowany. Nie miał teraz czasu na takie rozmowy. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Jednak wymagał on właściwego przygotowania.

- Idę do domu. Wybierasz się dziś na tańce?

- Tak, planowałem.

- Poproszę dwóch parobków, żeby zostali w gospodarstwie. Pani Kajsa i dziewczęta też idą na zabawę.

- Tak, słyszałem o tym. - Knut przemknął obok niego. - Przepraszam, ale mam jeszcze mnóstwo roboty. - Po tych słowach popędził do domu.

W środku było zupełnie cicho. Kajsa zapewne kąpała się w pralni.

Zakradł się na palcach na piętro, do sypialni gospodyni. Drzwi zostawił uchylone. Podszedł do komody i otworzył górną szufladę. Coś tam musiało być. Jakaś pamiątka po Victorze, coś, czego mógłby użyć.

Znalazł sporo listów, niektóre z nich były już zupełnie pożółkłe. Trzęsły mu się dłonie, cały czas zerkał za okno. Z tego miejsca miał dobry widok na dziedziniec, mógł zobaczyć, czy ktoś idzie.

List! Gdzieś musiał być list albo coś z podpisem Victora. Knut zaczął gorączkowo przeglądać papiery. Wreszcie znalazł jakiś rachunek z podpisem Victora. Lepsze to niż nic. Wsadził rachunek do kieszeni spodni i zamknął szufladę. Wyszedł z pokoju, zbiegł po schodach i popędził do izby czeladnej. Nie zastał tam nikogo. Mógł teraz zrobić to, co zaplanował w ciszy i spokoju. Miał na to jakąś godzinę.

Usiadł przy stole, przygotował kartkę papieru i pióro.

Kajsa siedziała w gorącej wodzie, rozkoszując się chwilą odpoczynku. Else myła jej włosy. Kajsa całkiem zeszywniała, ale czuła, jak ból mięśni powoli mija.

- Może pani zanurzyć głowę - zaproponowała Else, a gospodyni usłuchała. Kiedy wynurzyła się spod wody, miała w oczach pełno mydła. Else podała jej ręcznik. Kajsa otarła twarz i ułożyła się wygodnie w balii.

Już niedługo pojedzie odwiedzić Victora. Co zastanie na miejscu? Czy jej ukochany był już żonaty, czy może wszystko okaże się tylko podłym kłamstwem Kari? Jednak chciała, aby ojciec miał rację w swoich domysłach, że Victor ją kocha, że na nią czeka.

- Gotowa? - spytała Else i podniosła ręcznik. Kajsa skinęła głową.

- Kąpiel była cudowna. Mam nadzieję, że włosy zdążą mi wyschnąć przed zabawą - dodała.

- Mogę je zapleść - zaproponowała Else. - Poproszę. Może najlepiej będzie je upiąć.

Kajsa wyszła z balii, a służąca owinęła ją ręcznikiem. Dziewczyna wytarła się szybko i włożyła czerwoną sukienkę, którą uszyła dla niej Helga. Dekolt był spory, ale nie wyzywający. Sukienka doskonale podkreślała jej wąską talię.

- Ślicznie pani wygląda - z podziwem powiedziała Else. - Jeszcze tylko fryzura.

Kajsa usiadła przed lustrem, a służąca zaplotła i upięła jej włosy.

- No, teraz już jest pani gotowa na zabawę.

- Nie wiem, czy będę tańczyła, ale chętnie porozmawiam ze starymi znajomymi.

- Tak, dobrze to rozumiem. - Else zabrała się za sprzątanie, a Kajsa wyszła z pralni. Szybkim krokiem ruszyła do swojej sypialni.

Zawołała Karoline, która zapewne spała w sąsiednim pokoju i, gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, weszła do służącej. Pokój był pusty, ale na łóżku leżała sukienka. Karoline chce pewnie włożyć ją na zabawę, pomyślała Kajsa i zaczęła się zastanawiać, gdzie też podziewa się służąca. Ale tak czy inaczej, spotkają się na pewno na zabawie.

Kajsa wróciła do siebie i stanęła przed lustrem. Jej oczy błyszczały z podniecenia. Cieszyła się na spotkanie ze znajomymi, chciała znów czuć się radosna i beztroska. Przecież minęło już tyle czasu.

Kajsa ucieszyła się na widok Siri, która biegła w jej kierunku.

- Siri, sto lat cię nie widziałam - powiedziała. Ale Siri nie wyglądała na zadowoloną. - Czy coś się stało? - dodała Kajsa.

- Mitti pojechał do Szwecji i już nie wróci. Szukałam schronienia u matki i ojca, ale oni nie chcą mnie znać. Jestem biedna jak mysz kościelna i nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Przyszłam tu z nadzieją, że cię spotkam. Potrzebuję pomocy, Kajso. - Siri otarła łzę, która spływała po jej policzku.

- Oczywiście, że ci pomogę. A więc Mitti cię zostawił?

- Tak, naprawdę. Powiedział, że rodzina jest dla niego najważniejsza, i po prostu wyjechał.

- Co za okropność. Takie zachowanie bardziej przypomina mi Kallina. Że też mógł się tak zachować! - Kajsa poczuła, że wzbiera w niej wściekłość. - Możesz mieszkać u mnie. Miejsca mam pod dostatkiem, Siri.

Dziewczyna mocno ją uściskała.

- Dziękuję, Kajso. Wiedziałam, że mi pomożesz.

- Dobrze już, a teraz otrzyj oczy i chodź do stodoły. Tańce już się zaczęły.

Siri uśmiechnęła się przez łzy.

- Zobacz, to ten Knut, o którym plotkuje cała wieś powiedziała, wskazując palcem grupę mężczyzn, którzy stali nieopodal pogrążeni w rozmowie. Kajsa natychmiast rozpoznała w jednym z nich swojego parobka, on zaś skupiał na sobie uwagę towarzyszy.

- Co takiego o nim słyszałaś? - zwróciła się do Siri z ciekawością.
- Ludzie gadają, że to twój kochanek.
- Co? - Kajsa nie wierzyła własnym uszom. - Naprawdę?
- Tak, zresztą sam Knut się tym chwali.

Kajsa była tak wściekła, że bez słowa zostawiła Siri i szybkim krokiem podeszła do Knuta, torując sobie drogę pomiędzy otaczającymi go mężczyznami. Kiedy wreszcie stanęła przed nim, parobek spojrzął na nią dziwnie.

- Muszę z tobą pomówić. Natychmiast! - zdecydowanym głosem oznajmiła Kajsa.

- Czemu się tak złościś?

Mężczyźni, którzy wcześniej otaczali Knuta, ruszyli powoli w kierunku stodoły, zostawiając ich samych.

- Usłyszałam właśnie coś bardzo niepokojącego. Czemu przechwalasz się, że jesteśmy razem? Ja... jestem taka wściekła, że mam ochotę cię kopnąć. - Kajsa spojrzała na niego lodowato i zbliżyła się o krok.

- Co ty mówisz? - Knut zaśmiał się ponuro. - Czemu słuchasz plotek?

- Plotek? To ty wygadujesz o mnie bzdury. Nie jestem twoją kochanką i nie życzę sobie, żebyś tak mówił!

- Skąd w ogóle pomysł, że tak mówię?

- Siri mi powiedziała.

- To bzdury. Nigdy nie rozmawiałem z innymi na nasz temat. To tylko plotki. Poza tym są ważniejsze sprawy. Kiedy wyszłaś z domu, przyjechał posłaniec z listem do ciebie, Kajso. Odebrałem go. - Knut wyjął zmiętą kopertę z kieszeni spodni.

- Do mnie? Od kogo? - spytała z nadzieją w głosie.

- Nie wiem.

Kajsa wzięła od niego list, i od razu rozpoznała charakter pisma Victora.

- Możesz już iść. Chciałabym przeczytać to w spokoju.

- Kto to wysłał? - zapytał Knut, ale Kajsa mu nie odpowiedziała. Zostawiła go samego i usiadła na pieńku nieopodal. Ostrożnie otworzyła kopertę i wyjęła list. Drżącymi rękoma rozłożyła arkusz papieru.

Kochana Kajso,

Mam nadzieję, że w Fińskim Lesie wszystko dobrze. Sam jestem w dobrej formie i doszedłem już do siebie po wypadku. Życie jest cudowne. Moje szczęście mać tylko myśl o tym, że pozwoliłem Ci uwierzyć, że Cię kocham. Ale to była przecież tylko zabawa - jako dzieci też odgrywaliśmy różne przedstawienia. Byłem pewien, że to rozumiesz. Poza tym... mam teraz żonę. I jestem szczęśliwy. Mam nadzieję, że zdołasz mi wybaczyć i że pewnego dnia znów będziesz mogła nazwać mnie swoim przyjacielem. Bardzo Cię przepraszam i wiem, że mam u Ciebie wielki dług do spłacenia. Uratowałaś mi życie i będę Ci za to do zgonnie wdzięczny. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze będzie dane nam się spotkać, i że będziesz tak szczęśliwa jak ja.

Victor

Kajsa rzuciła list na ziemię i podeptała go, płacząc. A więc to prawda! Victor nie mówił prawdy, kiedy twierdził, że ją kocha! To wszystko było dla niego zabawą. A ona mu uwierzyła... Uwierzyła, że dorósł, że stał się odpowiedzialnym człowiekiem. Jakże się pomyliła. Victor nigdy jej nie kochał. Myślał o niej jak o przyjaciółce albo siostrze. Dobry Boże! Tak ją to zabolowało.

Kajsa podniosła list z ziemi i porwała go na strzępy.

Cisnęła je przed siebie i przez łzy patrzyła, jak wiatr rozwiewa je na wszystkie strony.

Wróciła na dziedziniec, gdzie ludzie śmiali się i popijali z piersiówek, które ze sobą przynieśli. Podeszła do Knuta, wyrwała mu z ręki butelkę i pociągnęła solidny łyk. Mężczyźni spoglądali na nią z rozdziawionymi ustami, ale nic nie powiedzieli. Niech tylko spróbują, pomyślała dziewczyna i upiła jeszcze kilka łyków. Po chwili zaczęło jej się kręcić w głowie. Chwyła Knuta za ramię i pociągnęła go do stodoły, gdzie tańce trwały już w najlepsze. Kajsa miała zamiar przetańczyć całą noc, pokazać wszystkim, że należy do Knuta, że jest zupełnie pozbawiona wstydu. Nie obchodziło ją, co pomyślą ludzie, przecież jej życie było już i tak zupełnie zniszczone. Niech sobie myślą i mówią, co chcą!

- Co ci jest? - zapytał Knut, gdy przystanęli na chwilę. Zgromadzeni ludzie natarczywie im się przyglądali.

Kajsa miała ochotę krzyczeć. Ale zamiast tego skupiła się na Knucie, który stał przed nią i najwidoczniej nic nie rozumiał.

- Victor już się ożenił, wszystko skończone - wyznała. - Ale nie myślmy o tym. Obejmij mnie i zatańcz ze mną.

Knut zaczął ją obracać w rytm polki. Kajsa zauważyła, że przygrywa im jakiś młody chłopak, który radził sobie doskonale. Kalle teraz mieszkał w Tangen, prze - stał pić i pomagał w gospodarstwie. Chyba na dobre skończył już z graniem.

Kręciło jej się w głowie, ale wiedziała, że to przez wódkę. Knut tańczył bardzo dobrze i kiedy rozległy się pierwsze takty walca, dziewczyna przytuliła policzek do twarzy partnera. Tańczyli ciasno objęci, Knut nucił melodię. Dziewczyna zamknęła oczy i bez reszty zapamiętała się w tańcu.

W końcu muzyka ucichła, grajek musiał zrobić sobie przerwę. Tancerze przysiedli na belach siana poustawianych wzdłuż ścian stodoły.

- Chodź, Kajso. Jesteś pijana. - Knut poprowadził ją w miejsce, gdzie mogli swobodnie porozmawiać. Dziewczyna zauważyła, że Siri siedzi nieopodal w towarzystwie trzech młodych mężczyzn i flirtuje z każdym z nich.

- Tak mi się cudownie tańczy, Knut. Świetnie prowadzisz - stwierdziła bardzo zadowolona Kajsa, gdy odzyskała oddech.

- Miło mi to słyszeć, ale obiecaj, że nie będziesz już dzisiaj więcej piła. Kobiecie nie wypada się upijać - pouczał parobek.

Wzburzona Kajsa aż prychnęła.

- Nic ci do tego. Nikt nie może mi mówić, co mam robić. Sama decyduję, czy chcę więcej pić, czy nie. - Chwyciła za ramię chłopaka, który właśnie chciał ich minąć.

- Masz coś mocnego do picia?

- Tak, samogon - odpowiedział po chwili zaskoczenia chłopak.

- Mogę trochę? - Kajsa uśmiechnęła się do niego słodko, a on podał jej piersiówkę. Dziewczyna pociągnęła z niej kilka razy. Bimber był tak mocny, że palił ją w gardło, ale mimo to opróżniła butelkę do dna. Chłopak przyglądał się temu z przerażeniem, jednak nic nie powiedział, kiedy oddała mu piersiówkę.

Knut potrząsnął głową.

- Upijesz się do nieprzytomności.

- I o to mi właśnie chodzi. Jestem wściekła i rozczarowana. Alkohol pomaga mi o tym nie myśleć - powiedziała, ale zezłościła się, kiedy dopadła ją czkawka.

- Powinniśmy już wracać do domu - powiedział Knut po chwili.

Kajsa buńczucznie potrząsnęła głową.

- Wrócimy, kiedy będzie mi się podobało. Rozejrzała się dokoła. Ludzie śmiali się i żartowali, piersiówki krążyły między mężczyznami i dziewczętami. Po chwili znów rozległa się muzyka, a tańczące pary na powrót zapełniły stodołę. Kajsa widziała radość malującą się na niemal wszystkich twarzach i poczuła się zazdrosna. Najwyższy czas zatańczyć. Zerknęła na Knuta, który wydawał się obrażony.

- Chodź! - powiedziała i podniosła się z miejsca. Kręciło jej się w głowie, ale to nie grało żadnej roli. Będzie się teraz bawiła i zapomni o Victorze, który ją zdradził i rozczarował.

- Nie możesz teraz tańczyć, Kajso. To nie wypada. Jesteś pijana.

- Wcale nie jestem. Jeśli nie chcesz ze mną tańczyć, znajdę sobie innego partnera. Nie brakuje tu chłopców chętnych do zabawy - odparła dziewczyna i rozejrzała się wokół. Kilku młodych mężczyzn przysiadło na beli siana niedaleko nich i rozmawiało.

Knut zaklął pod nosem i podniósł się z miejsca.

- Dobrze, zatańczmy. Ale zachowuj się przyzwoicie.

- Ha, ha! Będę robiła to, co uznam za stosowne. Jesteś tylko parobkiem i pracujesz dla mnie. A ja jestem twoją gospodynią - wybełkotała Kajsa.

- I właśnie dlatego musisz zachowywać się przyzwoicie. Jak myślisz, co będzie jutro, kiedy twój ojciec się dowie, że zachowywałaś się na zabawie jak jakaś latawica?

Dziewczyna wbiła w niego spojrzenie.

- Latawica? Czy ty przypadkiem nie pozwalasz sobie na zbyt wiele?

- Nie chciałem cię obrazić, po prostu uważam, że powinnaś się uspokoić.

- Dobrze, zaraz się uspokoję - Kajsa zebrała się w sobie i ruszyła na środek stodoły. Knut objął ją mocno ramieniem tak, by nie upadła, i zaczął ją obracać do tonów muzyki wygrywanej na skrzypcach przez młodego grajka.

Kajsa przymknęła oczy i pomyślała o Victorze. O jego pocałunku, jego ramionach wokół jej talii, oczach, które patrzyły na nią z takim żarem. O spojrzeniu, w którym widziała miłość. Pomyśleć, że mogła aż tak się pomylić. To niewyobrażalne! Victor potrafił udawać, ale czy aż tak dobrze? W końcu znała go doskonale. Powinna była przejrzeć jego grę.

Otworzyła oczy, gdy usłyszała nerwowe chrząknięcie Knuta.

- Musisz bardziej uważać, Kajso. O mały włos nie nadepnałem ci na stopę.

- Dobrze, teraz już się będę pilnowała. - Dziewczyna przytupywała do taktu. Cała złość i cały bunt gdzieś z niej uleciały. Myślała jedynie o Victorze. Widziała go przed sobą, czuła jego obecność.

Nagle przystanęła i uwolniła się z ramion Knuta.

- Nie chcę już tańczyć - oświadczyła i zaczęła się przeciskać pomiędzy ludźmi. Wybiegła na powietrze. Zatrzymała się na dziedzińcu i zerknęła na dom Helene. Ruszyła w jego kierunku, powoli ale pewnie, ignorując Knuta, który na nią wołał. Musi pomówić z Helene!

Rozdział 12

Helene przyjęła Kajkę z otwartymi ramionami.

- Kochana! Tak dawno się nie widziałyśmy! - zawołała kobieta i serdecznie ją uścisnęła. - Niech no się tobie przyjrzę. Ależ, moja droga, co ci jest? Piłaś? - Helene zmarszczyła czoło.

- Tak, piłam. To z rozpaczy, Helene.

- Dobry Boże! Co się stało? - Kobieta wzięła Kajkę za rękę, poprowadziła ją do stołu. - Siadaj. Zaraz dostaniesz kawy. - Helene zadzwoniła na służącą, która już po chwili stanęła w drzwiach i dygnęła.

- Tak, proszę pani? Czego sobie pani życzy?

- Poproszę mocną kawę - powiedziała Helene. Służąca wyszła, a gospodyni znów spojrzała na Kajkę.

- Opowiedz mi o wszystkim, kochanie.

- Nie wiem, od czego mam zacząć - bezradnie szepnęła Kajka.

- Po prostu mów. Czy chodzi o Victora, czy o Kallina?

- O Victora. Ożenił się, a ja tak bardzo go kocham... - Kajka poczuła, że robi jej się niedobrze. Nie powinna tyle pić. Była nieprzyzwyczajona do alkoholu.

- Bardzo przykro mi to słyszeć. Z kim się ożenił?

- Nie wiem i wcale mnie to nie interesuje. Victor jest teraz w Kongsvinger razem z Kari i tym jej nowym mężem. Dostałam od niego list, w którym jasno napisał, że mnie oszukał. Wyobraź sobie, że to wszystko było z jego strony tylko zabawą. Często odgrywaliśmy przedstawienia jako dzieci. Ale tym razem myślałam, że to wszystko jest naprawdę, że on rzeczywiście mnie kocha... - Kajka nerwowo przełykała ślinę, nie chciała się rozplakać. Postanowiła, że przez Victora nie uroni już ani jednej łzy.

- Biedne dziecko. Musi być ci strasznie trudno - westchnęła Helene, ale zamilkła, gdy otworzyły się drzwi, a do pokoju weszła służąca z tacą, którą bez słowa postawiła na stole.

- Dziękuję, możesz już iść - powiedziała Helene, a dziewczyna dygnęła.

Kiedy znów zostały same, Helene nalała kawy do filiżanki Kajki i kazała jej pić.

- Musisz się obudzić, moja droga. Z daleka widać, że wypijaś za dużo. A to przecież nie wypada. Sąsiedzi nie muszą plotkować na twój temat więcej niż to konieczne.

- Niech sobie plotkują. Nie obchodzi mnie to - powiedziała Kajsa i upiła łyk kawy. Była tak mocna, że niemal gęsta.

- A powinno. Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i urodzisz dzieci. Wtedy dopiero zrozumiesz, jak ważna jest nieposzlakowana opinia.

- Wyjdę za mąż? Nigdy tego nie zrobię. Skończyłam już z mężczyznami - zdecydowanie oświadczyła Kajsa i zacisnęła wargi. Męczyły ją mdłości, a mocna kawa wcale jej nie pomagała.

- Ależ oczywiście, że pewnego dnia znajdziesz sobie męża. Wszystko może teraz wyglądać bardzo ponuro, ale przecież jesteś młoda. Masz przed sobą całe życie.

- Ale kocham tylko jednego - bezradnie stwierdziła Kajsa.

- W takim razie jedź do niego i z nim pomów. Znasz przecież Victora od wielu lat, jesteście przyjaciółmi - radziła Helene.

Kajsa kategorycznie potrząsnęła głową.

- Nie, nigdy do niego nie pojedę. Miałam się do niego wybrać jutro razem z ojcem, ale potem, dostałam ten list i...

- Gdzie masz ten list?

- Podarłam go na strzępy.

- Ach, tak. Uważam, że powinnaś iść do domu i się położyć. Jutro na pewno poczujesz się lepiej. Chciałabym tylko ostrzec cię przed jednym. Trzymaj się z daleka od Knuta. Nie można mu ufać.

- Knutowi? Co masz na myśli?

- Uwiódł już chyba połowę dziewcząt ze wsi. Paskudnie postępuje - ostrzegła ją Helene.

- To tylko plotki. Knut to porządny człowiek.

- Udaje porządnego, bo chce, żebyś do niego wróciła. Ale nie zapominaj, jak się wobec ciebie zachował.

Kajsa podniosła rękę w obronnym geście.

- Wiem, pamiętam, ale teraz jest inaczej. Knut to świetny pracownik, poza tym nie wierzę, żeby faktycznie uwiódł te wszystkie dziewczęta, o których mówisz. Po wsi krąży przecież wiele plotek i większość z nich nie ma nic wspólnego z prawdą.

- No, nie wiem, Kajso, ale miej się na baczności. Jestem przekonana, że Knut ma duże ambicje i że chce twoim kosztem dojść do majątku.

Kajsie wcale nie podobała się ta rozmowa. Wstała z miejsca.

- Zrobię chyba jak mówisz i pójdę do domu. Zbiera mi się na wymioty. Helene skinęła głową.

- Dobrze. I pamiętaj, co ci powiedziałam. Knut to...

- To niemożliwe, żeby był zainteresowany moim gospodarstwem. Przecież sam pochodzi z dużego majątku, jest dziedzicem i ma mnóstwo pieniędzy.

Helene dziwnie na nią spojrzała.

- Co? Nie miałam o tym pojęcia.

- Ale to prawda. Knut pokłócił się z ojcem i wyjechał. Rwie się do pracy i ma doskonałą rękę do zwierząt, dlatego chcę go zatrzymać u siebie.

- W takim razie nie powiem już nic więcej. Idź do domu i połóż się spać. Jutro będzie cię pewnie bolała głowa, ale w ciągu dnia ci przejdzie.

- Dobrze, Helene. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

- Nie dziękuj, kochana. Wiesz przecież, że jesteś moją dziewczynką. - Helene dźwignęła się z miejsca i odprowadziła Kajkę do drzwi.

- O, widzę, że znów zaczęli tańczyć. Powinnaś być z nimi i dobrze się bawić, ale...

- Pójdę do domu. Dobranoc, Helene.

- Dobranoc.

Kajka wyszła na dziedziniec. Rozejrzała się w poszukiwaniu Knuta, ale nigdzie go nie dostrzegła. Okrążyła dom i ruszyła w drogę powrotną. Kiedy zobaczyła zabudowania swojego gospodarstwa, pochyliła się i wymiotowała.

Już nigdy w życiu nie spróbuje bimbrowa, była tego pewna.

Kiedy następnego dnia Amalie szła przez dziedziniec, Ole podbiegł do niej i ją zatrzymał.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał.

- Chciałam odwiedzić Kajkę. Ludzie zaczynają gadać różne rzeczy. Podobno upiła się na zabawie i zachowywała jak latawica.

- Cóż, nic w tym dziwnego. Dostała list od Victora. On się ożenił, Amalie. A ja chciałem jechać do Kongsvinger, aby z nim porozmawiać.

- Skąd wiesz o tym wszystkim? - spytała Amalie, coraz bardziej zaniepokojona sytuacją, w jakiej znalazła się córka.

- Kajsa przysłała tu wczoraj Knuta z tą wiadomością. Teraz pewnie śpi. Może pojedź do niej później.

- Dobrze. Zrobiło mi się jej żal. Zupełnie nie rozumiem Victora. Był przecież taki zauroczony naszą Kajszą. Wydawało mi się, że ją kocha - dziwiła się Amalie.

- No właśnie, dlatego sam nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Coś tu się nie zgadza. Victor się zmienił. Garnął się do pracy, był uczciwy i uprzejmy. Nic już nie rozumiem. - Ole podrapał się po głowie i potarł twarz dłonią. - Chyba jednak tam pojedę i wypytam się, o co chodzi, ale tak, żeby Kajsa o niczym się nie dowiedziała.

- Możliwe, że się mylisz, Ole. Wtedy pojedziesz tam nadaremno.

- Może i tak, ale przynajmniej będę miał jakąś odpowiedź. Kari przyjechała po niego i potem już nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości. A może Kari odzywała się do ciebie? - z nadzieją w głosie spytał Ole.

- Nie, gdyby do mnie napisała, zaraz też byś o tym wiedział.

- No cóż. A teraz idę coś zjeść. Jestem strasznie głodny.

- Pójdę do obory i wydoję krowy - powiedziała Amalie i ruszyła do pracy.

Zamknęła się w oborze, znalazła stołek i wiadro, po czym podeszła do krowy, która zamuczała niecierpliwie.

- Już, już, zaraz będzie lepiej - cierpliwie uspokajała zwierzę Amalie, ale jej myśli krążyły cały czas wokół Victora. Ole był niespokojny, a jej udzielało się zdenerwowanie męża. A więc Victor się ożenił. Ale dlaczego to wszystko stało się tak szybko? Kiedy Kari przyjechała po syna, chłopak był wciąż obolały i zamroczone lekami. Jakim cudem poszedł do ołtarza o własnych siłach? Cierpiał przecież na silne bóle, ponieważ miał kilka złamanych żeber. Coś tu się nie zgadzało. Czyżby Kari spiskowała przeciwko nim? Czyżby nie mogła się pogodzić z tym, że Victor był zakochany w Kajsie?

Amalie spoglądała na strumienie mleka strzykające do wiadra. Kari to Kari. Nigdy nie myślała o uczuciach innych. Może zaaranżowała to małżeństwo, bo chciała wejść na miejskie salony?

Amalie zastanawiała się nad tym, kończąc dojenie. Podniosła się i wyprostowała obolałe plecy. Było jej teraz coraz ciężiej.

Rozejrzała się dokoła i kiedy miała już pewność, że wszystko jest w porządku, wyszła z obory. W kuchni zastała męża, który jadł zimną szynkę.

- Myślałeś nad tym wyjazdem? - zapytała i przysiadła się do niego.

- Tak, ruszam jutro. Muszę to wyjaśnić.

- Pojadę z tobą. Kari to moja siostra i jeśli się okaże, że nas okłamała, będę jej miała do powiedzenia kilka słów. Kajsa jest nieszczęśliwa. Marzyła o tym, by być z Victorem.

- Powinnaś teraz odpoczywać, Amalie. Przecież wiesz, że martwię się o ciebie i o dziecko.

- Ależ oboje mamy się świetnie - uśmiechnęła się do męża.

Ole skończył jeść i oznajmił:

- Spakujemy się dziś wieczorem. Ruszamy jutro o świcie. Nie ma na co czekać.

- Myślisz, że uda nam się znaleźć dom, w którym mieszkają?

- Tak, zbadalem sprawę. Kari mieszka teraz u tego bogacza. Znają go wszyscy w Kongsvinger.

Amalie z uznaniem skinęła głową.

- Tak naprawdę to mam nadzieję, że Victor wcale się nie ożenił.

- Ja także - przyznał Ole, wierząc, że sprawy Kajsy ułożą się po ich myśli.

Podróż okazała się długa i męcząca, ale Amalie mimo to była pewna, że trochę odmiany dobrze jej zrobi. Po za tym w grę wchodziło tu szczęście Kajsy, a ona bardzo chciała pomóc ukochanej córce.

- To tutaj. - Ole pomógł Amalie wysiąść. Poprosił woźnicę, żeby postawił powóz w spokojniejszym miejscu. Na ulicy, na której się zatrzymali, pełno było dorożek i wozów.

Amalie spojrzała na piękny dom na wzgórzu. W ogrodzie rosły kwiaty, a żelazne ogrodzenie zwieńczone było ostrymi kolcami.

- To tu mieszka Kari? - spytała, nie dowierzając własnym oczom.

- Owszem. Twoja siostra znalazła sobie miejsce wśród bogaczy. W końcu jej życie wygląda tak, jak zawsze marzyła - rzekł Ole z przekąsem.

- Na to wygląda - zgodziła się z nim Amalie. Przeszli przez ulicę. Po chwili Ole otworzył bramę.

Podeszli do wielkich dębowych drzwi i zapukali.

Młoda dziewczyna, która im otworzyła, spojrzała na nich wyczekująco.

- Tak, o co chodzi?

- Szukamy pani Kari. Zastaliśmy ją w domu? - zapytał Ole.

- A kogo mam zapowiedzieć?

Dziewczyna była ubrana w czarną spódnicę i białą bluzkę, na głowie miała czepek. Jest bardzo młoda, ma najwyżej piętnaście lat, pomyślała Amalie.

- Amalie i Ole Hamnes.

- Chwileczkę.

Dziewczyna zatrzasnęła im drzwi przed nosem, natomiast Ole potrząsając głową, wyraził opinię:

- Co za brak wychowania. Powinna nas zaprosić do środka.

Po chwili drzwi znów stanęły otworem. - Bardzo przepraszam, ale pani Kari nie życzy sobie dziś odwiedzin. Boli ją głowa - oznajmiła dziewczyna.

Amalie i Ole wymienili spojrzenia.

- Jestem siostrą Kari. I muszę z nią natychmiast pomówić - wyjaśniła Amalie.

- Niestety, to niemożliwe. - Dziewczyna zacisnęła usta i znów trzasnęła drzwiami.

- Coś takiego! Co sobie twoja siostra wyobraża? - zapytał Ole ze złością.

- Wydaje mi się, że próbuje coś przed nami ukryć. - Amalie cofnęła się i spojrzała na fasadę domu. Okno na piętrze było otwarte.

- Zawołajmy ją. Możliwe, że jest właśnie w tym pokoju - zaproponowała.

Stanęli na podwórzu i zaczęli chórem wołać Kari, ale nikt nie podszedł do okna.

- To na nic. Co teraz zrobimy? - spytała Amalie.

- Wejdziemy do domu i znajdziemy drogę na piętro. Victor na pewno gdzieś tam jest.

- Ależ nie wolno nam tego zrobić - zaprotestowała Amalie.

- Zrobię, co mi się tylko podoba. - Ole wbiegł na schody i chwycił za klamkę. Drzwi od razu się otworzyły.

Amalie pośpieszyła za mężem i razem weszli do środka. Służącej nigdzie nie było, ale zza zamkniętych drzwi dochodziły ściszone głosy. Amalie pomyślała, że to pewnie salon.

- Myślisz, że on tu jest? - szepnęła do męża.

- Ależ tak, na pewno. Gdzie indziej miałby być? - odpowiedział jej Ole.

Skradali się korytarzem. Ole nasłuchiwał pod każdymi drzwiami. Z pokoju na samym końcu korytarza dochodziły ciche jęki.

- To Victor - szepnęła Amalie, więc Ole otworzył drzwi.

Mieli rację, Victor leżał w łóżku i wił się z bólu.

Amalie natychmiast do niego podbiegła.

- Dobry Boże! Co się z tobą dzieje? - wykrzyknęła ze strachem.

- Bardzo mnie boli. Muszę wziąć opium! - jęczał Victor, ale ona go uciszyła.

- Bądź cicho, inaczej przyjdzie twoja matka. Ona nie wie, że tu weszliśmy.

Ole stał za plecami żony ze zmarszczonym czołem.

- Daje mi opium codziennie, ale teraz potrzebuję więcej. Zaraz zwariuję z bólu - powiedział chłopak nieco ciszej.

- Uzależniła swojego własnego syna - powiedział Ole z niedowierzaniem. - W życiu nie słyszałem o czymś tak strasznym. Musimy natychmiast coś zrobić.

Amalie skinęła głową.

- Zabieramy go do domu.

- Nie mam siły. Nie mogę nawet utrzymać się na nogach - jęknął Victor.

Przykro się na niego patrzyło. Był blady, włosy miał tłuste. Schudł tak bardzo, że trudno było go poznać. Długotrwały ból odcisnął piętno na jego twarzy.

- Amalie, idź do drzwi i patrz, czy nikt się nie zbliża. Zniosę Victora na dół. Nie może zostać tu ani chwili dłużej.

Amalie wyszła na korytarz i dała Olemu znak, że jest bezpiecznie. Mężczyzna wziął Victora na rękę.

- Teraz musisz być cicho. Rozumiem, że cię boli, ale jeśli mamy cię stąd wydostać, to nikt nie może nas usłyszeć - powiedział z powagą.

- Nawet nie pisnę.

Ole zniósł Victora po schodach. Amalie cały czas stała na czatach. Miała nadzieję, że nikt ich nie nakryje, w przeciwnym wypadku groziła im awantura. Była przekonana, że jej siostra zwariowała. Jak można było traktować w taki sposób własnego syna?

Wymknęli się z domu niezauważeni przez nikogo, a kiedy stanęli na ulicy, Ole zagwizdał na woźnicę, który zatrzymał powóz trochę dalej. Już po chwili ułożyli Victora na siedzeniu. Amalie wsiadła szybko, a Ole kazał woźnicy ruszać.

Gdy wyjechali z miasta, Amalie odetchnęła z ulgą. Cieszyła się, że udało im się uratować Victora. Chłopak był umęczony i chory, ale przynajmniej będą się mogli nim opiekować. Nareszcie Kajsa zobaczy ukochanego!

- Victorze - zaczęła Amalie, a chłopak zamrugał oczami. - Tak?

- Chyba się nie ożeniłeś?

- Nie, na szczęście udało mi się temu zapobiec. Ale matka była wściekła i dolewała mi opium do wody. Domyśliłem się i zacząłem wylewać przez okno wszystko, co mi przynosiła. A wtedy ona zaczęła dodawać narkotyku do jedzenia i teraz jestem uzależniony.

- Poprosimy doktora, żeby dał ci coś na bóle, kiedy tylko wrócimy do domu. Na pewno ci pomoże - obiecał Ole, który siedział obok żony.

- To dobrze, bo nie wiem, jak długo wytrzymam. Myślałem, że umrę. Wołałem matkę, ale ona zupełnie mnie ignorowała i mówiła, że da mi opium, jeśli się ożenię. Ale ja nie mogłem tak postąpić. Kocham tylko Kajsę - szepnął żarliwie Victor.

- A ona kocha ciebie. Tylko że dostała list, w którym było napisane, że się ożeniłeś.

Victor spojrzał na nich z niedowierzaniem.

- Nie napisałem takiego listu.

- Jesteś pewien? - spytała Amalie. Chłopak mógł zrobić to przecież odurzony narkotykiem.

- Jestem zupełnie pewien. Byłem zamroczony, ale z pewnością bym to pamiętał.

Amalie zaczęła się zastanawiać. Czyżby to Kari napisała do Kajsy? Jeśli tak, to nie chciała już nigdy widzieć siostry na oczy. Nie chciała jej znać. Kari stała się dla niej obcą osobą.

Victor przymknął oczy, po chwili jego oddech się uspokoił. Chłopak zasnął. Ole rozparł się wygodnie na siedzeniu i westchnął.

- Bałem się, że ktoś nas zobaczy, ale ta głupia służąca zapomniała zamknąć drzwi. A Kari... może nie było jej w domu?

- Była, tylko nie chciała z nami rozmawiać. Po tym, co się wydarzyło, nie chcę już znać mojej siostry.

Amalie przymknęła oczy. Czeka ich daleka droga do domu.

Rozdział 13

Tydzień później. Dzień świętego Jana.

Kajsa trzymała Victora za rękę, przysłuchując się dźwiękom skrzypiec, które dobiegały od strony Rogden. Zbliżała się noc świętojańska, znów urządzono tańce. Słońce świeciło coraz mocniej, na dworze było całkiem ciepło. Tego wieczora wszyscy mieli się weselić.

Victor czuł się już lepiej. Najgorsze bóle minęły, ale był tak wychudzony, że Kajsa ciągle się o niego bała. Przez pierwszy tydzień po przyjeździe tylko wymiotował i nie był w stanie niczego zjeść. Jednak dziewczyna miała niezachwianą nadzieję, że jej ukochany pewnego dnia wyzdrowieje i będzie mógł z nią tańczyć.

Kiedy rodzice przyjechali z Victorem, nie posiadała się ze szczęścia. A kiedy na dodatek dowiedziała się, że chłopak wcale nie miał żony, o mały włos nie rzuciła mu się na szyję. Doktor dał mu leki na silne bóle, ale Victor mimo to wciąż cierpiał.

- Victorze - powiedziała Kajsa, kiedy jej ukochany otworzył oczy i uśmiechnął się z miłością.

- Jesteś, moja kochana. Jak dobrze cię widzieć. Ale czemu siedzisz przy mnie? Powinnaś być teraz na zabawie.

- Nie, wolę być z tobą.

- No dobrze. Dziękuję.

- Odpocznij sobie jeszcze. Zejdę na dół do rodziców. - Kajsa mieszkała teraz w Tangen. Cały czas chciała być przy Victorze. W czasie jej nieobecności Knut i Bjarne zajmowali się gospodarstwem. Knut aż się wzdrygnął na widok Victora i od dnia jego powrotu trzymał się od Kajsy z daleka. Dziewczyna, tuż przed swoim wyjazdem z gospodarstwa, widziała go w ramionach Else. Miała nadzieję, że dobrze im się ułoży i pewnego dnia wezmą ślub.

- Mogę spróbować wstać. Strasznie nudno ciągle tu leżeć - stwierdził Victor i uniósł się na łokciach.

- Nie, lepiej połóż się z powrotem. Nie masz jeszcze dość sił. Nie chcesz chyba zemdleć?

- Nie zemdleję. Czuję się świetnie - zaprotestował Victor, ale posłusznie się położył.

- Nie musisz mnie okłamywać. Wiem, że powinieneś leżeć. Doktor mówi to samo.

- Nie dbam o doktora. Chcę wyjść z domu i wrócić do pracy.

- Będziesz musiał poczekać - ucięła Kajsa i poczuła się, jakby dyskutowała z dzieckiem. Odgarnęła włosy z czoła Victora i szybko go pocałowała. Chłopak położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie.

- Chcę dostać od ciebie namiętny pocałunek, taki, który będzie trwał wiecznie. - Victor się uśmiechnął i głęboko spojrzął jej w oczy.

Kajsa była tak szczęśliwa, że pocałowała go jeszcze kilka razy. Kiedy chciała się wyprostować, ukochany ją przytrzymał.

- Jeszcze jeden?

Zaśmiała się i pocałowała go kolejny raz. Dopiero wtedy wypuścił ją z objęć.

- Kiedy znów do mnie przyjdiesz?

- Niedługo, Victorze. Przyniosę ci coś do jedzenia. Chłopak zmarszczył nos.

- Do jedzenia? Nie, dziękuję.

- Musisz jeść, żeby odzyskać siły, chyba to rozumiesz - przekonywała żarliwie Kajsa.

- Nie mam teraz ochoty. Nabrałem wstrętu do jedzenia po tym, jak matka próbowała mnie otruć. Pomyśleć, że zrobiła to mnie, własnemu synowi.

- Tak, a poza tym próbowała nas rozdzielić. Przecież ja też jestem dobrą partią. Mam własny dwór i dobrze nim zarządzam. Czemu ona w ogóle chciała cię ożenić z tą miejską panną?

- Bo to córka jej przyjaciółki. Razem postanowiły, że połączą rodziny. I ta brzydka dziewczyna miała dostać męża miłego dla oka, żeby mogła się nim chwalić na miejskich salonach. Przecież to szaleństwo!

- Tak się cieszę, że moi rodzice cię znaleźli. I że jesteś teraz ze mną - z uśmiechem powiedziała Kajsa. - Ale musisz mi obiecać, że będziesz jadł. Jesteś taki chudy.

- No dobrze. Zjem coś, ale nie mogę obiecać, że to będzie dużo - marudził Victor.

- Świetnie. W takim razie pójdę już sobie. Jednak niedługo wrócę - zapewniła.

- Dobrze, Kajso. Odpocznę trochę.

Kajsa zeszła do kuchni, gdzie przy stole zastała pozostałych domowników. Sigmund i Oddvar siedzieli najbliżej niej i tupali z podniecenia. Wieczorem była zabawa, a oni nie chcieli jej przegapić.

Helen siedziała tuż obok nich. Wciąż była blada, ale jej oczy skrzyły się z radości.

- Jak on się czuje? - zapytała matka, gdy Kajsa zajęła miejsce przy stole.

- Lepiej. Nawet obiecał mi, że będzie jadł. Przygotuję trochę boczku, trzeba mu czegoś tłustego i pożywnego.

Amalie skinęła głową.

- Przykro widzieć go w takim stanie.

- Na pewno szybko do siebie dojdzie - stwierdził Ole, z apetytem pochłaniając kolejne kawałki boczku i szynki.

Victoria jadła bez słowa. Selma próbowała z nią rozmawiać, ale ona nie była chyba zainteresowana.

- No tak. Pojadę do tartaku. Tyle tam teraz pracy. Wszyscy chcą kupować drewno i budować domy. Nie tutaj, tylko w sąsiedniej wsi.

- Tylko żebyś mi się nie przepracował - groźnie zaznaczyła Amalie i uśmiechnęła się do Olego.

Wkrótce nadeszli Julius z Maren. Szybko przyłączyli się do domowników i zaczęli jeść. Kajsa dawno nie widziała ich przy wspólnym stole. Ale, tak czy inaczej, ich towarzystwo było bardzo miłe. Brakowało tylko Helgi. Kajsa zapytała matkę, gdzie podziewa się stara służąca.

- Helga odpoczywa. Powiedziała, że nie ma dziś siły jeść, więc zostawiłam ją w spokoju - wyjaśniła Amalie.

- To niepodobne do Helgi.

- Może i nie, ale sama mi powiedziała, że czuje się dobrze i potrzebuje tylko trochę czasu dla siebie.

Kajsa wzruszyła ramionami.

- No dobrze.

Julius pił kawę. Pochylił się nad stołem i spojrzał w oczy Olemu.

- Słyszałem, że Torstein się powiesił. Coś strasznego - zauważył ze smutkiem.

- Tak, to okropne. Nie wiem, dlaczego tak się stało, ale to chyba przez jego brata i przez to, że tyle lat żył z Elise. W końcu wydało się, że to ona kilkanaście lat temu zabiła Ivera.

- Tak czy inaczej, to niewyobrażalne. Pomyśleć, jak można odebrać sobie życie? - dziwił się Julius.

- Może zrobił to pod wpływem chwili i silnych przeżyć. Słyszałem wcześniej o takich przypadkach: ludzie czują się zagubieni i nie wiedzą, co robią.

- Cóż, nie znam się na takich sprawach. Co z nim zrobiliście?

- Ciało Torsteina zabrano razem ze szczątkami jego brata. Cała ta historia jest bardzo tragiczna. To mi się wciąż nie mieści w głowie.

Amalie odchrząknęła.

- Mam nadzieję, że już nigdy nie będę świadkiem czegoś podobnego. Wciąż o tym myślę, a nocami prześladują mnie koszmary.

- Naprawdę? - Ole otoczył żonę ramieniem. - Nie wiedziałem.

- Powinniśmy zawiadomić Elise. Tyle lat była jego żoną - zauważyła Kajsa.

- Elise wyjechała i nie wiemy, gdzie teraz przebywa - wyjaśniła Amalie i wstała z miejsca. - Ich dzieci, w każdym razie, miewają się dobrze. Mieszkają w majątku i są tam pod dobrą opieką. August wystąpił do sądu z wnioskiem o adopcję. - Idę po wodę do studni - oznajmiła, uważając rozmowę za zakończoną.

Ole zerwał się z miejsca.

- Nic z tego, moja droga. Nie wolno ci dźwigać. Kajsa spojrzała na wielki brzuch matki i poczuła, jak ogarnia ją tęsknota za dzieckiem, które straciła. Poroniła już dwukrotnie. Po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, czy będzie kiedykolwiek w stanie donosić ciążę. - Ależ, kochany mężu. Mogę przecież nosić wodę.

Nic mi nie będzie - zapewniła Amalie miękko, jednak Ole nie ustąpił. Podeszedł do niej, wyjął jej wiadra z rąk i sam poszedł do studni. Amalie ruszyła za nim.

- Twoja mama jest już wielka - powiedziała Maren.

- Zostały jej jeszcze dwa miesiące do porodu - odrzekła Kajsa, przeżuwając kęs chleba.

Helen wzięła do ręki Biblię i zaczęła ją przeglądać.

- Pójdę do kościoła i porozmawiam z Lukasem. Mam wiele pytań, na które szukam odpowiedzi.

Sigmund przewrócił oczami.

- Nic tylko czytasz tę książkę. W życiu są inne, ważniejsze rzeczy.

Słyszając te słowa, Helen aż się skrzywiła.

- Nie martw się, braciszku. Znalazłam swoje powołanie i postanowiłam iść za nim. To Bóg pomógł mi przetrwać chorobę.

- Wcale nie Bóg, tylko Mika - zaprotestowała Victoria. Helen poczerwieniała.

- Dobrze wiem, że to Bóg. A teraz muszę już iść. Nie martwcie się o mnie. - Dziewczyna wymaszerowała z kuchni.

Kajsa stanowczo potrząsnęła głową. Helen znalazła pociechę w słowie bożym i jest to wyłącznie jej sprawa. Rodzeństwo niepotrzebnie się do tego miesza.

- Zostawcie Helen w spokoju - rzuciła Maren ze złością. - Nic jej nie jest, dobrze się czuje w kościele. - Spojrzała na Sigmunda i Victorię, którzy sprawiali wrażenie zawstydzonych.

- Nie chciałam powiedzieć nic złego - pisnęła dziewczyna. - Po prostu to Mika ją uzdrowił swoimi ziołami. Powinna jemu podziękować.

- Na pewno to zrobi, kiedy uzna, że przyszedł na to czas - odburknęła Maren.

Victoria i Sigmund odeszli od stołu i wyjrzeni przez okno.

- Właśnie rozpalili ognisko. Pójdę zobaczyć, co się dzieje - powiedział chłopak, a Victoria grzecznie zapytała, czy może z nim iść. Oddvar podjął decyzję i wziął ją za rękę.

- Idziemy. Rodzice na pewno nie będą mieli nic przeciwko temu - zapewnił.

Szybko wyszli z domu.

- Ach, ta młodzież - westchnęła Maren. - Wrócą pewnie bardzo późno. Już sobie wyobrażam, w jakim nastroju będzie Amalie.

- Nie, na pewno nie. Mama doskonale pamięta, jak to było, kiedy sama była młoda - odpowiedziała Kajsa i zaczęła przygotowywać jedzenie dla Victora. - Idę do mojego ukochanego. To z nim spędzę dziś wieczór.

Julius uśmiechnął się, słysząc te słowa. - Turkaweczki - stwierdził i gwizdnął cicho. Maren szturchnęła go w ramię.

- Ależ, Julius! Nie wolno tak żartować!

Kajsa tylko się roześmiała, a potem wzięła talerz i wyszła z kuchni. W korytarzu spotkała ojca, który wracał do domu, niosąc wiadra pełne wody. Amalie nigdzie nie było.

- Gdzie mama? - spytała Kajsa.

- Poszła do Rogden razem z twoim rodzeństwem. Poprosiłem, żeby miała na nich oko - wyjaśnił Ole i zniknął w kuchni.

Kajsa poszła do Victora, który leżał w łóżku i czytał starą gazetę. Odłożył ją, kiedy dziewczyna z uśmiechem podała mu talerz.

- Jedz do syta. Chcę, żebyś szybko wrócił do sił.

Victor spojrzał z niesmakiem na jedzenie.

- To za dużo. I chyba nie dam rady zjeść boczku, jest taki tłusty.

- Spróbuj chociaż. Musisz jeść.

- No dobrze - westchnął chłopak. Zabrał się za posiłek, ale Kajsa widziała, że jedzenie rośnie mu w ustach.

Miała nadzieję, że ukochany niedługo odzyska apetyt, i że lato spędzą na długich romantycznych spacerach.

Rozdział 14

Knut miał takie wyrzuty sumienia, że od kilku dni nie mógł spać. Chodził nieprzytomny, cały czas ziewając. Zabił człowieka! Karoline nie żyje! Zginęła, bo przez krótką chwilę stracił głowę i nie wiedział, co ma robić. Kobieta wciąż zaś leżała w płytkim grobie, który wykopał dla niej w świńskiej przegrodzie. Każdego dnia zaglądał tam, by sprawdzić, czy świny się do niej nie dobrały, czy nie zaczęły grzebać w błocie. Pilnował, żeby nikt inny ich nie karmił. Jak na razie nic takiego się nie stało, ale Knut wiedział, że któregoś dnia zwierzęta znajdą zwłoki. Świny kopią przecież w ziemi, szukając korzonków...

Kiedy wreszcie nadarzy się okazja, by przenieść ją w inne miejsce? Wokół wciąż ktoś się kręcił. Bjarne zatrudnił dodatkowych parobków, bo latem było to konieczne. Zaczęły się sianokosy, mężczyznom pomagały na łąkach trzy specjalnie do tego najęte dziewczęta.

Knut wybrał się na zabawę, bo potrzebował odmiany i czegoś, co odwróci jego myśli od zmartwień. Ale wszystko na nic. Cały czas zdawało mu się, że słyszy to okropne rżenie, gdy on dusił Karoline...

Usiadł pod drzewem i przyglądał się tancerzom. Zrobił wielkie oczy na widok dzieci Amalie, które zaczęły witać się z sąsiadami. A tuż za nimi szła ich matka we własnej osobie! Czy Kajsa też się tu pojawi? Knut zaczął się dyskretnie rozglądać, ale nigdzie jej nie dostrzegł. Pewnie została z Victorem. A więc cały plan poszedł na marne. Ten idiota, Victor, wrócił do Fińskiego Lasu, bo Ole po niego pojechał; ojciec Kajsy nie mógł uwierzyć, że ukochany jego córki naprawdę się ożenił. Ole był niebezpiecznie bystry, pewnego dnia może się nawet domyślić, że Knut jest mordercą.

Do diabła! Co on ma teraz począć? Na dodatek miał jeszcze na głowie Else, która wciąż się za nim uganiała. Która wciąż chciała więcej. Knut dawał jej to, czego pragnęła i z początku lubił nawet chodzić z nią do łóżka, ale teraz był nią już znudzony. Miał na głowie tyle innych spraw, że nie potrafił nawet skoncentrować się porządnie na samym zbliżeniu z namiętą dziewczyną.

Wyprostował plecy, gdy nagle stanęła przed nim Amalie.

- Dobry wieczór. Widzę, że ciebie też przyciągnęła zabawa w noc świętojańską - stwierdziła uprzejmie.

- To najlepszy wieczór w roku. Miło patrzeć, jak ludzie się weselą - odpowiedział Knut.

- Tak, lubię, kiedy młodzież tańczy. I mamy szczęście, pogoda dziś taka ładna. Ciepło i bezchmurnie - ciągnęła Amalie. - A czemu ty nie tańczysz? - Usiadła obok niego.

- Noc jeszcze młoda - wymijająco odparł Knut. Czemu ona usiadła tak blisko? Czyżby coś podejrzewała? To w końcu żona Olego. Może dotarły do niej plotki o zniknięciu Karoline? Nie, to niemożliwe, Knut powiedział przecież wszystkim, że dziewczyna wyjechała do swojej rodziny do sąsiedniej wsi. Nikt tu za nią nie tęsknił.

- Na pewno przyjdzie tu dziś mnóstwo młodych dziewcząt - stwierdziła Amalie.

- Tak, na pewno... - Knut czuł, że ciężko mu się z nią rozmawia. Miał ochotę wstać i odejść, ale wiedział, że byłoby to nieuprzejme.

- Jak się miewa Kajsa? - zapytał po chwili ciszy.

- Wszystko u niej dobrze. Victor dochodzi już do siebie, jutro spróbujemy wziąć go na spacer.

- Miło mi to słyszeć - powiedział Knut. Ale czuł, jak wzbiera w nim zazdrość. W duchu przeklinał Victora i życzył mu wszystkiego najgorszego: najlepiej, żeby wyjechał gdzieś daleko i nigdy już nie wrócił.

- A co słyhać w Kajsowym Dworze? Nowi parobcy garną się do roboty? - Amalie odwróciła się i spojrzała na niego jasnymi niebieskimi oczami.

- Tak, nie ma powodów do zmartwień. Robią wszystko, co do nich należy. Zaczęliśmy już sianokosy i znosimy snopki pod dach. Na szczęście pogoda w tym roku nam dopisała.

- Tak, i miejmy nadzieję, że się nie zmieni. Przydałyby się nam dobre zbiory. Nie każdego roku mamy takie szczęście. Ale ty przecież dobrze o tym wiesz, w końcu jesteś dziedzicem i wychowałeś się w dużym majątku - z uśmiechem stwierdziła Amalie.

Knut skinął głową. Czemu ona sobie po prostu nie pójdzie? Rozmowa z nią bardzo go denerwowała. Drżały mu dłonie, czuł się strasznie. Głupio postąpił, przychodząc na zabawę.

Ale wtedy na horyzoncie pojawił się ratunek. Podeszła do nich Else. Jej spódnica łopotąła na wietrze.

- O, tu mi się schował - zagadnęła wesoło. - Zatańczymy?

Knut podniósł się i spojrzał na Amalie.

- Przepraszam, ale nie mogą przegapić takiej szansy. Amalie uśmiechnęła się z sympatią.

- Ależ oczywiście, idź zatańczyć. Grają teraz piękną melodię.

Knut odetchnął z ulgą. Po raz pierwszy od dawna ucieszył się na widok Else. Już wkrótce wirował z nią do taktów polki.

Amalie przytupywała do rytmu i uśmiechała się, patrząc na tańczących Sigmunda i Victorię. Oddvar siedział sam pod ścianą i rozglądał się dokoła. Amalie zauważyła, że patrzył na dziewczynę, która rozmawiała z koleżankami i śmiała się głośno. Była ładna, miała długie czarne włosy, szczupłą sylwetkę i brązowe oczy. Widać było, że dziewczyna podoba się Oddvarowi, który najwyraźniej nie miał odwagi podejść do niej i poprosić do tańca.

Nagle do Amalie podeszła Else i usiadła obok niej. - Muszę z panią porozmawiać - zaczęła, jakby były starymi znajomymi.

- Tak, o co chodzi?

Dziewczyna uważnie rozejrzała się dokoła.

- Knut właśnie gdzieś wyszedł z innymi mężczyznami... Mam pani coś do powiedzenia.

- Co takiego?

- Pamięta pani służącą, która pracowała dla pani córki, Karoline? Zniknęła gdzieś. Nikt nie widział jej od kilku dni. Boję się, że mogło jej się coś stać. - Else rozglądała się cały czas, jakby podejrzewała, że ktoś ją podsłuchuje.

- Słyszałam, że pojechała do domu. Przecież nic w tym dziwnego.

- Jej ubrania zniknęły, ale lalka, którą dostała jako mała dziewczynka, wciąż stoi na półce. Jestem pewna, że Karoline nigdy by bez niej nie wyjechała. Ta lalka była dla niej bardzo ważna.

Amalie przygryzła wargę.

- To faktycznie dziwne, ale może po prostu zapomniała ją zabrać?

Else zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie, na pewno nie. Dobrze znam Karoline. Rozmawialiśmy o wszystkim, ale potem zrobiłam się o nią zazdrosna i tak się skończyła nasza przyjaźń. Tak czy inaczej, boję się o nią. Była w gospodarstwie, widziałam ją, a kilka minut później zapadła się pod ziemię.

- Podejrzane - z namysłem stwierdziła Amalie.

- Chciałabym, żeby pani powiedziała o tym swojemu mężowi. To on zarządza gospodarstwem i powinien zbadać tę sprawę.

- Wiesz może, gdzie mieszkają rodzice Karoline?
- W Kirkenaer. Jej ojciec jest zawiadowcą, mieszkają tuż przy stacji.

- Przekażę to wszystko Olemu.

- Mam nadzieję, że uda się to wyjaśnić. - Else skrzywiła się nagle, jakby coś ją wystraszyło. Podniosła się i pobiegła do koleżanek, które śmiały się i głośno rozmawiały.

Amalie dźwignęła się z miejsca i otrzepała sukienkę. Gdy miała już iść do dzieci, niespodziewanie stanął przed nią Knut.

- Co powiedziała Else? - zapytał ze złością, która nieprzyjemnie zaskoczyła Amalie.

- Nic szczególnego. Rozmawialiśmy o zabawie i o lecie.

- Ach, tak. Else to plotkara, poza tym nie podoba mi się, że rozmawia z gospodynią, jakby była jej koleżanką.

Amalie słyszała pychę w jego głosie. Nie знаła Kmita od tej strony. Cała ta sytuacja coraz mniej jej się podobała.

- Dla mnie to żaden problem. Cieszy mnie, że służba darzy mnie zaufaniem. Nauczyłam się tego od ojca. Jeszcze kiedy byłam mała, wkładał mi do głowy, że służące i parobków należy traktować z szacunkiem i doceniać ich pracę.

- Naprawdę tak mówił? To bardzo szlachetne z jego strony. A przecież był także mordercą.

Amalie cofnęła się o krok. Czyżby Knut pił? Jeszcze kilka chwil wcześniej był dla niej uprzejmy, ale teraz...

- Przejdę się trochę i sprawdzę, co tam u moich dzieci - powiedziała.

Knut zostawił ją samą. Amalie popatrzyła za nim i zobaczyła, jak łapie Else w pól i ciągnie ją do lasu. Wydawał się wściekły. Czemu tak go zezłościło, że dziewczyna chciała z nią pomówić?

Amalie upewniła się, że dzieci dobrze się bawią. Zdecydowała więc, że spokojnie może już wracać do domu. Zabawa trwała w najlepsze. Niektórzy spacerowali dwójkami lub w małych grupkach, inni tańczyli. Kilku chłopców siedziało na złamanym konarze drzewa i popijało z piersiówek. Wszyscy rozkoszowali się pięknym wieczorem.

Na ścieżce prowadzącej do domu Amalie spotkała męża.

- Z dziećmi wszystko dobrze? - zapytał Ole i zatrzymał się przed nią.

- Tak, tańczą i doskonale się bawią.

- Może my też zatańczymy? - uśmiechnął się mąż. Amalie potrząsnęła głową. Z jej wielkim brzuchem taneczne figury nie sprawiały już przyjemności.

- Nie, dziękuję. Chodźmy lepiej do domu.

- Dobrze. Skończyłem na dzisiaj pracę. W tartaku cisza. Prawie wszyscy mają wolne.

Ruszyli do domu. W salonie zastali Helgę ze szklaneczką ponczu. Nietrudno było zauważyć, że stara służąca rozkoszuje się napojem.

- Popijasz tu sobie? - zagadnął Ole. Usiadł na kanapie, podniósł ramiona wysoko do góry i głośno ziewnął.

Helga uśmiechnęła się do niego.

- W końcu to noc świętojańska. Nawet takie stare pudło jak ja ma prawo się zabawić.

Ole odwzajemnił uśmiech.

- Dobrze spałaś? - zapytała Amalie i stwierdziła, że Helga jest blada jak ściana. Bo chyba nie dokuczwała jej żadna choroba? Kobieta wydawała się zmęczona. Jej oczy straciły dawny blask.

- Tak, bardzo dobrze. Ostatnio potrzebuję więcej odpoczynku. Cały czas jestem zmęczona. Nie wiem o co chodzi, ale...

- Może doktor Jenssen powinien cię zobaczyć? - zapytała mocno zaniepokojona Amalie.

- Ależ nie, nie ma pośpiechu. Teraz chciałabym wypić mój poncz. Nie będę się w tej chwili zamartwiać stanem mojego zdrowia.

Amalie zamilkła. Helga najwyraźniej nie miała ochoty rozmawiać. I należało uszanować tę decyzję. Służąca była bardzo surowa, wchodzenie z nią w dyskusję zawsze okazywało się bezcelowe.

Ole podniósł wzrok znad gazety.

- Może jeszcze jedną szklaneczkę, Helgo?

- Bardzo chętnie.

Ole przyniósł więcej ponczu i z powrotem usadowił się na kanapie.

Amalie nie podobało się, że jej mąż częstował służącą alkoholem, ale nic na to nie powiedziała. Może poncz sprawiał, że Helga czuła się lepiej, a może pomagał jej zapomnieć o kłopotach. Tak czy inaczej, coś było nie w porządku. Czuła to całą sobą.

Amalie sięgnęła po robótkę i zajęła się ostatnią parą skarpet, której zrobienie zaplanowała już dawno. Starła się siadać do prac ręcznych

każdego wieczora i przynosiło to widoczne efekty. Amalie nagle przypomniała sobie rozmowę z Else. Podeszła do Olego i usiadła obok męża.

- Rozmawiałam na zabawie z Else, służącą Kajsy. Dziewczyna bardzo się bała, że coś się stało tej Karoline. Pamiętasz ją?

Ole skinął głową.

- Nagle zupełnie jakby zapadła się pod ziemię, ale zostawiła ulubioną lalkę na półce w izbie czeladnej. Else uznała, że to bardzo dziwne, bo Karoline nigdzie się bez niej nie rusza, ale Knut twierdzi, że dziewczyna wyjechała do rodziców. Jej rodzina mieszka w Kirkenaer.

- Ach, tak. To dziwne. Ale to nie musi niczego oznaczać. Może Karoline się śpieszyła, może ktoś z jej rodziny zachorował i musiała szybko się spakować?

To nawet Amalie nie przeszło przez myśl.

- Możliwe, Ole.

- Zapewne niedługo wróci. Może poznała jakiegoś mężczyznę i gdzieś się z nim zawieruszyła? Możliwe, że wyjaśnienie całej tej zagadki jest bardzo proste.

- Tak, ale pomyśl o tym. Else się o nią niepokoi.

- Dobrze, pomyślę. Ale teraz chciałbym poczytać gazetę. - Ole uznał temat za wyczerpany.

Helga postawiła szklankę na stole i włączyła się do rozmowy:

- Po wsi krążą plotki o tej Karoline. O Else zresztą też. Podobno dziewczęta się nienawidzą, bo obie kochają Knuta. Nie rozumiem, czemu ta Else się martwi. Powinna się raczej cieszyć, że Karoline zniknęła.

- Knut lubi biegać za spódniczkami - burknął Ole zza gazety.

- Owszem, ale Karoline chyba naprawdę była w nim zakochana. Więc nie chce mi się wierzyć, że uciekła gdzieś z innym mężczyzną - stwierdziła Helga. Sięgnęła po swoją robótkę i zabrała się za wykonanie narzuty z pięknym kwiecistym wzorem.

- Else bardzo się niepokoiła, a ja jej wierzę - upierała się Amalie. - Bo kto znika tak nagle, bez przyczyny?

- Rzeczywiście, bardzo rzadko się to zdarza. Czy Karoline nie powiadomiła nikogo w gospodarstwie o swoim wyjeździe? - Ole odłożył gazetę.

- Podobno rozmawiała z Knutem - odrzekła Amalie, nie odrywając oczu od robótki. Druty stuknęły miarowo.

- No dobrze. Spróbuję się czegoś dowiedzieć. Może ktoś ją widział - łaskawie obiecał Ole.

- Mógłbyś pojechać do Kirkenaer. Sprawdziłbyś, czy tam przebywa - zaproponowała Amalie.

- Poproszę którego z parobków, żeby się tam wybrał - powiedział Ole. Ziewnął i powoli się przeciągnął. - Pójdę się położyć. Jest co prawda noc świętojańska i muzykę słychać aż tutaj, ale jestem zmęczony i przeszła mi ochota na zabawę.

- Oczywiście, rób jak uważasz - zgodziła się Amalie. Helga odłożyła swoją robótkę do koszyka.

- Nie mam dziś siły na szydełkowanie. Chyba też się położę.

Amalie zaczęła naprawdę się niepokoić. Służąca chodziła zazwyczaj spać jako ostatnia z domowników. Codziennie, zanim się położyła, piła w kuchni kawę i nigdy się nie śpieszyła.

- Może napijemy się kawy? - zapytała Amalie, ale wiedziała, jaką dostanie odpowiedź.

- Nie, nie mam dziś siły. - Helga dźwignęła się z fotela i ruszyła do drzwi. - Dobranoc - powiedziała i wyszła z salonu.

Ole spojrzał na Amalie.

- Coś jest nie tak. Ale Helga nie chce się do tego przyznać. Poślij jutro po doktora - zdecydował. - Wcale mi się to nie podoba - dodał w zamyśleniu.

- Dobrze, zrobię jak mówisz, ale ona pewnie wyrzuci za drzwi i mnie, i doktora.

- Będziesz musiała jakoś ją przekonać. A teraz idę spać.

- Zaczekam, aż dzieci wrócą do domu - postanowiła Amalie, ale mąż potrząsnął głową, oznajmując:

- Spokojnie. Na pewno nie dzieje się im krzywda. Jest jeszcze wcześniej. Powiedziałem Victorii, że mają być w domu najpóźniej o dziesiątej. Jestem pewien, że wrócą na czas.

- No dobrze. Chodźmy więc spać - zgodziła się Amalie.

W głębi duszy bała się, co przyniesie kolejny dzień. Co też mogło dolegać Heldze? Służąca nie chciała o tym rozmawiać, ale Amalie była pewna, że dzieje się coś złego.

Rozdział 15

Kajsa właśnie jechała do Kajsowego Dworu. Musiała stamtąd zabrać kilka sukienek i parę osobistych drobiazgów. Miała zamiar wprowadzić się do Tangen na stałe, a przynajmniej do czasu, kiedy Victor odzyska siły i będzie mógł wrócić do pracy. Była w nim tak zakochana, że za każdym razem, kiedy o nim myślała, czuła mrowienie w całym ciele.

Wbiegła po schodach, wpadła do swojej sypialni i zaczęła pakować sukienki do walizki. Kiedy skończyła, rozejrzała się po pokoju. Ze zdziwieniem stwierdziła, że jej lalka nie stoi na komodzie. Gdzie ona mogła się podziać?

Kajsa zajrzała pod łóżko i do szafy, przeszukała wszystkie półki, ale lalka zniknęła. Dostała ją w prezencie jako mała dziewczynka, więc zabawka była dla niej bardzo ważna. Czyżby ktoś ją ukradł?

Kajsa postanowiła zapytać Else. Może ona przestawiła gdzieś lalkę, gdy sprzątała w pokoju? Znalazła służącą w kuchni zajęłą szorowaniem szafek.

- Else?

Dziewczyna odwróciła się z uśmiechem na twarzy.

- Tak?

- Zastanawiam się, gdzie jest moja lalka. Stała na komodzie.

- Widziałam ją tam wczoraj, przy sprzątanii.

- A teraz jej nie ma.

Else położyła ścierkę na kuchennej ławie i z zastanowieniem spojrzała na Kajcę, mówiąc:

- Karoline też miała lalkę, ale ta stoi w izbie czeladnej. - Pójdę ją obejrzeć.

Kajsie wydawało się to dziwne. Jak to się mogło stać, że jej lalka tak nagle zniknęła, ale ruszyła do izby czeladnej. Na jednej z półek rzeczywiście stała lalka, ale zupełnie inna niż ta, którą Kajsa dostała jako dziecko. Miała zieloną sukienkę i czarne włosy. Lalka Kajsy była ubrana na niebiesko, a włosy miała jasne.

Kto mógł ją zabrać? Kajsa wróciła do Else, która skończyła już szorować szafki i zajęła się polerowaniem sreber.

- To nie moja lalka. Przejdę się po domu i poszukam. Może gdzieś ją znajdę.

- Dobrze. Jeśli pani chce, mogę pomóc.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

Kajsa przeszukała każdy kącik w salonie, obeszła wszystkie pokoje, ale lalka jakby zapadła się pod ziemię. Zrezygnowana, wyszła na korytarz. Zastała tam Knuta, który podziwiał obrazy wiszące na ścianie, ale na jej widok uśmiechnął się szeroko.

- Zobaczyłem twój powóz i pomyślałem, że pewnie do nas wracasz. To wspaniale, że gospodyni znów jest w domu - zaznaczył przymilnie.

- Nie zostanę długo. Widziałeś może moją lalkę? Nie mogę jej znaleźć.

Knut spojrział na nią wielkimi oczami.

- Lalkę? Nie, nie widziałem żadnej lalki.

- Gdzieś przepadła. Szukałam jej wszędzie, ale nigdzie jej nie ma.

- Chyba ci nie pomogę - stwierdził Knut i miał już iść do kuchni, ale Kajsa położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ale to znaczy, że mamy w domu złodzieja. Proszę wyjaśnij tę sytuację. Jadę teraz do Tangen, ale kiedy wrócę, lalka ma znowu stać na mojej komodzie.

- Poproszę wszystkich, żeby mieli oczy szeroko otwarte, ale nie mogę...

Kajsa uniosła ręce w ostrzegawczym geście.

- Zrób, co w twojej mocy. Ja wracam do Tangen. Victor mnie potrzebuje.

- A tak, na pewno - rzucił Knut ze złością. Kajsa spojrziała na niego zdziwiona. - Co cię ugryzło?

- Nic. Chodzi po prostu o to, że... Nie rozumiem całej tej historii z lalką. Kto mógłby ją zabrać?

- Gdybym tylko wiedziała - z rezygnacją westchnęła Kajsa. Było jej żal pamiątki z dzieciństwa.

Kiedy jednak Kajsa kierowała się do powozu, nagle usłyszała, że świnię zaczynają przeraźliwie popiskiwać. Ruszyła w kierunku chlewa, ale wtedy nadbiegł Knut.

- Znów się awanturują. Nie mam pojęcia, o co chodzi - stwierdził nerwowo i minął ją pośpiesznie. Kajsa ruszyła za nim, zachodząc w głowę, co też dolega zwierzętom.

Zatrzymała się na widok Knuta, który trzymał w ubłoconej ręce lalkę.

- No to się znalazła - powiedział. Wyglądał na przerażonego.

Kajsa wybałuszyła oczy.

- Ale... kto ją tu przyniósł? - Zabrała mu lalkę, która była zupełnie zniszczona. Świnie podeptały ją i pogryzły. Ręce miała połamane, sukienkę podartą na strzępy. Na głowie zostało jej tylko kilka kosmyków.

- Nie rozumiem... ktoś musiał ją tam wrzucić umyślnie. Nie widzę innego wyjaśnienia - powiedział Knut i spojrzał ponad jej ramieniem. Jego oczy nagle pociemniały.

Kajsa obejrzała się, ale nikogo nie zobaczyła.

- Ktoś tam jest?

Knut spojrzał na nią zaskoczony.

- Nie, kto miałby tam niby być?

- Wydawało mi się... nie, zapomnij. Zabiorę lalkę do Tangen. Może Julius zdoła ją naprawić.

Knut skinął głową, ale wydawał się nieobecny myślami. Chwycił ją za ramię i odciągnął od przegrody.

- Dowiem się, kto tam wrzucił twoją lalkę. Obiecuję - zapewnił.

- Dziękuję, Knut. Wrócę tu za kilka dni. Dziewczyna wsiadła do powozu i poprosiła woźnicę,

żeby zawiózł ją do domu. Zerknęła na lalkę, która kiedyś była taka piękna. A teraz trudno było ją rozpoznać.

Julius będzie musiał ją jakoś naprawić. Ta lalka to jedyna pamiątka, która została Kajsie po latach dzieciństwa.

Knut otworzył kuchenne drzwi i podszedł do Else, która właśnie zmywała naczynia. Dziewczyna spojrzała na niego niewinnie, gdy stanął nad nią z pociemniałymi oczami i stężałą twarzą.

- Czego chcesz? - zapytała kokieteryjnie.

Mógłby powalić ją na podłogę jednym uderzeniem. To przecież jasne: to Else wrzuciła lalkę Kajsy do świńskiej przegrody. Widział ją, jak stała w kuchennym oknie i uśmiechała się, kiedy on rozmawiał z gospodynią.

- Dobrze wiesz, czego chcę. Wrzuciłaś lalkę Kajsy do świńskiej przegrody. Czemu to zrobiłaś?

Else wytarła dłonie w ścierkę.

- Co masz na myśli? Nie rozumiem...

- Cisnęłaś ją w błoto. Dlaczego? - dopytywał się natarczywie.

- Nigdzie jej nie wrzucałam. Upadła mi, kiedy tamtędy przechodziłam. Chciałam uprać sukienkę lalki w pralni, ale się poślizgnęłam. Lalka wpadła do przegrody. A ja nie miałam odwagi jej stamtąd zabrać, bo maciora była dziwnie rozjuszona.

- Co ty wygadujesz? - Knut trząsał się ze złości, ale też ze strachu. Else najwyraźniej znalazła Karoline. Nie powiedziała mu tego wprost, ale on mimo to jednak nie miał wątpliwości.

- Mówię, jak było.

Knut spojrzał na nią z wściekłością.

- Kłamiesz. Wiem, że kłamiesz - powiedział z naciskiem.

- Czemu miałabym kłamać? - spytała niefrasobliwie, jakby wcale nie oczekiwała odpowiedzi. - Ale teraz chciałabym pomówić z tobą o czymś innym. Kiedy się pobierzemy? Ciągłe odwlekamy decyzję. Zaczynam się niecierpliwić - oświadczyła z wyrzutem.

Knut nie miał już siły. Zrozumiał, że nie docenił Else.

- Nie będzie żadnego ślubu. Przykro mi.

- Jesteś zakochany w Kajsie. Dobrze o tym wiem. Ale ona w ogóle cię nie widzi. Kocha tylko Victora. Nigdy nie będziesz mógł z nią być.

Knut ciężko opadł na krzesło, i bezradnie przeczesał dłonią włosy.

- No dobrze. Pobierzmy się, jeśli tak bardzo ci na tym zależy.

Else usiadła mu na kolanach, objęła go za szyję i pocałowała.

- Wiedziałam. Nie mogłeś mi odmówić. Cieszę się, że zostanę twoją żoną, bo wiesz... bo ja noszę twoje dziecko. Zostaniesz ojcem, Knut. - Dziewczyna uśmiechnęła się słodko i znów go pocałowała, ale on tylko ją odepchnął.

- Ojcem? Co ty mówisz? - wrzasnął Knut jak oparzony.

- Jednak tak się stało - zapewniła.

- Nie chcę mieć z tobą dziecka, Else. Zniszczyłaś moje plany na przyszłość. Chciałem mieć wielkie gospodarstwo, ale teraz nic z tego nie będzie. Zostaje mi życie w biedzie! - Miał ochotę podnieść się z krzesła i z całej siły ją uderzyć. Musi coś wymyślić, żeby szybko uwolnić się od tej strasznej baby!

Ale co mógłby zrobić?

Zaczął się intensywnie zastanawiać. Przede wszystkim powinien jak najprędzej przenieść zwłoki Karoline i zakopać je gdzieś w lesie. A kiedy już się z tym upora, to... Boże, co robić?

Rozdział 16

Na dworze panował półmrok. Knut przeklął pod nosem lato, noc świętojańską i piękną pogodę. O tej porze roku nigdy nie robiło się zupełnie ciemno. Ale teraz wszyscy domownicy spali, więc mimo wszystko mogło mu się udać.

Włożył ciemne ubranie. Świnie schroniły się na noc w chlewie, Knut zamknął je tam, by mieć pewność, że nie będą hałasowały. Zaczął kopać w błocie i już po chwili trafił na ciało. Fetor był tak silny, że zrobiło mu się niedobrze i o mały włos nie zwymiotował.

Knut wziął je na ręce. Trup nie przypominał Karoline, ale każdy z pewnością rozpoznałby sukienkę, którą dziewczyna miała na sobie w dniu swojej śmierci. Mężczyzna zauważył pierścionek na jednym z palców. Pewnie pamiątka, albo prezent, który Karoline dostała od kogoś z rodziny.

Knut zatkał nos, wziął głęboki wdech i wyniósł zwłoki z przegrody. Musiał nabrać powietrza, więc co chwilę odwracał głowę. Nagle zauważył, że z izby czeladnej wychodzi Bjarne. Mężczyzna trzymał w dłoni skręta i szedł przez dziedziniec, wesoło pogwizdując. Knut szybko skręcił za stodołę.

Zaraz zwymiotuję, pomyślał, ale jakoś się powstrzymał. Wkrótce zarządca zniknął w domu, a Knut pobiegł do lasu z ciałem Karoline w ramionach. Zwłoki były ciężkie, ale teraz wstąpiła w niego niezwykła siła. Mimo to nie mógł iść za daleko, bo miał wrażenie, że jego żołądek wywraca się na drugą stronę.

Znalazł w końcu niewielkie zagłębienie i ułożył tam zwłoki. Przykrył je gałęziami i zamaskował tak dobrze jak umiał, a gdy skończył, odwrócił się i zwymiotował.

Julius spojrzał na lalkę Kajsy.

- Jest strasznie zniszczona i tylko powąchaj, śmierdzi zgnilizną.

- Tak, ja też to czuję - przyznała. - Ale jesteś w stanie ją naprawić? Julius, tak bardzo ją lubię.

- Postaram się, mogę zrobić jej nową śliczną fryzurę z końskiego włosia. A ty jej uszyjesz nową sukienkę. Będzie prawie jak nowa.

Kajsa z radości aż go uścisnęła.

- Dziękuję, Julius. Jesteś dla mnie taki dobry. - Zrobię, co w mojej mocy. - Uśmiechnął się dzierzawca.

Kajsa pobiegła do Victora, który wyglądał przez okno - Spójrz na niebo. Zupełnie jakby płonęło. To takie piękne - głośno się zachwycił, a Kajsa stanęła obok niego.

- Tak, wspaniale, ale lepiej mi powiedz, jak się czujesz?

- Już dobrze, Jutro wyjdę z domu i wreszcie znów poczuję, że żyję. Mam już dość takiego beczynnego siedzenia w Zamknięciu przez całe dni.

- Rozumiem, ale wiesz przecież, że to było konieczne. Musiałeś dojechać do siebie - cierpliwie tłumaczyła Kajsa i usiadła obok niego.

- Tak, kochanie. Wiem. Myślałem dużo o matce i doszedłem do wniosku, że jej nienawidzę. To mocne słowa, ale wyrzekam się jej raz na zawsze. Jestem pewien, że prędzej czy później tu się pojawi i zrobi awanturę. Ale jestem gotowy. Nie boję się powiedzieć jej kilku słów prawdy.

- Tak, to straszne, że ona jest taka, Victorze. Ale masz przecież nas. Masz mnie - z uśmiechem zapewniła dziewczyna.

- Amalie i Ole byli moimi rodzicami przez wiele lat. Jestem im bardzo wdzięczny za to, że się mną opiekowali. Zastanawiam się, co by ze mną było, gdybyś cały czas o mnie nie dbała.

- Teraz o tym nie myśl, bo stajesz się bardzo smutny. Jesteśmy przecież razem i to jest najważniejsze.

Victor pocałował Kajkę w policzek i spojrzał jej w oczy.

- Pobierzemy się jak najszybciej. Razem z twoim ojcem pójdę jutro do pastora. Damy na zapowiedzi i...

- Będziesz miał na to siłę?

- Kiedy chodzi o nas, mam siłę góry przenosić. Nie chcę czekać. Boję się, że coś się wydarzy, i nigdy nie będziemy mogli być razem.

- Porozmawiam z ojcem. Niedawno przecież zostałam wdową. Możliwe, że ojciec albo pastor będą mieli coś przeciwko - zastanawiała się Kajsa.

- Lukas na pewno się zgodzi. Powtarza, że każdy ślub we wsi jest dla niego wielką radością - przekonywał Victor.

- Może masz rację.

- Porozmawiam z Olem i poproszę go o twoją rękę. Tak każe zwyczaj - zapewnił z powagą w głosie.

Kajsa uśmiechnęła się do niego.

- Oczywiście, ale jestem pewna, że ojciec nie będzie miał nic przeciwko. Wie przecież, że cię kocham i że musimy być razem.

- To prawda, ale zrobimy tak, jak nakazuje tradycja - jeszcze raz podkreślił Victor.

Kajsa przytuliła policzek do jego ramienia.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zostanę twoją żoną - wyszeptała rozmarzona.

- A ja się nie mogę doczekać, kiedy będę twoim mężem. - Victor pochylił się i delikatnie ją pocałował.

Dziewczyna poczuła, że ogarnia ją pożądanie. Chciała być z nim blisko, ale nic w zachowaniu Victora nie wskazywało na to, że on także tego pragnie. Wiedziała, że musi poczekać, uszanować jego decyzję. Cieszyła się myślą o nocy poślubnej.

Rozdział 17

Tydzień później

Knut patrzył, jak Else wchodzi do stodoły. Rozejrzał się po dziedzińcu, by sprawdzić, czy nie ma w pobliżu żadnego parobka. Jednak wszyscy mężczyźni byli o tej porze w polu. Wiedział, że kucharka wybrała się do wsi a Bjarne poszedł z nią, by pomóc jej dźwigać zakupy.

Knut mógł więc spokojnie działać i pozbyć się Else raz na zawsze! Będzie musiał tylko dobrze to z nią rozegrać. No i znaleźć linę, którą przygotował sobie przed kilkoma dniami.

Popędził przez dziedziniec i wszedł do stodoły. Zamknął za sobą wrota i na wszelki wypadek założył haczyk.

Miał już po dziurki w nosie tej natrętnej dziewczyny i wiedział, że ona odkryła jego tajemnicę. Else odkryła, że jej kochanek jest mordercą! I jeśli Knut szybko nie zareaguje, to pewnego dnia straszna prawda ujrzy światło dzienne.

Else porządkowała właśnie uprzęż i stała pod ścianą, odwrócona do niego plecami. Knut przemknął na palcach w kąt stodoły i znalazł ukrytą linę. Zarzucił ją na belkę pod sufitem, zawiązał pętlę i zostawił w ten sposób.

Podszedł cicho do Else i dotknął jej pleców. Dziewczyna wzdrygnęła się i odwróciła, ale gdy zobaczyła, że to Knut, jej twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

- Wystraszyłeś mnie - poskarżyła się kokieteryjnie. - Chcesz teraz czegoś ode mnie, Knut? - Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

Zrobiło mu się niedobrze, ale jakby nigdy nic, odwzajemnił uśmiech.

- Możliwe. Nie mogłem się oprzeć na widok twoich wypiętych pośladków.

- Naprawdę? - Dziewczyna znowu uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Tak. Chodź, położymy się na sianie - powiedział Knut.

- Ktoś może nas przyłapać. - Else zerknęła ponad jego ramieniem, ale on uspokajająco potrząsnął głową.

- Pomyślałem o wszystkim. Drzwi są zamknięte.

Na te słowa Else uśmiechnęła się słodko i zdjęła buty. Potem zabrała się za ściąganie sukienki. Knut objął ją wpół i podniósł do góry.

- Jesteś taka śliczna - zamruczał, udając pożądanie. Else pocałowała go chciwie. Mężczyzna odwzajemniał jej pieszczoty najlepiej jak potrafił.

- Postaw mnie, Knut. Muszę zdjąć sukienkę - namiętnie szepnęła dziewczyna.

- Nie, nie mamy na to czasu. Podwiń ją lepiej. Ja jestem gotowy - odparł i pociągnął ją w stronę ustawionych pod ścianą snopków siana.

Else zobaczyła linę zwisającą z belki.

- Boże, co to takiego? Skąd to się wzięło? - spytała głosem drżącym z przejęcia.

- Bjarne wiesz tu zwierzęta, które trzeba obedrzeć ze skóry.

Dziewczyna wyglądała przez chwilę, jakby nie do końca mu wierzyła, ale on przyciągnął ją do siebie i pocałował. Od razu rozluźniła się i uśmiechnęła do niego.

- Jesteś wspaniały, Knut. Nigdy nie mam cię dość.

Niedługo będziesz miała, pomyślał mężczyzna i poczuł, jak wzbiera w nim nienawiść.

- Połóżmy się na sianie - rzuciła Else kusząco i pociągnęła go za kołnierz koszuli. Poszedł za nią. I nagle coś w nim pękło. Uświadomił sobie, że nie ma już siły słuchać jej jęków, nie ma ani siły jej dotykać, ani zaglądać w jej pełne pożądania oczy. Przyszła właściwa chwila, a on musi działać szybko.

Śmiejąc się, objął ją wpół i podniósł do góry po to, aby szybko zanieść w miejsce, nad którym wisiała lina. Dziewczyna także się śmiała i nie przestawała obsypywać go pocałunkami. Knut próbował utrzymać równowagę. Do osiągnięcia celu brakowało mu już niewiele.

Przytrzymał ją mocno i chwycił pętlę. Zarzucił jaj dziewczynie na szyję.

- Co robisz? - krzyknęła przestraszona Else.

- To, co dawno już powinienem zrobić.

- Nie puszczaj mnie! Nie puszczaj! - wrzeszczała.

Knut widział w jej oczach przerażenie, ale też pewność tego, co za chwilę się stanie. Dziewczyna wiedziała, że umrze!

Nagle wypuścił ją z ramion i pętla się zacisnęła. Else próbowała się jeszcze uwolnić, rozpaczliwie ciągnęła za linę, ale wszystko na nic. Była uwięziona. Wierzyła nogami w powietrzu, jakby próbowała uciec przed tym, co nieuniknione.

Knut stał bez ruchu, przyglądając się rozpaczliwej walce. Patrzył na jej wytrzeszczone ze strachu oczy, na wystający z ust język. Słuchał przedśmiertnego charczenia. W końcu zrobiło się cicho, a głowa Else opadła na ramię.

Knut wciąż stał jak słup soli. Nie mógł oderwać wzroku od oczu wpatrujących się w nicość i od sinego języka. Twarz dziewczyny zaczęła puchnąć, trup kołysał się na linie tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

Strasznie było na to patrzeć! Przecież jeszcze przed chwilą całował ją i trzymał w ramionach. Else uśmiechała się zachęcająco, mrugała do niego zalotnie, czule go dotykała. Teraz wszystko się skończyło.

Knut cofnął się o krok i odwrócił głowę. Dość się już napatrzył. Else nie żyła i wszyscy pomyślą, że sama odebrała sobie życie. Znalazł stołek i rzucił go pod jej stopy, żeby wszystko wyglądało jeszcze bardziej wiarygodnie. Po czym podbiegł do wrót stodoły i zdjął haczyk.

Wyjrzał ostrożnie na dziedziniec, ale nikogo nie zauważył. Prędko wyszedł ze stodoły, a potem cicho zamknął wrota za sobą i szybkim krokiem ruszył przed siebie.

Gdy wszedł do obory, serce waliło mu w piersi. Postanowił nakarmić kozy, przyniósł im do przegrody naręczce siana. Potem opadł na stołek. Trząsał się na całym ciele, czuł się fatalnie. Po chwili pochylił się i z wymiotował.

Kajsa i Victor wybrali się na spacer nad Rogden. Chłopak czuł się już całkiem nieźle, za dwa tygodnie mieli stanąć przed ołtarzem. Wszystko było już załatwione, a ojciec dał im swoje błogosławieństwo. Wilhelm to zabójca i nie ma co nad nim płakać, stwierdził Ole, a Kajsa rzuciła mu się na szyję.

- Zobacz, Kajso. Tam stoi łoś. Przygląda się nam i wcale się nie boi. - Victor pokazał palcem. - Patrz, jak strzyże uszami.

Na ten widok Kajsa się wzruszyła. Zwierzę miało ciemne futro i patrzyło na nich wielkimi oczami. Po chwili łoś odwrócił się i pobiegł przed siebie. Wyglądał, jakby unosił się w powietrzu. Nagle przystanął, odwrócił się i znów na nich spojrzał.

- Jaki ciekawski - zauważył Victor.

- Rzeczywiście. Jeszcze nigdy z tak bliska nie widziałam łośia.

- Ja też nie.

Zostawili łośia w spokoju i ruszyli dalej.

- Nad Rogden jest teraz tak pięknie. Woda taka spokojna. Ledwie widać te wielkie głazy.

- Tak, woda się podniosła. Jednak to, co tam widzisz, to wysepki, a nie głazy - wyjaśniła Kajsa.

Na niektórych wyspach rosły drzewa, ale większość z nich była tylko skałami wynurzającymi się z wody. Na jednej z wysp znajdował się cmentarz. To właśnie tam przed laty znaleziono martwego Mikkela.

Szli powoli dalej, Victor trzymał ją za rękę. Ostatnio Hagensen trochę przytył, a jego cera nabrała zdrowego koloru. W końcu się uwolnił spod działania trucizny. Nareszcie mogli być szczęśliwi.

Victor nagle przystanął i spojrzał na gościniec.

- Zobacz, powóz. Wiem, do kogo on należy - powiedział i z niedowierzaniem potrząsnął głową. - To moja matka tu jedzie. Że też ma czelność. - W jego głosie słychać było gorycz.

- Ależ nie, nie wolno jej teraz psuć nam życia! - wykrzyknęła Kajsa i poczuła, że ogarnia ją lęk. Jej żołądek ścisnął się ze zdenerwowania.

- Spokojnie, kochana. Moja matka już nam nie zaszkodzi. Chodź, zobaczymy, czego tym razem od nas chce.

Ruszyli biegiem wzdłuż brzegu jeziora i wypadli na gościniec. Powóz zatrzymał się już na dziedzińcu. Kiedy dotarli na miejsce, Kari dyskutowała z Juliušem, który wydawał się mocno zdenerwowany.

- Mamo - odezwał się Victor i podszedł do niej. Kajsa stanęła z tyłu.

Kari odwróciła się i uśmiechnęła słodko.

- Oto i mój zaginiony syn. Czemu wyjechałeś bez słowa? Jestem twoją matką i bardzo się o ciebie martwiłam. - Nietrudno było dostrzec, że za fałszywym uśmiechem kryła się złość.

- Nie jesteś tu mile widziana, mammo. Proszę, żebyś natychmiast wracała do domu. Trułaś mnie! Jak matka może robić coś takiego własnemu dziecku?! - wykrzyknął Victor czerwony na twarzy.

Kari spojrzała na niego z przerażeniem.

- Co ty wygadujesz? Chyba zupełnie oszalałeś, synku!

- Oszalałem? Ja oszalałem? Wynoś się stąd, natychmiast. Nie chcę cię znać! Nie jesteś już moją matką!

Te twarde słowa oddawały stan ducha Victora: jego rozczarowanie i wściekłość. Kajsa dobrze go rozumiała.

- Tak się składa, że jestem twoją matką, czy tego chcesz, czy nie - oświadczyła Kari.

- Nie chcę mieć z tobą nic więcej do czynienia. Poza tym zamierzam ożenić się z Kajszą. - Victor odwrócił się i spojrzał na dziewczynę. - Chodź tutaj.

Kajsa podeszła bliżej i stanęła obok ukochanego. Kari zmierzyła syna wściekłym spojrzeniem.

- Zawróciłaś mojemu synowi w głowie. Nigdy ci tego nie wybaczę!
- Zadarła nos w górę i spojrzała z jadowitą nienawiścią na Kajsę, która jednak zupełnie się tym nie przejęła. Kari nigdy nie była jej szczególnie bliska.

- Victor jest dorosły i może sam o sobie decydować - zauważyła.

- Ach, tak. Na dodatek zrobiłaś się teraz bezczelna? Kajsa zupełnie się nie przejęła tą uwagą.

W tej samej chwili na dziedziniec wybiegła Amalie.

- Co tu robisz, Kari? - spytała poirytowana. Kari ledwo się uśmiechnęła.

- Przyjechałam cię odwiedzić, kochana siostrzyczko. Dawno się nie widziałyśmy.

- Bzdury. Przyjechałaś, żeby zniszczyć szczęście Victora i Kajsy. Na szczęście za późno. Ślub już za dwa tygodnie. Pastor ogłosił zapowiedzi, przygotowania już w trakcie.

Kari wyglądała, jakby nie dowierzała siostrze, ale mimo to wzięła się w garść i wbiła w nią spojrzenie.

- Ach, tak Więc dopięłaś swego, Amalie? Nie pozwoliłaś mi nawet pielęgnować własnego syna w domu! Zabrałaś go wbrew mojej woli. Że też ci nie wstyd - syknęła z taką nienawiścią, że Kajsa aż cofnęła się o krok.

- Zająłam się twoim synem, bo ty sama nie byłaś w stanie tego robić, Kari. Wiesz o tym dobrze. Woliałaś szukać sobie męża, niż opiekować się Victorem. Więc teraz bardzo cię proszę, żebyś wracała, skąd przyjechałaś. Chcemy mieć tutaj spokój.

Kari rozdziawiła usta.

- Chcesz, żebym sobie pojechała? - spytała kompletnie zaskoczona.

- Tak. Victor zresztą też tego chce. Kari przeniosła spojrzenie na syna.

- To przykre, że mnie nienawidzisz. W końcu jestem twoją matką - powiedziała cicho Kari, spoglądając na syna.

- Wcale cię nie nienawidzę. Po prostu nie chcę cię więcej widzieć. Wmuszałaś we mnie opium, żebym ożenił się z kobietą, której nie kocham. Tylko po to, żebyś ty zdobyła pozycję w mieście. Niestety, nie mam zamiaru tak się dla ciebie poświęcać...

Victor nie był w stanie ustać bez ruchu. Zaczął maszerować tam i z powrotem wyraźnie zdenerwowany. Kari jednak nie chciała odjeżdżać tak szybko, bo znowu zwróciła się do Victora:

- Myślałam, że chcesz żyć w Kongsvinger. Mogłeś mi po prostu powiedzieć, że jest inaczej, zrozumiałabym.

- Kłamiesz. Miałaś wobec mnie inne plany.

- Jedź już, Kari. Dość nam już zaszkoziłaś. Victor nie chce cię tu więcej widzieć. - Amalie stanowczo potrząsnęła głową.

- O, takiej cię jeszcze nie znałam. Mocne słowa, siostró - stwierdziła, niedowierzając temu, co usłyszała.

- Może i tak, ale to ty nie masz skrupułów i myślisz tylko o sobie. Victor zostanie u nas i ożeni się z Kajszą. Najwyższy czas, żebyś się z tym wreszcie pogodziła.

Kari obrzuciła siostrę pogardliwym spojrzeniem i weszła do powozu. Zatrzasnęła drzwiczki i już po kilku chwilach pojazd wytoczył się z dziedzińca.

Nagle Victor puścił się pędem przed siebie i zniknął za spizarnią. Kajsa chciała biec za nim, jednak Amalie położyła dłoń na ramieniu córki.

- Zostaw go. On teraz potrzebuje spokoju. Przyjdzie do ciebie, kiedy będzie na to gotowy.

Kajsa zrozumiała, że matka ma rację. Poszła za nią do domu, gdzie jej młodsze rodzeństwo siedziało w salonie. Siostry wyszywały, a bracia czytali książki.

Kajsa z ulgą opadła na kanapę i sięgnęła po szydełko. Robiła dla siebie sukienkę.

- Gdzie jest Helga? - zapytała matkę, która usiadła przed kominkiem. Trzaskał w nim ogień, w domu ostatnio zrobiło się chłodno, noce były wilgotne.

- Helga odpoczywa. Ostatnio bardzo często jest zmęczona, niepokoję się o nią. Zbadał ją doktor, ale nie znalazł niczego niepokojącego - wyjaśniła Amalie.

- Biedaczka, ostatnio tak dużo śpi.

- Jest już stara, najwyraźniej tego potrzebuje.

Helen bawiła się ze szczeniakiem, który tarł się o jej sukienkę. Uspokoił się dopiero, kiedy Sigmund wziął go na ręce i pocałował w pyszczek.

W salonie panował sielski spokój, Kajsa czuła, że odpoczywa. Matka wydawała się zadowolona, kończyła właśnie robić na drutach parę skarpet. Wkrótce chciała zabrać się za czapki, zanim jeszcze przyjdą pierwsze chłody. Do zimy było jeszcze daleko, lecz Amalie zawsze wolała być przygotowana.

Dopiero po dłuższym czasie do salonu wszedł Victor. Usiadł obok Kajsy. Wydawał się już dużo spokojniejszy, najwyraźniej musiał pobyć trochę sam po nieprzyjemnym spotkaniu z Kari. Kajsa dobrze rozumiała ukochanego. Nie mogła tylko pojąć, jak Kari mogła potraktować w ten sposób swoje własne dziecko.

Kajsa aż zadrżała ze strachu, gdy nagle trzasnęły drzwi, a w progu salonu stanął Knut. Twarz parobka była czerwona, jego włosy sterczały na wszystkie strony, wydawał się przerażony.

- Muszę... muszę... Else powiesiła się w stodole... - wydusił z siebie. Kajsa zerwała się na równe nogi. Robótka spadła na podłogę.

- Co ty mówisz?! - wykrzyknęła zatrwożona.

- Bjarne ją znalazł. To takie straszne.

Ole wbiegł do salonu z dwoma parobkami.

- Wszystko słyszałem. Na szczęście moi ludzie są na miejscu. Jedziemy tam.

- Jadę z wami, tato - Kajsa nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Else powiesiła się, ale dlaczego? Kiedy ostatnio z nią rozmawiała, dziewczyna wydawała się taka radosna.

- Dobrze, chodź. Zawiadomiłeś lensmana, prawda? - Ole zerknął na Knuta, który patrzył na niego nieprzytomnym wzrokiem.

- Nie pomyślałem... o tym - wydusił.

- No dobrze. Zerkniemy, co tam się stało, a ty biegnij po ludzi. - Ole zwrócił się do starszego parobka.

Kajsa wybiegła z domu i dogoniła Knuta na dziedzińcu. Victor nie chciał z nimi jechać. Twierdził, że nie ma siły patrzeć na coś tak straszego.

Knut był zupełnie rozdygotany, raz po raz pocierał twarz dłonią.

- Pomyśleć, że się powiesiła. Czy w domu stało się coś, co mogłoby się do tego przyczynić? Czy Else była nieszczęśliwa? - myślała na głos Kajsa.

- Ja nic nie wiem. Najpierw zniknęła Karoline, a teraz...

Kajsa weszła do stajni. Knut deptał jej po piętach.

- Przecież Karoline pojechała do Kongsvinger. Dziewczyna zobaczyła ulgę w jego oczach. - Ach, tak, rzeczywiście.

Kajsa osiodłała klacz i wyprowadziła ją ze stajni. Knut wsiadł na swojego konia.

Dziewczyna wspięła się na siodło. Postanowiła poczekać na ojca.

- Wiem, że byłeś zadurzony w Else. Czy doszło do czegoś między wami? - Zapytała.

- Nie, nie... my... skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? - Knut szybko na nią zerknął, po czym odwrócił wzrok.

- Nie musisz zaprzeczać, Knut. Wiem, że mieliście romans.

- No dobrze. Może i tak, ale to nie moja wina, że ona się powiesiła.

- Przecież nic takiego nie powiedziałam. Wreszcie dołączył do nich Ole. Razem popędzili gościńcem, po czym wjechali do lasu i wkrótce dotarli do dworu Kajsy. Parobkowie siedzieli na trawie i rozmawiali o tym, co się wydarzyło.

- Czy ktoś ją odciął? - zwrócił się Ole do mężczyzn, ale oni potrząsnęli tylko głowami.

- A ty, Knut? - Ole przeniósł na niego spojrzenie.

- Nie, nie byłem w stanie. - Gdzie Bjarne?

- On... nie mam pojęcia.

Ole ruszył przez dziedziniec i skinął na swoich ludzi. Na dziedziniec wjeżdżali kolejni mężczyźni ze wsi.

Kajsa pobiegła za ojcem. Kiedyś postanowiła, że już nigdy nie wejdzie do stodoły. Teraz jednak musiała złamać to postanowienie.

Else nie żyła, sama odebrała sobie życie.

Kajsa szła za ojcem, bojąc się tego, co czekało ją w środku. Wcale nie miała ochoty patrzeć na wiszącego trupa. Jednak służąca pracowała u niej dość długo i Kajsa czuła się za nią odpowiedzialna.

Ole przystanął i spojrzął na Else. Twarz zmarłej była opuchnięta i sina, ciało kołysało się na linie, a buty leżały na podłodze obok przewróconego stołka.

- Do diabła. Straszne - powiedział Ole i zawołał swoich ludzi. - Odetnijcie ją i połóżcie na podłodze - nakazał im wyraźnie wstrząśnięty.

Kajsa poczuła, że kręci jej się w głowie i że ogarniają ją mdłości. Else wpatrywała się w nicość. Odeszła na zawsze. Wszystko wskazywało na to, że sama odebrała sobie życie, że chciała umrzeć.

Mężczyźni ustawili kilka skrzynek, na które szybko weszli. Jeden z nich wyciągnął nóż i przeciął linę. Dwaj pozostali przytrzymywali ciało. Już po chwili ciało Else leżało na podłodze.

- Zwłoki trzeba zawieźć do kostnicy - stwierdził Ole.

Kajsa nie miała już siły na to patrzeć. Wyszła na dziedziniec, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Knut siedział pochylony na stołku. Dziewczyna podeszła do niego, wciąż drżała.

- Straszliwy widok. Biedna Else. Była taka młoda i pełna życia. A teraz jej nie ma...

Parobek spojrzął na nią i powoli się wyprostował.

- Nie musisz mówić nic więcej. Ja wszystko wiem. Else nie żyje, ale wcale nie była taka niewinna. Potrafiła snuć intrygi i nie zawsze była dobra dla Karoline.

Kajsa spojrzała na niego wyraźnie rozzłoszczona. - Nie wolno mówić źle o zmarłych - pouczyła go ostro.

- Przepraszam. Nie miałem na myśli nic złego. - Knut wstał i ruszył do izby czeladnej.

Kajsa została sama. Cały czas zdawało jej się, że widzi przed sobą Else. Co kierowało ludźmi, którzy z własnej woli odbierali sobie życie?

Dziewczyna odwróciła wzrok od wrót stodoły kiedy zobaczyła, że mężczyźni wynoszą ciało służącej i układają je na wozie. Po chwili odjechali.

Ole podszedł do córki.

- Wracam do domu. Jedziesz ze mną? Skinęła głową.

Wkrótce byli już w drodze do Tangen.

Rozdział 18

Kajsa niedługo miała wyjść za mąż i chciała wszystko starannie przygotować. Matka znalazła krawcową, która miała uszyć suknię ślubną. Jednak kobieta musiała przede wszystkim zdjąć miarę z przyszłej panny młodej. Kajsa czekała też na przyjazd Siri, która już niedługo mogła się pojawić.

Victor wrócił do pracy w tartaku i z zapałem pomagał Olemu. Kajsa właściwie powinna czuć się szczęśliwa i beztroska, ale cały czas dokuczał jej dziwny niepokój. Coś się nie zgadzało.

Próbowała oddalić od siebie złe myśli, ale Knut tak dziwnie się zachowywał. Od kiedy znalazł Else, każdego dnia przychodził do Tangen z jakimś pytaniem o zwierzęta albo o inną pracę. Były to kwestie, które bez problemu mógłby rozwiązać na własną rękę, w końcu doskonale znał gospodarstwo. Czemu więc nachodził ją tak często i zamęczał ją swoimi wątpliwościami? Tak czy inaczej, Kajsa jechała teraz do swojego dworu, by zabrać się za planowanie wesela. Nie miała zamiaru przejmować się już dłużej Knutem.

Wysiadła z powozu i pobiegła do domu. Brakowało jej dwóch pokojówek, więc musiała jak najszybciej zatrudnić nowe dziewczęta. Obeszła wszystkie pokoje aby upewnić się, że wszędzie jest czysto. Trzy służące które na co dzień zajmowały się zwierzętami, wyszorowały przed jej przyjazdem cały dom. Wszystko to załatwił Ole i Kajsa bardzo się cieszyła, że ojciec służył jej radą i pomocą. Często czuła się jeszcze taka młoda i niedoświadczona. Jesienią miała skończyć siedemnaście lat i wciąż niewiele wiedziała o życiu.

Ale co do jednego nie miała wątpliwości: była zakochana i miała wyjść za mąż. Na pewno w przyszłości Victor pomoże jej w prowadzeniu gospodarstwa, bo ona sama wiele jeszcze musi się nauczyć.

Wspięła się powoli po schodach i weszła do sypialni. W progu stanęła jak wryta. Na jej łóżku siedział Knut.

- Co ty tu robisz?! - zawołała i poczuła, jak ogarnia ją niepokój.
- Czekam na ciebie, Kajso. Niedługo wyjdiesz za mąż i mam nadzieję, że nie wymówisz mi pracy, kiedy Victor się tu wprowadzi.
- Zupełnie o tym nie myślałam, Knut.
- A ja myślałem o tym bardzo dużo. Victor mnie nie lubi, a teraz będzie tu gospodarzem.

Kajsa czuła się poirytowana. Parobek nie miał prawa przesiadywać w jej sypialni.

- Wyjdź stąd natychmiast - powiedziała zdecydowanie. - Przecież możemy sobie spokojnie porozmawiać? - nalegał, zaglądając jej w oczy.

- Przed chwilą przyjechałam do domu, nie mam teraz na to czasu. Zastanowimy się nad tym kiedy indziej.

- Ale wtedy będziesz już jego żoną - markotnie stwierdził Knut.

- Idź sobie, proszę cię. Pomówimy o tym później. Powiem Victorowi, że chciałabym cię tu zatrzymać, bo dobrze pracujesz. To niestety wszystko, co mogę dla ciebie zrobić. Wiesz przecież, że po ślubie decyzje będzie podejmował Victor.

Knut wstał z łóżka i stanął przed nią.

- Wiesz, że cię kocham, Kajso - wyznał namiętnie. Podszedł do niej bliżej, zupełnie jakby chciał ją pocałować.

- Ależ, Knut. Co ty wyprawiasz! Jesteś przecież dziedzicem dużego gospodarstwa, kulturalnym człowiekiem. Nie myślisz chyba, że chcę się z tobą całować?

- Kocham cię, Kajso. Nie możesz wyjść za Victora. Nie można mu ufać. Miał przed tobą tak wiele kobiet i...

- Kłamiesz. Victor jest dobrym, uczciwym człowiekiem.

- Ach, jakże się mylisz. Widziałem go w lesie z tą Olgą z którą chodził do jednej klasy. Nie próżnowali, tyle tylko ci powiem.

Kajsa spojrzała mu w oczy. Parobek kłamał jak z nut. Olga była piękną dziewczyną, ale Victor nigdy nawet dłużej na nią nie spojrzał.

- Przestań. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. - Twoja decyzja. Ale obiecaj mi, że będę tu mógł nadal pracować. Nie mam innego miejsca na świecie. - Knut teraz wydawał się bardzo smutny. Kajsa skinęła głową.

- Obiecuję. - Miała nadzieję, że Victor się zgodzi. Nagle na dziedzińcu rozległ się tętent końskich kopyt, a dziewczyna podbiegła do okna. To przyjechała Siri!

Knut wyszedł, a Kajsa szybko poprawiła sukienkę i rozczesała włosy. Wybiegła na dziedziniec, rzuciła się przyjaciółce na szyję i mocno ją uścisnęła.

- Nareszcie jesteś - wydyszała z radosną ulgą w głosie. Siri uwolniła się z jej uścisku. - Ależ powitanie - zawołała, ale uśmiech zniknął z jej twarzy gdy tylko przyjrzała się Kajsie dokładnej.

- Co się stało? Wyglądasz, jakby coś cię martwiło. Kajsa wzięła się w garść. - Wszystko w porządku. Wzruszyłam się po prostu na twój widok - odrzekła wymijająco.

- To do ciebie niepodobne. - Siri odpięła torbę o siodła i mało kobiecym ruchem zarzuciła ją sobie na plecy. Grzeczna delikatna dziewczyna, którą kiedyś była zniknęła na dobre.

- To cały twój bagaż? - zapytała Kajsa, chcąc zmienić temat.

- Tak. W którym pokoju będę spała? - Siri zerknęła na okna domu. Nagle zbladła. - Kto tam stoi?

- Gdzie?

- W oknie. To jakiś mężczyzna.

Kajsa odwróciła się i spojrzała w górę, ale nikogo nie zobaczyła.

- Żartujesz sobie ze mnie? Przecież tam nikogo nie ma.

- Byłam pewna, że przed chwilą ktoś tam stał. Miał długie siwe włosy i wydawał się bardzo rozzłoszczony.

Serce Kajsy zaczęło bić niespokojnie.

- Długie siwe włosy? - Tak, widziałam je wyraźnie.

To musiał być Posępny Starzec. Wrócił. Dziewczyna rozumiała, dlaczego: Knut sypiał z obiema służącymi.

- Chodź, Siri. Pokażę ci twój pokój.

- Pomyśleć, że wychodzisz za mąż za Victora. To niesłychane - mówiła przyjaciółka bardzo przejęta.

- Tak, trochę czasu minęło zanim zrozumiałam, że właśnie jego kocham. A przecież zawsze go kochałam. Kłóciliśmy się, ale...

- Prawdziwa miłość właśnie od kłótni się zaczyna - oświadczyła Siri, kiedy weszły do domu.

- Tak, może masz rację.

Kajsa pokazała przyjaciółce gościnną sypialnię. Dziewczyna była zachwycona.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam taki piękny pokój. Jak tu ślicznie - powiedziała i z uśmiechem rozejrzała się dokoła. Usiadła na łóżku pod oknem. - Materac jest miękki i wygodny, a stolik właśnie taki, jaki mi będzie potrzebny.

- Cieszę się, że ci się podoba. Masz może jakąś wiadomość od Mittiego?

Siri zarzuciła głową, jej włosy opadły miękko na plecy.

- Nie, nie chcę go już znać. Pomyśleć, że byłam taka głupia i zakochałam się w Finie. Poświęciłam dla niego wszystko, a on mnie zostawił. Już nigdy do mnie nie wróci, rozumiesz, nigdy.

- Przykro mi, że tak to się skończyło. To bardzo smutne - mówiła ze współczuciem Kajsa.

- Ależ skąd. Ze mną już wszystko dobrze. No właśnie, widziałam przed chwilą przystojnego mężczyznę, który wchodził do obory. Kto to taki?

- Pewnie Knut. Ale nie próbuj się nawet za nim uganiać, Siri. Z góry cię ostrzegam.

Dziewczyna uśmiechnęła się słodko.

- Ach, a czemu nie? Był bardzo piękny. A przecież dobrze wiesz, że lubię pięknych mężczyzn.

- Nie rób tego błędu drugi raz, nie zakochuj się w kimś z niższego od ciebie stanu. Tylko tyle chciałam ci powiedzieć.

- Niższego stanu? - Siri potrząsnęła głową. - Przecież ja nic nie mam. Moi rodzice nie chcą mnie znać. Muszę tu mieszkać na twojej łasce. Nie, moja kochana. Jestem zwykłą dziewczyną. Do tego bez środków do życia.

- Ale pochodzisz z dobrej rodziny. Bardzo cię proszę. Nie zaczynaj niczego z Knutem.

- Dlaczego? Jeśli rzeczywiście jest z nim coś nie tak to czemu go u siebie trzymasz?

- Garnie się do roboty. Ale to wszystko. Romansował z moimi dwiema służącymi, Else i Karoline. Else się powiesiła, może właśnie przez niego, wcale by mnie to nie zdziwiło. A Karoline wyjechała, bo dostała pracę w Kongsvinger. Ten mężczyzna nie jest dla ciebie - z naciskiem dodała Kajsa. Miała nadzieję, że przyjaciółka się jej posłucha.

- Mój Boże! No dobrze, nie będę z nim nawet rozmawiać. Spokojnie. Tylko się z tobą droczyłam.

Kajsa poczuła ulgę.

- Dobrze, że do ciebie dotarło. Mam nadzieję, że matka szybko najmie nowe służące, naprawdę ich potrzebuję.

- Nie masz kucharki?

- Nie, kucharka wyjechała, kiedy mnie tu nie było. - Kajsa dowiedziała się o tym przed dwoma dniami. Postanowiła, że do czasu przyjęcia nowej kucharki sama będzie przygotowywała jedzenie.

- Co to za gospodarstwo? Nie wolno mi rozmawiać z Knutem i nie ma tu żadnej służby. Nie myślałam, że będzie aż tak źle.

Kajsa musiała się uśmiechnąć. Siri zachowywała się, jakby była co najmniej dziedziczką wielkiego majątku.

- Sprowadzimy tu ludzi, niech cię głowa nie boli. Zaraz po ślubie zamieszka tu Victor. Ludzi będzie pod dostatkiem.

- To dobrze. Lubię, kiedy wokół mnie coś się dzieje.

- Wiem o tym, Siri.

- Położę się chyba i odpocznę - dziewczyna podniosła się i wyjrzała na dziedziniec. - Kto przywiązał mojego konia do ogrodzenia?

- Pewnie Knut. Świetnie sobie radzi ze zwierzętami.

- A więc garnie się do pracy i lubi zwierzęta. Pozwól mi chociaż się z nim przywitać.

- Dobrze, ale pamiętaj, że w moim gospodarstwie nie przyjaźnimy się ze służbą.

Powiedziała tak tylko dlatego, by Siri trzymała się Z dala od Knuta.

Rozdział 19

Kajsa przywitała się z nowymi służącymi. Były to dwie siostry. Jedna miała zaledwie szesnaście, a druga siedemnaście lat. Nazywały się Ada i Veronika i były urocze. Kajsa uznała, że wspólnie na pewno zdołają utrzymać dom w porządku. Nowa kucharka, Olaug, wydawała się bardzo surową kobietą. Poza tym wyglądało na to, że naprawdę lubi jedzenie, bo była dość gruba.

Służby już nie brakowało i w domu zrobiło się wesoło. Siri szybko zadomowiła się w gospodarstwie, a Kajsa cały czas pilnowała, by przyjaciółka trzymała się z dala od Knuta. Mimo to widziała, że dziewczyna jest nim coraz bardziej zainteresowana.

Jednak Kajsa miała teraz co innego na głowie. Długa suknia z białej bawełny była już gotowa. Helga uszyła jej welon z małymi, robionymi szydełkiem aniołkami. Kajsa nie chciała, by stara służąca zabierała się do tej żmudnej pracy, ale Helga nalegała. Do ślubu zostały zaledwie trzy dni.

Zaproszenia zostały wysłane, a Lukas nie mógł się już doczekać, by połączyć ich węzłem małżeńskim. Sofie specjalnie na tę okazję wróciła do Svullrya, Tron i Hannele także mieli przyjechać. Amalie cieszyła się bardzo, że znów zobaczy brata. Nie widziała go już od tak dawna.

Victor kategorycznie oświadczył, że nie ma zamiaru zapraszać swojej matki. Kajsa dobrze go rozumiała. Siostra chłopaka była w mieście i nie zamierzała wracać przed zimą.

Kiedy Kajsa weszła do kuchni, zastała Siri przy śniadaniu.

- Dzień dobry - odezwała się do przyjaciółki. - Dobrze dziś spałaś?

Przyjaciółka uśmiechnęła się do niej.

- Tak, łóżko jest miękkie i wygodne, doskonale się czuję w moim nowym pokoju.

- Miło mi to słyszeć. Chciałabym, żebyś zabrała się do pracy. W gospodarstwie potrzebujemy się nawzajem. - Siri od dnia przyjazdu nie kiwnęła nawet palcem, przyszedł więc czas, by wreszcie się na coś przydała.

Dziewczyna zmarszczyła nos.

- Nie, dziękuję. Nie przywykłam do pracy - odparła kapryśnym tonem.

- Ale chyba pomagałaś Mittermu, prawda? - upewniła się Kajsa.

- To było coś zupełnie innego. Pomagałam mu sprzedawać narzędzia.

- Dobrze, ale teraz mieszkasz tutaj i powinnaś być pomocna.

Siri odłożyła kromkę chleba na talerz.

- A co niby miałabym robić?

- Na początek możesz wypielić ogródek i przynieść wodę ze studni. Służące i tak mają pełne ręce roboty przed ślubem. Trzeba wysprzątać cały dom i przygotować sypialnie dla gości.

- Pielić? Ależ, Kajso. To przecież poniżej mojej godności! - oburzyła się Siri.

Gospodyni wyjęła z szafki filiżankę i nalała sobie kawy. Sięgnęła po kawałek szynki.

- Rodzice nauczyli mnie, że w gospodarstwie pracuje każdy. A praca w ogródku wcale nie jest ciężka. Chyba że wolisz szorować podłogi?

- No dobrze. Zajmę się tym ogrodem. Ale jak odróżnić chwast od...

- Na pewno szybko się nauczysz - przekonywała ją Kajsa.

Siri wzruszyła ramionami.

- Niech będzie, ale nie złość się, jeśli coś pomylę.

- Poproszę Olaug, żeby ci pokazała, co należy robić.

W tej właśnie chwili kucharka weszła do środka i położyła na kuchennej ławie wielki udziec. Siri spojrzała na surowe, zakrwawione mięso.

- Fuj, obrzydliwe - skrzywiła się z niesmakiem. Kucharka odpowiedziała jej uśmiechem, dodając: - Taka panienska wrażliwa? Przecież Siri mieszkała w dużym gospodarstwie.

- Tak, ale nigdy nie przesiadywałam ze służbą w kuchni - wyniośle odrzekła dziewczyna.

- No to najwyższy czas zacząć - odrzekła kucharka.

Kajsa była zadowolona. Gospodarstwo tętniło życiem, cały czas coś się działo. To świetnie, że Olaug pokazała Siri, gdzie jej miejsce. Dziewczyna sprawiała wrażenie mocno rozpieszczonej.

Siri zarumieniła się, ale nic nie powiedziała. Kajsa posprzątała ze stołu i sięgnęła po ścierkę. Przetarła blat i dorzuciła drew do ognia.

- Idź z Olaug do ogrodu i poproś, żeby pokazała ci, jak się pielę - powiedziała do Siri, która niechętnie się podniosła.

- Na pewno rozbolą mnie plecy i będę musiała potem długo odpoczywać - stwierdziła dziewczyna i z chmurną miną podreptała za kucharką.

Kajsa nie przejmowała się wcale jej protestami. Siri miała robić to, co do niej należało: koniec i kropka. Gospodyni starła kurz z ławek, po czym naląła do miednicy gorącej wody. Wstawiła ostrożnie do środka filiżanki i talerze. Wyrzała przez okno. Olaug wymachiwała ramionami i wskazywała na ziemię, Siri stała obok niej ze skwaszoną miną.

Kajsa pozmywała filiżanki, postawiła je na ławie, którą przykryła ściereczką. Zabrała się potem za talerze i szklanki. Kiedy uporowała się już z robotą, wytarła ręce i pozostawiła naczynia do wyschnięcia.

Olaug wróciła do kuchni i odezwała się zrezygnowana:

- Siri nie widzi różnicy pomiędzy rzepą, marchwią i groszkiem. Myśli, że wszystko to chwasty. Ale teraz jej wytłumaczyłam, więc zobaczymy, co będzie dalej. - Kucharka wyrzała przez okno.

Kajsa poszła za jej przykładem, ale kiedy Siri spojrzała na nie z wściekłością, obie prędko odskoczyły od szyby. Kajsa zachichotała.

- Chyba jest na nas zła.

- No, cóż. - Kucharka w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła. - Podzielę ten udziec na porcje, dużo dobrych rzeczy będzie można z niego zrobić. Mamy jeszcze mnóstwo roboty przed weselem. Na szczęście zrobiłam listę.

- Świetny pomysł. Będzie wielu gości, a stoły mają się uginać od jedzenia.

- Oczywiście. Wiem o tym, pani Kajso. A może powinnam mówić „panienko”?

- Nie, mów „pani”. W końcu byłam już mężatką, a teraz znów biorę ślub - z uśmiechem wyjaśniła gospodyni.

- I dobrze pani wybrała. Victor to dobry człowiek - zapewniła kucharka. Kajsa była zaskoczona.

- Znasz go?

- Tak, często do mnie zaglądał, jeszcze jako mały chłopiec. Dawałam mu jeść i czytałam mu na głos. To było jeszcze przed tym, zanim pani rodzice wzięli go do siebie. Jego matka nigdy nie miała dla niego czasu. Wciąż latała za tym Paulem.

- Gdzie wtedy mieszkałaś?

- W chacie w lesie. Chata i ziemia wciąż do mnie należą, ale w moim wieku nie jestem już w stanie o to wszystko zadbać.

- A gdzie to jest? - z zainteresowaniem zapytała Kajsa.

- Kilka kilometrów od kościoła. Trzeba minąć szkołę, to niedaleko.

- No proszę, nie wiedziałam.

- Ale zostawiłam to wszystko. Już od kilku lat pracuję jako kucharka. Zajrzałam tam ostatnio przed jakimś rokiem, dach był w każdym razie wciąż na miejscu.

Nagle Kajsie wpadł do głowy nieoczekiwany pomysł.

- Mogłabym polecić moim parobkom, żeby odnowili twoją chatę. Bo chyba tęsknisz do domu?

Twarz kucharki zachmurzyła się z bólu.

- Tak, tęsknię. Spędziłam tam wiele szczęśliwych lat, mimo że zimą zawsze dokuczały mi mrozy.

Kajsa postawiła na stole worek z mąką. Najwyższy czas, by zacząć piec chleby.

- Masz dzieci? - Pytanie było bardzo bezpośrednie, ale kucharka zawsze bardzo otwarcie mówiła o swoim życiu, więc dziewczyna wiedziała, że jej nie urazi.

- Miałam piątkę. Dwójka umarła bardzo wcześnie, a moje dziewczęta rozjechały się po świecie. Nie widziałam ich od wielu lat.

- To bardzo smutne - z żalem stwierdziła Kajsa.

- Tak, byłam ogromnie rozczarowana, kiedy mnie zostawiły. Myślę, że pojechały do Ameryki.

- Nie masz od nich żadnej wiadomości?

- Nie, nie dostałam ani jednego listu.

Kajsa pomyślała, że to straszne. Zrobiło się jej żal kobiety.

- No dobrze, już się nagadałam o swoim życiu. Lepiej się wezmę za wyrabianie ciasta.

Kajsa uznała, że to dobry pomysł. Wyjęła z szafki trzy duże miski i nasypała do nich mąki. Olaug dołała ciepłej wody.

Dziewczyna wyjrzała przez okno i dosłownie zdębiała. Siri stała na dziedzińcu i gawędziła z Knutem! Parobek uśmiechał się i widać było, że próbuje oczarować gościa.

Kajsa zdjęła fartuch i wyszła przed dom. Przystanąła na ganku i spojrzała na nich wymownie. Knut uśmiechnął się na jej widok, po czym wrócił do rozmowy z Siri.

Najwyższy czas przemówić mu do rozumu, pomyślała gospodyni. Ogarnęła ją wściekłość, bo cały czas właśnie tego się najbardziej obawiała: Knut podrywa Siri.

- Knut, chodź tu proszę. Chciałabym coś z tobą omówić - zwróciła się do parobka.

- Dobrze, już idę - odrzekł mężczyzna.

Kajsa weszła z nim do domu i zamknęła drzwi.

- Usiądź - poprosiła. Knut usiadł.

- Czego chcesz?

- Trzymaj się z dala od Siri. To moja przyjaciółka, nie chcę, żebyś ją uwodził, nie chcę, żebyś w ogóle z nią rozmawiał - oświadczyła bez żadnego wstępu, wbijając w niego spojrzenie.

Parobek wydawał się w pierwszej chwili zaskoczony. Potem zrobił obojętną minę.

- Rozmawiam, z kim mi się podoba. Siri zapytała po prostu, czy rzepa jest dobra. Chyba nigdy wcześniej jej nie próbowała.

- Rzepy w naszym ogródku jeszcze nie dojrzały.

- Nie zrobiłem nic złego, nawet z nią nie flirtowałem. To w tobie jestem zakochany, Kajso.

- A mnie się wydawało, że było inaczej. Nie życzę sobie żadnych takich sytuacji. Siri dużo przeszła, nie chcę, żeby jeszcze raz się rozczarowała. Zrozumiano?

Knut natychmiast skinął głową.

- Spytała mnie po prostu o te rzepy, a ja chciałem być dla niej miły. Nie zrobiłem nic złego. - Spojrzał na nią błagalnie.

- No dobrze. Ale pamiętaj, będę miała na ciebie oko.

- Wiem o tym. Ale teraz muszę wracać do roboty. Trzeba naprawić dach stodoły. Spadło z niego kilka kamieni.

- Co? Kiedy?

- Wczoraj wieczorem. Na szczęście nikogo nie było wtedy na dziedzińcu. Przymocuję je teraz porządnie, żeby nikomu nic się nie stało.

- Dobrze, już idź - poleciła Kajsa i wróciła do kuchni.

Hannele szła długim korytarzem. Słuchała krzyków więźniów, które dochodziły zza ciężkich dębowych drzwi. Strażnik szedł przed nią z wielkim pękiem kluczy w ręku. Jej matka była umierająca i chociaż Hannele nigdy jej właściwie nie poznała, to jednak czuła smutek. Miała

się teraz pożegnać z matką i życzyć jej powodzenia w drodze, w którą ta się wybierała.

- To tu - oświadczył strażnik: wysoki, postawny mężczyzna. Wyjął klucz, wsunął go do zamka i przekręcił. Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem.

- Będę tu czekał. Zawołaj mnie, jeśli zaczniesz się dziwnie zachowywać.

Z sercem na ramieniu Hannele weszła do celi. W środku unosił się duszący zapach moczu i potu.

Na pryczy leżała jej matka okryta dziurawym kocem. Jej siwe włosy sterczały na wszystkie strony. Kobieta była wychudzona. Twarz miała bladą jak ściana i zmęczone oczy. Na kocu spoczywała koścista dłoń.

- Mamo - powiedziała Hannele cicho i stanęła przy pryczy. Matka wyglądała strasznie. Sama skóra i kości a jej oczy były zupełnie bez życia.

Kobieta zerknęła na nią i słabo się uśmiechnęła.

- Hannele, przyszałaś. Nie spodziewałam się - powiedziała tak cicho, że Hannele musiała przysiąc na pryczy, by usłyszeć jej słowa.

- Tak, dostałam list i przyjechałam tak szybko, jak tylko mogłam. Co ci dolega? W liście nic o tym nie było.

- Niedługo umrę, córeczko. Moim ostatnim życzeniem było zobaczyć cię jeszcze raz. Przez wiele lat męczyło mnie szaleństwo, ale w końcu objawił mi się Bóg. Powiedział, że będę dobrze spała. Stał przede mną z wyciągniętą ręką. Zapytałam go, czym zasłużyłam sobie na takie cierpienie, a on mi odpowiedział: „Twoje cierpienia to nic w porównaniu z tym, co ja wycierpiałem za ciebie”. Od tamtej nocy śpię już dobrze. Stał się cud, ujrzałam światło. Ciemność, w której żyłam tyle lat, bezpowrotnie się rozwiła.

Hannele nie wiedziała, co ma o tym myśleć, ale zdawało jej się, że matka mówi prawdę. To, że wszystko rozgrywało się wyłącznie w jej głowie, nie miało żadnego znaczenia. Najważniejsze było to, że matka naprawdę wierzyła w to, co widziała.

- To wspaniale, mammo. Nareszcie znalazłaś spokój.

- Tak, chorowałam przez wiele lat. Wiele zniszczyłam w swoim życiu i w życiu innych.

Hannele z wysiłkiem przełknęła ślinę. Zrobiło jej się żal tej starej kobiety.

- Bóg powiedział, że mój czas już nadszedł, ale najpierw muszę odpokutować za swoje grzechy. Że muszę porozmawiać z tobą. Jesteś moją córką, krwią z mojej krwi. Potrzebuję twojego przebaczenia.

Hannele skinęła głową i pogładziła matkę po siwych włosach.

- Mam nadzieję, że znajdziesz swojego brata, bo on gdzieś tam na pewno jest. Wiem, że próbowałaś go szukać, ale on jest bliżej, niż ci się wydaje - dodała.

Hannele była zaskoczona.

- Skąd to wiesz?

- Bo był tu u mnie - szepnęła matka.

- Kiedy? - Serce Hannele zaczęło bić szybciej.

- Spałam, a on przyszedł do mnie i uścisnął mnie - dodała z lekkim uśmiechem.

- Spałaś? Przyśnił ci się czy naprawdę tu był? - pytała coraz bardziej przejęta Hannele.

Matka wbiła w nią spojrzenie.

- Był tu, kiedy spałam - zapewniła.

Hannele była tak rozczarowana, że musiała zacisnąć zęby, żeby się nie rozplakać. Brat po prostu przyśnił się matce.

Więźniarka ciężko westchnęła, ale cały czas leżała bez ruchu, z dłońmi na kocu.

- Nie wierzysz mi. Rozumiem cię, ale on naprawdę tu był. Teraz mieszka w gospodzie.

- W gospodzie? Chyba coś ci się pomyliło, mamó. - Nie, dlaczego? Mówiłam ci przecież: byłam kiedyś szalona, ale teraz to minęło. Twój brat tam jest i czeka. To miała być niespodzianka dla ciebie.

- Naprawdę? - Hannele poczuła, jak ogarnia ją radość. Musi zbadać tę sprawę, dowiedzieć się, czy to prawda.

- Tak, on na ciebie czeka - zapewniła matka.

- Dziękuję, mamó. Na pewno go odnajdę. Kobieta uśmiechnęła się słabo.

- Przebaczysz mi? Nie wiedziałam, co robię, kiedy cię oddałam. To ta choroba...

Hannele pochyliła się i ucałowała jej pomarszczone czoło.

- Wybaczam ci, mamó. Teraz lepiej cię rozumiem. Ale dlaczego nie próbowałaś się leczyć?

- Tam, gdzie mieszkaliśmy, nikt nie potrafił mi pomóc. Poza tym nikt nie wierzył, że jestem naprawdę chora. Twój ojciec myślał, że chodziłam do łóżka z każdym mężczyzną z okolicy, ale prawda jest taka, że nie pamiętam wielu rzeczy, które wtedy robiłam. Nie pamiętam nawet, że go zamknęłam, ale na pewno karmiłam go dobrze. I dawałam mu pić, przynajmniej wtedy, kiedy myślałam jasno.

- Tak, znalazłam go w ziemiance - przypomniała Hannele.

- Tam właśnie siedział. Biedny człowiek. Próbował tylko być dla mnie dobry. A ja... no cóż. Nie wiedziałam, co robię. Idź już, Hannele. Twój brat na ciebie czeka. Ma na imię Emil. Zapytaj o niego. Na pewno go poznasz. Jesteście do siebie podobni.

- Emil? Myślałam, że nazywa się inaczej. - Właśnie takie imię dostał na chrzcie. Wcześniej źle zapamiętałam i powiedziałam coś innego. Ale mój syn ma na imię Emil.

- Dobrze, mamó. Znajdę Emila. Kobieta zamknęła oczy.

- Wreszcie mogę odejść w spokoju. Powiedziałam ci wszystko, co wiem, i odnalazłam twojego brata. Nie mam tu już nic do zrobienia.

- Nie mów tak, mamó. - Hannele chwyciła dłoń matki i pogładziła ją z czułością. - Wrócę do ciebie, kiedy odnajdę brata. Obiecuję. Odwiedzę cię znów tak szybko, jak się da - powiedziała, ale matka nie usłyszała jej słów. Zasnęła.

Rozdział 20

Hannele weszła do gospody i rozejrzała się dokoła. W środku było pełno ludzi. Goście siedzieli przy stołach, jedli obiad i pili piwo.

Zauważyła mężczyznę, który siedział pod oknem. Pił piwo i wydawał się zamyślony. Miał ciemne włosy, zupełnie jak ona, a jego oczy były brązowe. Poczowała się, jakby patrzyła w lustro i zrozumiała, że to właśnie on, Emil. Jej brat.

Podeszła do niego z bijącym sercem. Przystanęła przy stole, a on podniósł na nią obojętne spojrzenie. Nagle zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że krzesło upadło na ziemię. Wbił w nią wzrok.

- Hannele, to ty? - zapytał. Na jego wargach pojawił się niepewny uśmiech.

- Tak, a ty pewnie jesteś Emil. Mój brat. - Hannele się rozpromieniła. Była tak szczęśliwa, że mogłaby rzucić się mu na szyję. Mężczyzna miał szczerą, sympatyczną twarz, ciemne oczy i wydawał się czarujący.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknął. - Matka powiedziała, że żyjesz, ale ja myślałem, że to tylko brednie. - Rozłożył ręce. - I nagle co widzę: stajesz przede; mną. Od razu poznałem, że to ty.

- Ja także natychmiast cię rozpoznałam. Próbowałam cię odnaleźć, ale matka podała mi niewłaściwe imię. Teraz już rozumiem, dlaczego było mi tak trudno. Raz powiedziała mi nawet, że nie żyjesz, ale ja nie mogłam w to uwierzyć.

- Siadaj - powiedział Emil, podniósł krzesło z podłogi i sam zajął miejsce za stołem.

Hannele usiadła naprzeciwko niego i poczuła, że rozpiera ją radość.

- Czego się napijesz? - zapytał Emil i przywołał kelnerkę, która natychmiast do niego podbiegła.

- Poproszę lemoniadę.

Emil złożył zamówienie i niecierpliwie zapytał:

- Gdzie mieszkasz?

- W Fińskim Lesie, w okolicy, która nazywa się Svullrya. Jestem żoną bogatego gospodarza.

Emil wysoko uniósł brwi.

- Ach, tak. Nie możesz więc narzekać na biedę. Powinienem się od razu domyślić, masz przecież taką ładną sukienkę.

- A ty? Gdzie mieszkasz?

Brat spojrział na Hannele ze smutkiem.

- Właściwie nie mam dachu nad głową. Wędruję po lesie, a kiedy potrzebuję schronienia, to proszę ludzi o pomoc. Przez jakiś czas miałem pracę u bogatej rodziny, ale oni potem zbankrutowali, a ja musiałem się wynosić. Od tego dnia nie mam stałego zarobku.

Hannele chwyciła szklanę z lemoniadą, którą przyniosła kelnerka i szybko zapłaciła. Ponownie zerknęła na brata.

- Możesz pojechać ze mną do Svullrya - zaproponowała, a jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

- Naprawdę?

- Tak, mój mąż na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. Na pewno się ucieszy, że w końcu cię znalazłam. On wie, jak bardzo mi na tym zależało.

- To wszystko wydaje się zbyt piękne, by być prawdą. Pomyśleć, że mam siostrę i do tego bogatą.

- Cóż, nie wiem, czy można powiedzieć, że jestem bogata, ale na pewno niczego mi nie brakuje.

- W takim razie wszystko jasne. Wracam z tobą do domu - rzucił Emil i wychylił resztę piwa. - Chodźmy do matki. Na pewno się ucieszy, gdy zobaczy nas razem.

Hannele dopiła lemoniadę i podniosła się z krzesła.

- Dobrze, braciszku. - Poczuli się dziwnie, wymawiając to słowo. Pomyśleć, że wreszcie się odnaleźli! Trudno jej było to pojąć.

Hannele trzymała matkę za jedną rękę, Emil za drugą. Kobieta ucieszyła się bardzo na ich widok, a potem ogarnął ją niezwykle spokój. Przymknęła oczy i westchnęła. Jakby zapadła w drzemkę. Nie byli w stanie nawiązać z nią kontaktu.

- Myślisz, że śpi? - cicho zapytał Emil.

- Nie wiem. Tak czy inaczej, nie ma jej tu z nami.

- Przykro na nią patrzeć. Biedna mama jest taka wychudzona. Życie jej nie rozpieszczęło. Pamiętam ją jak przez mgłę z czasu, kiedy jeszcze byłem dzieckiem. Wszyscy ją lubili, mama była taka piękna i pełna życia. A potem pewnej nocy po prostu zachorowała. Stawała się coraz mniej podobna do siebie. Przestała się myć, nie czesała włosów i chodziła w podartych sukienkach. Ale kiedy tylko w zagrodzie pojawiał się mężczyzna, szybko doprowadzała się do porządku. Przypominam

sobie, że kiedy wychodziła z domu uśmiechnięta, z umalowanymi ustami, wtedy wyglądała jak zupełnie inna osoba.

- Ja tego nie pamiętam, Emilu. Byłam za mała - szepnęła Hannele.

- Tak, w końcu jestem starszy od ciebie o cztery lata. Nic dziwnego, że zapamiętałam całkiem sporo.

Hannele zacisnęła palce na dłoni matki. Nagle jej ciało drgnęło. Kobieta otworzyła oczy.

- Jesteście, moje dzieci. Wydawało mi się, że słyszę we śnie wasze głosy.

- Jesteśmy tu, mamó - szepnął Emil.

- Jak to dobrze, że wreszcie się odnaleźliście. Obiecujecie mi, że będziecie się sobą nawzajem opiekować i trzymać się razem. To bardzo ważne, przecież łączą was więzy krwi.

- Obiecujemy, mamó - zgodnie powiedzieli Emil i Hannele.

Kobieta znów zamknęła oczy i już po chwili zaczęła równo oddychać.

- Zasnęła. Chodźmy. Na pewno nas zawiadomią, jeśli coś się będzie działo - odezwał się Emil.

- Zatrzymam się w gospodzie. Mam nadzieję, że znajdzie się dla mnie wolny pokój.

- Właściciel mówił, że spodziewa się kolejnych gości dopiero pod koniec tygodnia. Jacyś podróżni z daleka mają się u niego zatrzymać na parę nocy, a potem jechać dalej.

- Zostawmy strażnikowi nasz adres - zaproponowała Hannele.

- Dobrze.

Mieli już wychodzić, gdy matka nagle się niespokojnie poruszyła i cicho jęknęła. Przewróciła się na bok i rozejrzała wokół błędnym wzrokiem.

Emil podszedł do łóżka i ukucnął.

Hannele poszła za jego przykładem. Oczy matki patrzyły w nicość, ale kobieta oddychała.

- Myślisz, że ona... - Hannele zamilkła, gdy brat na nią spojrzał

Matka uśmiechnęła się, jakby nagle coś zobaczyła. Przymknęła oczy. Zapadła cisza.

- To... to już koniec - stwierdził Emil.

Hannele patrzyła na matkę. Kobieta wyglądała, jakby była pogrążona we śnie, ale już nie oddychała. Mimo to jej wargi rozchyliły się w lekkim uśmiechu. Zasnęła wiecznym snem.

Hannele była już spakowana. Przed gospodą czekała na powóz. Do Kongsvinger przywiózł ją Hjalmar, dzierżawca Trona. Hannele szybko załatwiła formalności po śmierci matki, która została pochowana na cmentarzu w Kongsvinger.

Powóz zatrzymał się na podwórzu. Emil otworzył drzwi i pomógł Hannele wejść do środka, a potem sam zajął miejsce naprzeciwko niej. Hjalmar popędził konia i niebawem wyjechali z miasta.

- Cieszę się na spotkanie z twoim mężem - odezwał się Emil po dłuższej chwili. - Nie mogę się doczekać.

- Tak, to bardzo miły człowiek, jestem pewna, że cię polubi. Tron na pewno da ci pracę w tartaku, jeśli będziesz chciał - zapewniła Hannele.

- Przez parę lat pracowałem jako flisak. Znam się na splawianiu drewna - powiedział brat z uśmiechem.

- Tron mówi, że zawsze przyda się dodatkowa para rąk do pracy.

Hannele usadowiła się wygodniej i wyjrzała przez okno. Myślała o matce, której właściwie nigdy nie miała okazji poznać. Czowała, że coś się skończyło, że wreszcie znalazła ukojenie. Bardzo ją to cieszyło.

Rozdział 21

Kajsa nie wiedziała już, co ma robić, bo Siri biegała za Knutem jak kotka w rui. Wcale nie chciała słuchać ponawianych ostrzeżeń przyjaciółki, Kajsa była pewna, że dziewczyna zakochała się w Knucie. I wcale jej się to nie podobało.

Nie miała już wątpliwości, że Knut sypiał zarówno z Else, jak i z Karoline. Else odebrała sobie życie. Ale dlaczego? Cała ta historia była jedną wielką zagadką. Kajsa zastanawiała się, czy to złamane serce mogło pchnąć Else do tak desperackiego kroku. Może Knut z nią zerwał, a zrozpaczona dziewczyna nie widziała już sensu w swoim życiu?

Poprzedniego dnia Victor zajął do Kajsy. Narzeczeni mieli zobaczyć się ponownie dopiero w dniu ślubu. Wszystko było już przygotowane do ich wielkiego dnia: dom został gruntownie wysprzątnięty, weselne smakołyki stały w spiżarni.

Jeszcze tylko dwa dni i Kajsa wreszcie zostanie połączona na zawsze ze swoim ukochanym Victorem. Dziewczyna z niecierpliwością oczekiwała na tę uroczystość. Była tak podekscytowana, że nie mogła jeść.

Oczywiście już widziała Victora w swoim łóżku. Noc poślubna. Ach, jakże się cieszyła. Nie mogła się doczekać, by znaleźć się w jego ramionach, by po raz pierwszy być z nim blisko.

Zaczęła znów myśleć o Siri. Wielokrotnie ostrzegała przyjaciółkę, ale teraz nie była w stanie zrobić nic więcej. Nie chciała zwalniać Knuta, bo parobek garnął się do pracy i doskonale radził sobie z obowiązkami.

Całe to rozmyślanie doprowadzało ją do szaleństwa. Postanowiła, że wyjdzie z domu i usiądzie na ganku. Przed domem zauważyła Knuta, który ciągnął za sobą młodą klacz. Zwierzę było dzikie i narowiste, ale parobek powtarzał, że uda mu się je oswoić, że potrzebuje tylko na to więcej czasu.

Klacz, którą Kajsa nazywała Złota, była prześliczna. Miała niemal zupełnie białą grzywę i złocistą sierść. Kiedyś miała należeć do gospodyni, musiała tylko zostać oswojona.

Dzień był gorący, a słońce mocno grzało. Kajsa usadowiła się na trawie, w cieniu. Zobaczyła nagle, że w jej stronę biegnie Siri.

Przyjaciółka wyglądała ślicznie: miała rozpuszczone włosy, jej spódnica łopotała na wietrze, a uśmiech był czarujący.

Knut gapił się na nią bardziej pochłonięty Siri niż klaczą. Złota zaczęła wierzgać, a parobek złapał mocniej za wodze.

Siri zatrzymała się przed nim i uśmiechnęła kokieteryjnie.

- Śliczna klacz. Uda ci się ją oswoić? - zapytała. - Oczywiście, to nic takiego - odrzekł Knut z dumą i poklepał narowiste zwierzę.

- Świetnie sobie z nią radzisz - powiedziała Siri i przysunęła się nieco bliżej, ale parobek poprosił ją, żeby się odsunęła. Nie chciał, by zwierzę ją kopnęło.

Kajsa przyglądała się im uważnie. Siri była zakochana, nietrudno było to stwierdzić. Knut także zdawał się to dostrzegać. Dziewczyna wyraźnie mu się podobała, wręcz pożerał ją spojrzeniem.

Siri posłusznie się odsunęła, a Knut poprowadził klacz do ogrodzenia i mocno ją uwiązał. Klasnął w dłonie i uśmiechnął się do dziewczyny.

- No, teraz jesteś bezpieczna. Może pójdziemy na spacer?

- Bardzo chętnie - odrzekła Siri, a Kajsa, słysząc te słowa, zerwała się na równe nogi. Nigdy w życiu nie pozwoli, by przyjaciółka szła gdzieś sama z Knutem.

Podbiegła do nich. Oboje spojrzeli na nią ze zdziwieniem, kiedy stanęła przed nimi zdyszana.

- Dokąd się wybieracie? - zapytała Kajsa i poklepała Złotą. Klacz położyła uszy po sobie, prychnęła i sprawiała wrażenie niezadowolonej.

- Chcielibyśmy się przejść, pogoda taka piękna - odrzekła Siri i uśmiechnęła się słodko.

Kajsa była tak zdenerwowana, że aż zaczęła się trząść.

- Nic z tego. Knut ma pracę, a ja nie zgadzam się, żeby moja klacz stała tu, na uwięzi. Złotą trzeba okiełznać, i to jak najszybciej! - oświadczyła głosem nieznoszącym sprzeciwu.

- Ależ Kajso, o co ci chodzi? Mogę chyba iść z Knutem na spacer? - Siri niczego nie rozumiała.

Była tak lekkomyślna, że przyjaciółka miała ochotę wbić jej trochę rozumu do głowy. Czemu ta uparta dziewczyna nie chciała słuchać jej ostrzeżeń?

Parobek stał bez słowa i przysłuchiwał się tej wymianie zdań. Starał się sprawiać wrażenie, jakby złość gospodyni nie robiła na nim żadnego wrażenia, ale kąciki jego ust drgały.

- Siri, idź na spacer sama. Knut zostanie tutaj i będzie robił, co do niego należy, albo... - Kajsa spojrzała mu w oczy. - Albo może się stąd zabierać. - Odwróciła się na pięcie i poszła w stronę domu.

Kajsa zastała Siri w salonie. Przyjaciółka była wściekła, co wyraźnie rzucało się w oczy, ale gospodyni postanowiła zupełnie się tym nie przejmować. Zareagowała właściwie, Siri nie powinna zostawać sama z Knutem i w dodatku odciągać go od roboty w środku dnia. Bo co będzie, jeśli parobek ją także wykorzysta i porzuci?

Kajsa usiadła w fotelu i zaczęła przysłuchiwać się tykaniu zegara. Zerknęła na Siri, która siedziała na skraju kanapy, z dłońmi splecionymi na kolanach.

- Nie mogę tu dłużej mieszkać, Kajso. Wciąż jesteś na mnie zła. - Przyjaciółka spojrzała na nią szybko.

Gospodyni westchnęła.

- Może i tak, ale nie bez powodu. Wiele razy ostrzegałam cię przed Knutem. Nie możesz... to nie jest mężczyzna dla ciebie. Zapomniałaś już, że sypiał z Else i Karoline?

- Nie, nie zapomniałam, ale to jest coś zupełnie innego. Chciałam tylko iść z nim na spacer, a ty zrobiłaś scenę. - Siri była czerwona ze złości.

- Knut to nie jest mężczyzna dla ciebie. Na pewno by cię wykorzystał i...

Dziewczyna pochyliła się na kanapie.

- A może ty sama jesteś nim zainteresowana? Bo tak to właśnie wygląda - stwierdziła ze złością, a Kajsa natychmiast zerwała się z miejsca.

- Co za bezczelność! Przecież kocham Victora, mamy się pobrać.

- Jednak cały czas mówisz o Knucie - wypaliła Siri, patrząc jej w oczy.

- Nie mam ci nic więcej do powiedzenia - stwierdziła Kajsa ze złością, a potem wyszła z salonu. Nie miała już siły kolejny raz tłumaczyć przyjaciółce wszystko od początku.

Rozdział 22

Amalie leżała przytulona do Olego. Było jej dobrze. Ostatnio mieli dla siebie tak mało czasu, że postanowili spędzić kilka godzin tylko we dwoje. Zbliżał się ślub ich córki, trzy dni świętowania w gronie przyjaciół i rodziny. Amalie nie mogła się doczekać, ale wiedziała też, że uroczystość będzie bardzo męcząca.

- O czym myślisz, kochanie? - spytał Ole z twarzą wtuloną w jej włosy.

- O ślubie. Pomyśleć, że nasza Kajsa wyjdzie za Victora. Kiedy byli mali, nikomu z nas nie przyszło to nawet do głowy. Wciąż się wtedy kłócili i awanturowali. Ale myślę, że tak naprawdę byli przyjaciółmi.

- Cóż, zaczyna się od kłótni, a kończy na zmienianiu pieluch - zauważył Ole ze śmiechem.

- A więc tak to wygląda? - Amalie spojrzała na niego zdziwiona.

- Oczywiście.

- Z nami też tak było? - spytała zaczepnie i zwichrzyła jego włosy.

- Może nie do końca, ale prawie. Twierdziłaś, że mnie nie kochasz, ale chyba zmieniłaś zdanie?

Amalie wiedziała, że mąż tylko się z nią droczy. Było im teraz ze sobą bardzo dobrze, a to, o czym opowiadał, zdarzyło się przed wieloma laty. Była wtedy taka młoda, nie wiedziała, czym jest prawdziwa miłość. Podobnie zresztą jak Kajsa. Córka zakochała się w Kallinie i zupełnie nie dostrzegała Victora, który przecież zawsze przy niej był. Od dziecka. Dopiero kiedy chłopak został zaatakowany przez niedźwiedzia, Kajsa uświadomiła sobie, że go kocha...

Amalie ułożyła się wygodniej w ramionach Olego. Brzuch miała już bardzo duży. Nie mogła być z mężem tak blisko, jakby chciała, ale leżała wtulona w jego ramię i czuła ciepło jego ciała. Kochała Olego i wiedziała, że na świecie nie ma drugiego mężczyzny takiego jak on. Był dla niej dobry. Rozumiał i akceptował to, że Amalie potrzebuje wolności i chce sama o sobie decydować. Wiele kobiet musiało we wszystkim słuchać się mężów, ale dla Olego nie było to wcale ważne. Amalie musiała tylko pilnować się przy służbie. Wiedziała, że mąż chce być postrzegany jako pan we własnym domu.

Po dłuższej chwili Ole zaczął mówić o czymś innym, o czymś, co wyraźnie go niepokoiło.

- Nie podoba mi się, że Kajsa wciąż trzyma Knuta w gospodarstwie. Powinna go wyrzucić już dawno temu. Chłop biega za służącymi jak jakiś dzikus. A potem źle się z nimi obchodzi.

- Wiem, ale Kajsa twierdzi, że Knut to najlepszy pracownik w całej okolicy, że robi w gospodarstwie więcej niż Bjarne, jej zarządca. Dlatego postanowiła go zatrzymać.

- Coś mi się w nim nie podoba. - No, ale zobaczymy, co się stanie, kiedy Victor wprowadzi się do domu. Teraz to on będzie podejmował decyzje - stwierdził z zadumą w głosie Ole.

- Zapomnijmy o tym na razie, kochany. Pomówmy o nas. Pomyśleć, że Helen już wyzdrowiała. Codziennie chodzi na spacer z swoim szczeniakiem, nabrała już zdrowych rumieńców.

- Tak, i stała się taka religijna. A przecież kiedyś nie lubiła chodzić do kościoła.

- Znalazła ukojenie w słowie bożym. Uważam, że to wspaniale. Rozmowy z Lukaszem i wizyty w kościele naprawdę dobrze jej zrobiły.

- Ja też się cieszę - stwierdził Ole. - To miłe, że Helen przychodzi do kościoła, kiedy śpiewam. Moja kochana żona też powinna się kiedyś pojawić.

Amalie poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Dawno już nie była w kościele. Jednak miała ku temu swoje powody. Ostatnio bywała ciągle zmęczona, a od siedzenia w twardych kościelnych ławach bolały ją plecy.

- Obiecuję, Ole.

Mąż przyjrzał jej się uważnie.

- Nie rzucasz słów na wiatr?

- Nie.

- To dobrze, bo sąsiedzi zaczynają się już zastanawiać, czemu unikasz mszy.

- Moja wiara jest tylko moja. Wierzę w siłę wyższą, w Boga, ale kazania w kościele są czasami strasznie długie i nudne. Czemu Lukasz nie mógłby mówić o czymś budującym, optymistycznym? Dlaczego wszystko musi być takie ponure? Osobiście uważam, że wiara powinna dawać człowiekowi radość.

- Masz rację, Amalie. Porozmawiam z Lukaszem przed następnym nabożeństwem. Może ma w zanadrzu jakieś bardzo pogodne przypowieści.

- Dobrze, zrób to. Myślę, że naszym sąsiadom także spodobałaby się taka odmiana.

- Ale najpierw musimy wydać córkę za mąż. Wiem, że Lukas przygotował wspaniałą przemowę.

- Kajsa na pewno się ucieszy.

Milczeli dłuższą chwilę, aż wreszcie Ole odchrząknął: - Jak się miewa Helga? Pójdzie do kościoła i na wesele?

- Nie, zostanie tutaj.

- Szkoda. Miałem nadzieję, że zobaczy Kajkę w sukni ślubnej.

- Tak, Heldze jest bardzo przykro, ale to wszystko byłoby dla niej zbyt męczące.

- Rozumiem - rzekł w zamyśleniu Ole.

Amalie wiedziała, że jej mąż bardzo lubi starą służącą i wciąż martwi się stanem jej zdrowia.

- Moglibyśmy poprosić Kajkę, żeby, jadąc do ślubu, zajechała do nas. Wtedy Helga by ją zobaczyła. Co o tym sądzisz? - zapytała po chwili namysłu.

- Świetna myśl. Porozmawiam z nią. W końcu to ja mam przywieźć naszą córkę do pana młodego.

- Ciekawe, jak się teraz czuje Victor - głośno zastanawiała się Amalie.

- Jest zdenerwowany, ale bardzo szczęśliwy. Rozmawiałem z nim przed kilkoma godzinami. Nie może sobie znaleźć miejsca. Chciałby, żeby czekanie już się skończyło. Ale powiedział mi też, że się boi. Że nie wie, co będzie, kiedy cała wieś zobaczy ich razem z kościele.

- To zwykła trema. - Amalie uśmiechnęła się do męża i pocałowała go w czoło.

- Pamiętam, że sam strasznie się denerwowałem. Ale kiedy zobaczyłem cię w kościele, czułem już tylko radość. Wiedziałem, że będziesz moja.

Amalie także doskonale pamiętała ten dzień. Mitti przyszedł do kościoła, ale nie miała okazji z nim porozmawiać. Pamiętała kazanie pastora i to, że cały czas powstrzymywała łzy. Jakaż ona była głupia. Ole wyglądał tego dnia pięknie. A przecież powinna być dumna z tego, że tak wspaniały mężczyzna chce z nią być, że ją kocha...

Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Zanim jeszcze było za późno, zrozumiała, że i ona go kocha.

- Minęło tyle lat, Ole.

- Tak, to prawda. - Mąż delikatnie pogładził ją po brzuchu. - A teraz znów będziemy mieli dziecko. Jestem taki szczęśliwy - wyznał, po czym obrócił się na plecy i wbił spojrzenie w sufit.

- Mam nadzieję, że małżeństwo Kajsy ułoży się tak jak nasze. Że będą z Victorem dawać sobie radość - rozmarzyła się Amalie i spojrzała na męża.

- Módlmy się o trwałość ich związku. Victor jest dla niej wszystkim. Ona dla niego też. Na pewno będą się kłócić, ale przecież zawsze się kłócili. To dwa silne charaktery. Ale miłość da im siłę i sprawi, że wytrwają razem.

- Na pewno tak będzie - stwierdziła z przekonaniem Amalie i uśmiechnęła się do męża.

Ole odwzajemnił uśmiech, namiętnie szepcząc:

- A może...

Amalie doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Przytuliła się do niego. Oboje byli nadzy. Ogarnęło ją pożądanie. Zaczęła bawić się jego włosami, gładzić jego tors i łaskotać brzuch.

Ole zaśmiał się głośno. Ale zaraz spoważniał i spojrzał jej w oczy. Amalie zapadła się w jego ciepło, w ich miłość i pozwoliła, by pożądanie, które oboje czuli, całkowicie nimi zawładnęło.

Rozdział 23

Knut był zadowolony. Wreszcie udało mu się zdobyć tę ślicznotkę. Teraz, kiedy to się stało, Siri miała słomę we włosach i była mocno zarumieniona po ich zbliżeniu. Dziewczyna okazała się kochanką pełną zapału, ale niezbyt wprawną. Mimo to zdołała go zaspokoić. Zamierzał przespać się z nią jeszcze kilka razy. Była piękna, ale w sianie leżała jak kłoda. To Knut musiał się napracować, a wcale do tego nie przywykł. Else i Karoline bardzo się starały, by go zadowolić, ale Siri oczekiwała od niego pieszczot i zainteresowania, zupełnie jakby był jakimś niewolnikiem.

Następnym razem to ona będzie się musiała nim zająć. Knut przestał się nad tym zastanawiać i spojrzał na zarumienioną twarz dziewczyny. Jej piersi unosiły się i opadały, czoło było zroszone potem.

Siri uśmiechnęła się do niego czarująco, nie mógł nie odwzajemnić takiego uśmiechu. Czemu zawsze trafiały mu się takie chętne dziewczęta?

- Było cudownie - wyznała Siri i przytuliła się do niego. Może tobie tak, leżałaś sobie tylko i nie musiałaś nic robić a ja... - pomyślał Knut. Mimo to nie przestawał się uśmiechać.

- Tak, było rozkosznie. Miałaś przede mną wielu mężczyzn? - Nie mógł się powstrzymać, musiał zapytać.

Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

- Nie, niezbyt wielu.

- No cóż. Najwyższy czas się ubierać. Słoma kłuje mnie w plecy, nie chcę od niej dostać jakiejś wysypki. - Podniósł się i zaczął ubierać. - Robota wzywa. Jeśli Kajsa mnie tu nakryje, to stracę pracę. Nie mogę sobie na to pozwolić - dodał i wciągnął sweter przez głowę.

Siri uniosła się na łokciach i zachęcająco na niego spojrzała.

- Moglibyśmy poleżeć tu jeszcze trochę. Kajsa ma inne sprawy na głowie. Na pewno nas nie znajdzie.

- Kajsa nie jest głupia. Potrafi dodać dwa do dwóch.

- No tak. Poza tym przestrzegala mnie przed tobą.

- Co za bzdury. Nie wiem, co ci powiedziała, ale to na pewno nieprawda - stwierdził parobek z pewnością siebie. - Do zobaczenia. - I zostawił dziewczynę, zanim ta zdążyła powiedzieć coś więcej.

Otworzył drzwi stodoły i wyjrzał na dziedziniec. Upewnił się, że w zasięgu wzroku nikogo nie ma, po czym pewnym krokiem ruszył do

przegrody z owcami, które trzeba było przepędzić na pastwisko. Musiał się śpieszyć. Jeśli Kajsa zobaczy, że zwierzęta wciąż są w przegrodzie, na pewno się zdenerwuje i powie mu kilka cierpkich słów.

Knut otworzył furtkę i przywołał do siebie owce, które zaraz wybiegły na dziedziniec. Parobek wołał na nie i cmokał cały czas, jednocześnie otworzył bramę prowadzącą na pastwisko. Zwierzęta popędziły na trawę, a Knut odetchnął z ulgą. Wszystko dobrze się skończyło.

Miał już zamykać bramę, gdy zorientował się, że w jego stronę idzie Kajsa. Kątem oka zauważył, że dziewczyna ma niezbyt zadowoloną miną.

- Kajso, ale mnie wystraszyłaś - powiedział i złapał się za serce.

- Dopiero teraz wypuściłaś owce? Wiesz przecież, że powinny się paść od rana. Strasznie już późno - z irytacją stwierdziła dziewczyna.

- Wiem, ale zająłem się jedną samicą, która nagle okulała. Musiałem trochę odczekać i teraz wypuściłem ją z innymi. - Miał nadzieję, że gospodyni przyjmie to tłumaczenie.

- No, dobrze. Ale następnym razem wypuść je wcześniej.

Kajsa spojrzała na drzwi stodoły, Knut podążył za jej wzrokiem. Stała w nich Siri, była cała w skowronkach. Wkrótce ruszyła przez dziedziniec tanecznym krokiem, nucąc coś pod nosem. Włosy miała rozczochrane, a sukienkę pogniecioną.

Kajsa patrzyła na nią z niedowierzaniem. Knut odchrząknął.

- Pójdę rozejrzeć się za Bjarnem. Musimy skończyć naprawiać ogrodzenie, zanim przyjdą goście.

- Rzeczywiście, to ważne. Pierwsi zaczną się zjeżdżać już jutro - odparła gospodyni, zagadkowo mu się przyglądając.

Knut poszedł w stronę izby czeladnej. Był niespokojny. Nie miał pewności, czy dobrze odczytał to, co kryło się w spojrzeniu Kajsy. Tak czy inaczej, niedługo się dowiem, pomyślał i podszedł do Bjarnego, który stał na ganku.

- Musimy dokończyć naprawiać ogrodzenie - powiedział, na co zarządca przeklął szpetnie.

- Powinieneś bardziej uważać, Knut. Widziałem, jak szedłeś z Siri do stodoły. Dość długo was nie było... Nietrudno się domyślić, co robiliście. Nie powiem nic Kajsie, ale następnym razem bądź ostrożny - rzucił poirytowany.

Knut z trudem przełknął ślinę.

- Dobrze - wydukał.

- Świetnie, że się zgadzamy. Chodź, dokończymy robotę.

Knut podążył za zarządcą, przeklinając w duchu swoją słabość do kobiet. Ale musiał sobie przecież jakoś radzić ze swoimi potrzebami. Kajsa go przecież nie chciała, usprawiedliwiał się w duchu.

Gospodyni tymczasem podbiegła do Siri.

- Co ty robiłaś w tej stodole? Wyglądasz okropnie! Tarzałaś się w sianie?

Siri zdecydowanie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Weszłam do środka i nagle ktoś mnie popchnął. Upadłam. Nie wiem, kto to był. Może ta kobieta, o której mi opowiadałaś? Ta, która została tu zamordowana?

Kajsa była pewna, że przyjaciółka kłamie, bo nie chciała spojrzeć jej w oczy. Wiedziała, że Siri była w stodole razem z Knutem. To dlatego owce tak późno zostały wypuszczone na pastwisko. Kajsa nie mogła milczeć, więc rzekła:

- Tak, musisz na nią uważać, moja droga. Ten upiór cały czas ma oko na stodołę. Chowa się za snopkami siana i nas straszy. Biedna dusza nie może znaleźć spokoju.

Kajsa z satysfakcją się uśmiechnęła, widząc, że przyjaciółka blednie.

- To prawda? - wyjąkała przerażona dziewczyna.

- Oczywiście. Wiesz przecież, że miewam wizje i widzę duchy.

- Tak, ale...

- Idź lepiej do domu i doprowadź się do porządku. Włosy masz potargane, a sukienkę zmiętą. A przecież zawsze tak troszczysz się o swój wygląd.

- Pójdę się przebrać.

Kajsa znów się uśmiechnęła. Siri zniknęła w domu. Może następnym razem zastanowi się dwa razy, zanim pójdzie z Knutem do stodoły. Gospodyni nie lubiła żartować sobie w ten sposób z innych, ale tym razem nie mogła się powstrzymać.

Rozejrzała się dokoła. Służące przystroiły dziedziniec brzozowymi gałązkami, wstążkami i bukietami kwiatów, które stały w dużych wazonach na stołach wystawionych z domu. Matka twierdziła, że pogoda się utrzyma i że wesele będzie można zorganizować pod gołym

niebem. Kajsa miała nadzieję, że matka się nie myli. Z reguły się nie myliła, dlatego też stoły zostały wyniesione na dziedziniec.

Wszystko było już gotowe, brakowało tylko gości. Do ślubu zostało już niewiele czasu.

Kajsa pomyślała o Victorze. Zaczęła się zastanawiać, jak jej ukochany będzie wyglądał w czarnym garniturze, uczesany, elegancki. Wyjdzie mu na spotkanie, Lukas udzieli im ślubu, a potem... nie, nie mogła przecież teraz stać na środku dziedzińca i snuć takich marzeń. Musiała pomóc kucharce przy ostatnich ciastach.

Weszła do kuchni, gdzie Olaug wstawiała właśnie blachę do pieca.

- Słyszałam, że zmyła Kajsa głowę Siri. Może powinna Kajsa przepędzić Knuta na cztery wiatry? Pamięta Kajsa przecież, co się stało z Else.

- Pamiętam, ale nie wiem, co mam zrobić. Siri wydaje się być w nim zakochana. Zupełnie nie chce mnie słuchać. Knut świetnie sobie radzi w pracy, nie znam nikogo, kto mógłby go zastąpić.

- We wsi zawsze znajdzie się ktoś chętny do pomocy. Może nawet ktoś lepszy od Knuta. Niech Kajsa zapamięta moje słowa. Ten chłop jeszcze ściągnie na nas jakieś nieszczęście - oświadczyła kucharka z powagą.

- Może masz rację. Zastanowię się nad tym po ślubie, teraz skończmy piec ciasta - odparła Kajsa, a Olaug skinęła głową.

- Ciasto drożdżowe już wyrosło. Teraz musimy tylko przygotować masę na precle. Cieszy się Kajsa, że już jutro wychodzi za mąż?

- Tak, jestem taka przejęta, że nie mogę nic przełknąć - przyznała Kajsa zgodnie z prawdą. Jedzenie rośnie jej w ustach.

- To będzie piękny dzień, nigdy go nie zapomnicie. Odtąd Victor będzie zawsze przy Kajsie. Jest taki zakochany.

- A ja w Victorze.

Kajsa pomyślała, że żadne słowa nie potrafią opisać tego, co czuje. Śniła o nim, tęskniła za nim, cały czas o nim myślała. O jego radosnej minie, kiedy udawało mu się złowić rybę, o tym, jak wesoło gwizdał i z nią żartował. I o tym, jak ją całował. Dziewczyna zarumieniła się na myśl o nocy poślubnej. Jak to wszystko będzie? Sama pewnie będzie tak zawstydzona, że schowa się pod kołdrę.

Olaug uformowała z ciasta cienkie wałeczki, Kajsa poszła za jej przykładem. Po jakimś czasie przygotowały osiem dużych precli. Kiedy

w końcu usiadły przy stole, by napić się kawy, Kajsę bolały plecy i nogi. Olaug potarła czoło dłonią.

- Strasznie tu gorąco.

- Otworzę okno. - Gospodyni wstała z miejsca.

W tej chwili do kuchni weszła Siri. Usiadła bez słowa i naląła sobie kawy do kubka, który stał na stole.

Olaug z dezaprobatą pokręciła głową.

- Ale się panienka w kabałę wpakowała. Żeby tylko później nie musiała żałować.

Siri spojrzała na kucharkę z lekceważeniem.

- Nic ci do tego. Nie mam w zwyczaju rozmawiać ze służbą o moim życiu - odparła z wyższością.

Olaug wcale się nie przejęła tymi słowami.

- Miej się, panienko, na baczności. On sypiał z wieloma kobietami. Ale, zaraz, w co Siri się jutro ubierze?

Siri wzruszyła ramionami.

- Mam piękną sukienkę. Pewnie ją włożę.

Kajsa nie słuchała dalej ich rozmowy. Zwróciła uwagę na cień, który przemknął przez dziedziniec. Zastanawiała się, kto to, ale cień zniknął za stodołą, W pierwszej chwili pomyślała, że to może upiór, bo czasami go widywała. Jednak od ostatniego z nim spotkania minęło sporo czasu.

- Pójdę się przejść - powiedziała Kajsa i wyszła z kuchni. Na dziedzińcu panował półmrok, więc podniosła głowę i spojrzała na niebo. Nad gospodarstwem zebrały się czarne chmury. Czyżby pogoda miała się zepsuć? Bardzo chciała, żeby w nocy chmury się rozwiały. Miała nadzieję, że jutro wyjdzie zza nich słońce.

Kajsa ruszyła powoli przez dziedziniec. Zajrzała za stodołę, obeszła ją dokoła. Nagle zobaczyła coś za drzewem. Podeszła bliżej.

- Jest tu kto? - zawołała.

Serce waliło jej w piersi. Cień wyłonił się zza drzewa, stanął tuż przed nią. Wyciągnął ramiona.

Kajsa wpatrywała się w stojącą przed nią dziewczynę. Dobrze ją знаła. Dziewczyna pracowała u niej nie tak dawno, ale potem wyjechała do Kongsvinger.

- Karoline? - Kajsa cofnęła się o krok. - Ależ ty... - Z ledwością przełknęła ślinę. - Ty nie żyjesz!

